ZABÓJSTWO NA NOWYM ŚWIECIE. ROSYJSKA DEZINFORMACJA I KONFEDERACJA

WICEPREMIER JACEK SASIN: MIĘDZY WOJNĄ A POTĘGĄ

BYŁY SZEF PENTAGONU CHRISTOPHER MILLER DLA „GP": POLSKA JEST RUBIEŻĄ WOLNOŚCI

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

GAZETAPOLSKA.PL

CENA 6.50 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #22 (1503) 01/06/2022

NOWY SOJUSZ EUROPEJSKI

Po kompromitacji liderów UE – Niemiec i Francji – ws. Ukrainy czas na nowy sojusz. Skutecznie przeciwstawiający się imperialnej polityce Rosji i kończący mrzonki o europejskim superpaństwie

ILUSTRACJA: TREVOR, FOT. ADOBE STOCK

ISSN 1230-4581

EKSKLUZYWNY
MIESIĘCZNIK
Z NIEZALEŻNYM SŁOWEM!

Dostępny w kioskach
i punktach sprzedaży prasy!

W wygodnej prenumeracie
www.prenumerata.swsmedia.pl

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NOWE PAŃSTWO

TWOJA SKRZYNKA PRASY

SUBSKRYBUJ

www.prenumerata.swsmedia.pl

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz Sakiewicz

ŻADNYCH ZŁUDZEŃ

Prawdę mówiąc sądziłem, że po dwukrotnie wygranych przez PiS wyborach Polska będzie już na tyle inna, że nie da się nas cofnąć z drogi rozwoju. Zakończymy proces uniezależniania się od rosyjskich dostaw gazu i ropy, wyjaśnimy tragedię smoleńską, przywrócimy zdolność bojową armii, ukrócimy największe afery i zreformujemy wymiar sprawiedliwości. Można powiedzieć, że poza tym ostatnim rzeczywiście udało się wiele rzeczy zrobić. Wbrew pozorom sporo też zdarzyło się w zakresie reformy wymiaru sprawiedliwości, ale pozytywne skutki tych działań odczujemy dopiero po pewnym czasie. A jednak sytuacja jest gorsza, niż myślałem w 2015 roku, marząc o podwójnym zwycięstwie obozu patriotycznego. Gorsza z dwóch powodów: wiele z tych zmian da się jeszcze zatrzymać, a przynajmniej spowolnić, no i mamy wojnę. Mamy konflikt, który jak najbardziej nas dotyczy i jak najbardziej nam zagraża. Rosja, jeżeli stworzymy jej warunki do ataku, napadnie także na nas. Kiedy wytworzymy jej dogodną sytuację? Gdy osłabimy zdolność armii do obrony i rozluźnimy sojusz z USA. Niestety to wszystko znajduje się w faktycznym programie znacznej części opozycji. Zastępowanie sojuszu z USA dominacją Niemiec w regionie to dzisiaj wystawianie się na pewny strzał. Brednie, które politycy opozycji wygadywali o obronie terytorialnej, utrzymywanie w czasie ich rządów na stanowiskach szkolonych w sowieckich szkołach generałów – to pewność, że nie damy sobie rady z agresją, a w każdym razie upewnimy co do tego Moskwę. Nie wiem, na ile jest to prawdopodobne, ale nie jest niemożliwe. I to powinno wystarczyć. Dzisiaj musimy się przygotować na twardą walkę o przyszłość i bezpieczeństwo Polski. Ostatecznie rozegra się ona przy urnach wyborczych, bo wtedy pokażemy, czy jesteśmy gotowi walczyć o naszą wolność, o to, czy następne pokolenia będą narażone na losy powstańców styczniowych i warszawskich, czy też będą żyły w kraju zamożnym i bezpiecznym. Nie zasypiajmy, patrząc na sondaże, bo nie dają one stuprocentowej gwarancji utrzymania obecnego kierunku zmian w Polsce. Przy tej ordynacji obóz patriotyczny musi zdobyć powyżej 40 proc. głosów, by nie ryzykować utraty władzy. Nie będzie to proste i dlatego nie wolno zmarnować żadnego głosu. Zjednoczona Prawica powinna wziąć na listy wszystkich, którzy mogą w najważniejszych sprawach wspierać bezpieczeństwo Polski i geostrategiczny oraz wewnętrzny kierunek obecnych zmian. Dotyczy to również niewielkich ugrupowań. Pewnie dojdzie do poważnych pęknięć w Konfederacji i być może znajdą się tam jakieś osoby, które nie popierają promoskiewskiego kursu liderów. Sprawa Konfederacji to też ważne zadanie przede wszystkim dla klubów „Gazety Polskiej". Trzeba ludziom wyjaśnić, jak bardzo działalność wielu konfederatów szkodzi Polsce, szczególnie tych, którzy wspierają politykę Putina. Dzisiaj widać, że ten projekt jest po prostu niebezpieczny, bo toruje Tuskowi drogę powrotu do władzy (odbierając bezcenne głosy prawej stronie), a Moskwie ułatwia szerzenie bardzo niebezpiecznej propagandy. Bierzmy się do roboty, aktywizujmy kluby „Gazety Polskiej", organizujmy spotkania, propagujmy te media, które nie zjeżdżają z polskiej drogi przy każdym zakręcie historii. Wiele zależy od nas. **GP**

Rafał **Zawistowski**

W numerze

TEMAT NUMERU
6 Nowy sojusz europejski
 # Tomasz Sakiewicz

WYWIAD NUMERU
14 Między wojną a potęgą
 # Z wicepremierem Jackiem Sasinem rozmawia Tomasz Sakiewicz

KRAJ
18 Jak państwo straciło kontrolę nad zabytkowym pałacem
 # Piotr Nisztor
24 Człowiek Kremla w firmie od tupolewa
 # Justyna Błażejowska, Grzegorz Wierzchołowski
28 Łódzka pomoc społeczna na skraju katastrofy
 # Hubert Kowalski

PUBLICYSTYKA
32 Liberalna agentura. Wyborcy Platformy na pasku Moskwy
 # Krzysztof Wołodźko
34 Nasi „bieda-realiści”
 # Dawid Wildstein
44 Czarne aureole moskiewskiego patriarchatu
 # Jan Stalony-Dobrzański

ŚWIAT
48 Polska jest rubieżą wolności
 # Z byłym sekretarzem obrony USA Christopherem Millerem rozmawia Maciej Kożuszek
52 Wywózki jak za Stalina
 # Antoni Rybczyński

HISTORIA
70 Żołnierz zaczyna się od serca
 # Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO
78 Naturą w lotnisko
 # Jacek Liziniewicz

Niepodległość kontra samozwańczy realiści. Polskie starcie w czasie wojny
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
9 Krzysztof Karnkowski
9 Jacek Liziniewicz
27 Dawid Wildstein
27 Ryszard Czarnecki
30 W INTERNETACH
39 Witold Gadowski
47 Joanna Lichocka
51 WIEŚCI Z UE
55 Rosja absurdem stoi
56 OBRONNOŚĆ
64 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”
69 Tadeusz M. Płużański
69 Józef Wieczorek
82 MOTO
83 TECHNIKA
84 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
87 Marcin Wolski
87 Tomasz Łysiak
88 Katarzyna Gójska

Upraszczamy korzystanie z funduszy europejskich
Z ministrem Grzegorzem Pudą rozmawia Jacek Liziniewicz

Ukraina walczy o pełne zwycięstwo
Piotr Grochmalski

Panowie, policzmy głosy, czyli zabetonowanie III RP
Piotr Dmitrowicz

ODJECHANE RATY 0%

Teraz za OC/AC zapłacisz w 4 ratach

Bank Polski
dzień dobry

PKO Bank Polski działa jako agent ubezpieczeniowy. Organizatorem promocji „Ubezpiecz auto na raty" jest bank. Promocja trwa do 30.06.2022 r. Płatność składki ubezpieczeniowej w ratach nie wiąże się z dodatkowymi kosztami. Szczegóły i warunki promocji w regulaminie.

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Pan Bóg dostał karę! Został trochę wyrzucony z ZHP, po 33 latach, bo przyjęty został na nowo w 1989 roku. Znaczy się teraz harcerz będzie mógł składać przyrzeczenie: „Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Polsce" zamiast: „Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce". Poszukałem sobie i okazuje się, że nawet zjazdy harcerskie z lat 1945 i 1947 nie odważyły się całkiem wyrzucić Pana Boga z harcerstwa, choć rota ślubowania z roku 1947 głosiła już kompromisowo, trochę w duchu najnowszej wersji z roku 2022: „Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu (Dobru Najwyższemu)". Całkowicie Pan Bóg wyleciał z ZHP w roku 1951. Odtąd harcerz zobowiązywał się „pracować dla… spraw socjalizmu… całym sercem zawsze i wszędzie służyć Polsce Ludowej". Od lat 70. do roku 1989 miał natomiast „być wiernym sprawie socjalizmu, walczyć o pokój i szczęście ludzi". W roku 1989 komuchy z ZHP, bojąc się legalnej już konkurencji z ZHR, postanowiły Pana Boga ułaskawić. Jak widać, w roku 2022 uznały, że kontynuatorów idei Baden-Powella udawać już nie muszą.

Jak wiadomo, w latach 50. działało tzw. Czerwone Harcerstwo, w którym czynni byli Jacek Kuroń, Adam Michnik, Seweryn Blumsztajn i… Andrzej Seweryn. Czy teraz ZHP przekształci się w Tęczowe Harcerstwo i każdy harcerz będzie przysięgał „być wiernym sprawie osób LGBT"? Pierwsze jaskółki w tej sprawie pojawiły się w 2018 roku, gdy na zlocie ZHP można było spotkać się z „uchodźczynią, gejem, osobą transpłciową". Zaś łódzkie ZHP obchodziło „Międzynarodowy Dzień Przeciw Homofobii, Transfobii i Bifobii". Gościem zlotu ZHP z 2018 roku był Robert Biedroń, który napisał na Twitterze: „Dziękuję wszystkim harcerkom i harcerzom za świetne spotkanie z okazji 100-lecia ZHP. Ściskam Was, druh Robert". Czy chcecie, by wasze dzieci ściskały druha Roberta?

Ponoć gdy chodzi o to, czy ZHP skręci mocno z kierunku tęczowym, kluczowe będzie, jakie stanowisko zajmie w tej kwestii sławny druh Boruch. Póki co w czasie tegoż zjazdu ZHP 22 maja komendantem ZHP wybrany został nie druh Boruch, a harcmistrz Krzysztof

Czy ZHP przekształci się w Tęczowe Harcerstwo i harcerz będzie przysięgał „być wiernym sprawie osób LGBT"? Kluczowe będzie, jakie stanowisko zajmie w tej kwestii druh Boruch.

„Jestem całkowicie przekonany, że dzięki przewodnictwu Silvio Berlusconiego Forza Italia będzie nadal siłą napędową dla Włoch i lepszej Europy"

Donald Tusk, nagranie dla Forza Italia

Pater, rocznik 1961, w latach 1986–1994 zatrudniony w Ministerstwie Współpracy Gospodarczej z Zagranicą. Do 1996 roku druh Pater pełnił funkcję doradcy ministra w Ministerstwie Przekształceń Własnościowych. Ponoć jako pracownik ministerstwa w komunistycznym rządzie druh Pater szczególnie gorliwie przestrzegał punktu harcerskiej przysięgi stwierdzającego, że „Harcerz jest karny i posłuszny… wszystkim swoim przełożonym". To zbudowało jego autorytet w organizacji, dzięki któremu to on, a nie druh Boruch, został teraz komendantem.

„Szokujący raport o karabinku Grot. Jest tak zły, że zagraża żołnierzom" – pisał Onet 25 stycznia 2021 roku o karabinku, który nazwę zawdzięcza komendantowi AK i stał się kultowy dla Wojsk Obrony Terytorialnej, a teraz sprawdza się świetnie na Ukrainie. Kluczowe w reportażu były słowa: „Jednostkowa cena wynosi 9 tys. 400 zł. – To bardzo wysoka cena – recenzuje specjalista z zakresu broni i były żołnierz GROM-u. – Dla porównania, w sklepie z bronią cena karabinka niemieckiego HK wynosi 9 tys. 700 zł, ale jest on w pełni sprawny". Brawo, Niemcy, brawo, Onet!

Zastanawiali się Państwo, dlaczego Donald Tusk postanowił zrujnować swoją linię propagandową, zgodnie z którą PiS jest za mało antyrosyjski, i wystąpić na kongresie partii skrajnie prorosyjskiego Silvio Berlusconiego? Tusk przemawiał: „Jestem całkowicie przekonany, że dzięki przewodnictwu Silvio Berlusconiego Forza Italia będzie nadal siłą napędową dla Włoch i lepszej Europy". Ano tego samego dnia głos zabrał w tej kwestii Manfred Weber, który stwierdził: „Jako Forza Italia jesteście proeuropejską, chrześcijańską, liberalną i nowoczesną siłą polityczną, której Europa potrzebuje". No i tak skończyły się zapewnienia Tuska, że już się Niemiec nie słucha, a „Polska za rządów PO była surowym krytykiem niemieckiej polityki energetycznej".

Media mówiły przy tej okazji o ostatnim wywiadzie Berlusconiego, w którym powiedział on, że Europa powinna skłonić Ukrainę do akceptacji żądań Władimira Putina. Krytykował też wysyłanie do Kijowa broni. Nie przypominano natomiast wcześniejszych występów Berlusconiego, w tym tego z 2015 roku, gdy pojechał na zaanektowany przez Rosję Krym. „Powinniście zobaczyć tę miłość, wdzięczność i przyjacielskie nastawienie, z jakim spotyka się tam Putin. Kobiety rzucały mu się w ramiona" – relacjonował. Wierzył też święcie, że w referendum na Krymie 93 proc. obywateli chciało przynależności Krymu do Rosji. Nie do Ukrainy, bo ta jest… niedemokratyczna. Jak tłumaczył Berlusconi, Krym nie miał prawa być dłużej częścią Ukrainy, gdzie nie ma demokracji, zaś rząd powstał w wyniku „zamachu stanu". Taką oto postać wsparł teraz rusofobiczny Tusk.

Mem, który powstał po pogróżkach Ramzana Kadyrowa wobec Polski. Kadyrow: „W sześć sekund pokażemy wam, na co nas stać". Duda: „Wiem, twoja koza mówiła". Prośba do wszystkich kumatych: nie piszmy o kadyrowcach „Czeczeni". W każdym narodzie trafiają się kanalie. To tak jakby pisać o Wojciechu Jaruzelskim, Czesławie Kiszczaku czy Grzegorzu Piotrowskim „Polacy". Twórca Milicji Obywatelskiej Franciszek Jóźwiak wyznał w przypływie szczerości, że gdyby nie wsparcie Armii Czerwonej, to komunistów w ciągu doby nie byłoby w PRL-u u władzy. Dokładnie to stałoby się z Kadyrowem, gdyby w Czeczenii stracił nagle wsparcie Putina. Poza tym Czeczeni z batalionu Dudajewa walczą z Rosjanami w Donbasie. Ich dowódca Isa Munajew zginął walcząc z Rosjanami w 2015 roku. Uszanujmy to.

„Lis uciekał, gdzie pieprz rośnie" – taką relację pozostawił nam Jan Brzechwa z książeczce dla dzieci „Szelmostwa Lisa Witalisa". Nie wiem czemu, chyba zupełnie bez powodu, przyszło mi do głowy, by dziś przytoczyć Państwu, z niezbędnymi skrótami, owo sprawozdanie:

Pospolity lisek rudy,
Pełen sprytu i obłudy…
A wilk ryknął: – Wynoś mi się,
Zmiataj, lisie Witalisie!
Lis uciekał, gdzie pieprz rośnie.
Raz zatrzymał się przy sośnie
I usłyszał zawstydzony,
Jak się z niego śmiały wrony,
Kuny, susły, nawet jeże –
Każdy ptak i każde zwierzę…
Lis Witalis, ośmieszony,
Wyszydzony, uciekł z lasu
I już nikt od tego czasu
Nie oglądał Witalisa –
Nawet ja, com go opisał.

GP

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/ GAZETA POLSKA

Tomasz
Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
albicla.com/TomaszSakiewicz

NOWY SOJUSZ EUROPEJSKI

Na naszych oczach powstaje nowy projekt europejski. Jest on częściowo powiązany z Unią Europejską, a w jakiejś mierze stanowi dla niej konkurencję. Jego cechą jest rynek otwarty na ludzi i towary oraz wzajemna pomoc militarna. Taki projekt zaproponował Borys Johnson, premier Wielkiej Brytanii, a chciałby go oprzeć na Polsce i Ukrainie oraz krajach bałtyckich, w przyszłości zaś na Turcji. Projekt mógłby się spotkać ze wsparciem Stanów Zjednoczonych, Kanady, Australii i Japonii.

FOT. UKRAINIAN PRESIDENTIAL PRESS SER / REUTERS / FORUM

UCIECZKA DO PRZODU Z UDZIAŁEM POLSKI

BORIS JOHNSON

Premier Wielkiej Brytanii zauważył dziejowy moment. Jego propozycja stworzenia silnej integracji Londynu, Kijowa, Warszawy i Bałtów jest odpowiedzią na wiarołomność Unii Europejskiej.

Wojna na Ukrainie zgasiła mrzonki o pokojowym współistnieniu Rosji z Unią Europejską i jej sąsiadami. Bez względu na wynik wojny Rosję czeka głęboka zmiana, ale ten proces może trwać latami. To będzie okres niezwykłych zagrożeń militarnych i gospodarczych dla naszego kontynentu.

Wojna na Ukrainie ostatecznie pokazała też słabości Unii Europejskiej, a w znacznej mierze ją skompromitowała. Unia udowodniła, że głoszone przez jej przywódców wartości są fasadą dla partykularnych interesów poszczególnych państw i polityków. Brak realnej pomocy dla Ukrainy, zablokowanie dotkliwych dla Rosji sankcji, paktowanie ze zbrodniarzem przez przywódców największych krajów UE, łamanie własnych zakazów eksportu broni dla zbirów Putina – to wszystko powoduje, że dzisiaj frazesy o wspólnych wartościach mogą budzić w wielu mieszkańcach państw Unii jedynie zażenowanie, a wśród Ukraińców słuszny gniew.

Jednocześnie największe kraje Unii – Niemcy, Francja i Włochy – naciskają hamulec w sprawie integracji Ukrainy z UE. Mówienie Ukraińcom w obecnej sytuacji, że ta integracja może potrwać jeszcze 15 lat, jest formą okrucieństwa, na jakie stać tylko cynicznych łobuzów liczących na powrót do interesów z Putinem. Zresztą skala skorumpowania polityków i dziennikarzy krajów starej UE rosyjskimi pieniędzmi jest najprawdopodobniej o wiele większa, niż to ujawniono. Putin kupował szefów rządów, ministrów, parlamentarzystów, przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości. Niedawne publikacje pisma „Libération" pokazały, jak podatni na korupcję byli przedstawiciele TSUE. Jest wręcz niewyobrażalne, by Moskwa z takiej okazji nie skorzystała.

Kompromitacji zobaczymy coraz więcej, a fakt, że jedyne realne sankcje Bruksela nałożyła na Warszawę, która jest najbardziej w UE zaangażowana w pomoc Ukrainie, przejdzie do historii jako hańba tej instytucji. Sankcje spotkały Polskę formalnie za próbę reformy wymiaru sprawiedliwości, nie zmienianego od czasów okupacji sowieckiej. Co ciekawe, reformy wprowadzano na wzór krajów unijnych. A faktycznie uderzenia w Polskę miały na celu zmianę rządu i powrót do półkolonialnej polityki zależności od największych stolic, szczególnie Berlina.

Nie wszyscy wobec Ukrainy zachowywali się tak samo jak większość krajów UE. Polska pomoc dla Kijowa przekracza całą pomoc Niemiec, Francji i Włoch razem liczonych. Ogromnej pomocy udzieliły też niewielkie kraje bałtyckie, gdy porówna się proporcjonalnie tę pomoc do ich PKB.

Europie pomaga wspólnota atlantycka

O ile historyczną kompromitację przeżywa UE, o tyle zupełnie inaczej należy ocenić NATO. Najsilniejsze militarnie (poza Francją) kraje Paktu: USA, Wielka Brytania, Kanada i Polska, są maksymalnie zaangażowane w pomoc dla Kijowa i wprowadzają realne sankcje na Moskwę. Można tę sytuację podsumować tak, że reżim Putina jest karmiony przez największe kraje UE: Niemcy, Francję i Włochy, a raniony przez najsilniejsze państwa NATO. To tworzy trwały podział, który będzie coraz mocniej podkreślany przez miliony Ukraińców emigrujących do Europy.

Nie można lekceważyć siły, jaką jest rosnąca w Europie i Ameryce Północnej diaspora ukraińska, gdyż wykazuje się ona wielką solidarnością i dużym stopniem organizacji. Zupełnie inaczej zachowuje się emigracja rosyjska, która poza radykalnymi grupami nie chce mieć nic wspólnego z obecną polityką Kremla. Z Rosji uciekają setki tysięcy młodych mężczyzn bojących się powołania do armii. Według różnych szacunków w ostatnich miesiącach kraj rządzony przez Putina mogło opuścić nawet 4 miliony ludzi. Są mniej widoczni dla nas, bo uciekają przede wszystkim do państw azjatyckich, a także do Gruzji, Turcji itp.

Podział między trzon atlantycki a trzon unijny tworzy nową strukturę polityczną świata, która zaczyna przebiegać przez środek naszego kontynentu.

Ukraińcy chcą powrotu do wielonarodowej Rzeczypospolitej

Już po wybuchu wojny Rosji z Ukrainą w 2014 roku, kiedy podróżowałem po

różnych miastach naszego sąsiada, od Lwowa przez Żytomierz i Kijów aż po miejscowości Ukrainy wschodniej, słyszałem ze strony elit ukraińskich tęsknotę za powrotem do wielonarodowej Rzeczypospolitej. Te głosy zaskakiwały mnie, bo jako autor książki „Testament I Rzeczypospolitej", jedynej mojej książki przetłumaczonej na język ukraiński, sądziłem, że mogę spotkać się z niezrozumieniem, a wręcz z obawą przed powrotem „polskiej dominacji". Tym do dzisiaj straszy Rosja, tak jak Polaków próbuje odstraszać przypominaniem zbrodni nacjonalistów ukraińskich z czasów II wojny światowej.

Tymczasem ścisły sojusz z Polską z odtwarzaniem dawnych więzów politycznych, gospodarczych, a nawet kulturowych Ukraińcom kojarzył się z ratunkiem przed rosyjską inwazją, drogą do Europy i zachodniego świata. Wprawdzie na poziomie rządu wygrała opcja proniemiecka, ale był to efekt działań Tuska i Sikorskiego, którzy Ukrainę, zresztą podobnie jak Polskę, chcieli poddać pod mechanizm podziału wpływów niemiecko-rosyjskich. Dopiero wybuch wojny na pełną skalę odwrócił ostatecznie nadzieje Kijowa na sojusz z Niemcami.

Dzisiaj trudno znaleźć Ukraińca, nie mówiąc już o ich politykach, który nie kryłby rozczarowania polityką Niemiec i wdzięczności dla Polski. Zniesienie barier celnych na rok przez UE dla Ukrainy ułatwia integrację gospodarczą z Polską, która i tak jest wymuszona dodatkowo zamknięciem innych dróg handlu i wielomilionową emigracją do naszego kraju.

Pytanie, co będzie za rok. Wydaje się, że Polska nie będzie mogła się zgodzić na przywrócenie ceł dla Ukrainy. To będzie moment krytyczny, w którym staniemy przed poważnym wyborem. Ta mało zauważana sprawa staje się tak istotna, że może zadecydować nie tylko o losach Ukrainy i Polski, ale też o nowym układzie geopolitycznym świata.

Wielka Brytania: stwórzmy nową Unię

Ten dziejowy moment zauważył premier Wielkiej Brytanii Borys Johnson. Jego propozycja stworzenia silnej integracji Londynu, Kijowa, Warszawy i Bałtów jest ucieczką do przodu wobec braku zdecydowania, a właściwie wiarołomności Unii Europejskiej. Te państwa razem mogą mieć nawet jedną trzecią potencjału UE, potencjału, który przestał rosnąć i może uczynić UE, wobec światowej konkurencji, organizacją anachroniczną.

Projekt spotka się zapewne z życzliwością USA i Kanady, a także ich sojuszników, takich jak Australia czy być może Japonia. Johnson mówił także o Turcji, ale tu w polityce zagranicznej musiałoby dojść do większych przewartościowań. Ukraina dysponuje około 20 proc. światowych minerałów, w tym zbiorze znajdują się: złoto, srebro, miedź, nikiel, żelazo, węgiel, ropa, gaz, a nawet tantal czy uran. Jest też jednym z największych na świecie producentów zboża. Przez Polskę i Ukrainę prowadzą jedyne możliwe szlaki euroazjatyckie. Mimo zniszczeń wojennych ten region – dobrze doinwestowany – może się stać najszybciej rozwijającym się regionem na świecie. Trzeba tylko stworzyć szansę. Skoro szansy nie chce dać Unia, to skorzystają z niej Wielka Brytania, Stany Zjednoczone i ich sojusznicy. Pytanie, co ma zrobić Polska.

Unia dwóch prędkości albo dwie Unie

Na dłuższą metę nie da się integrować z Ukrainą bez przyjęcia jej do tej organizacji. To wydaje się jednak zablokowane przez Berlin i Paryż, które jawnie zgadzają się na podział Ukrainy, byle powrócić do interesów z Putinem. Wkrótce przez taką politykę powstanie śmiertelne zagrożenie dla Polski.

Z drugiej strony dzięki zniesieniu ceł Ukraina już jest częściowo zintegrowana z UE. Mamy połączone linie energetyczne, budujemy wspólną politykę gazową i dostaw ropy. Współpraca poszerza się na inne przemysły. Odczepianie za rok Ukrainy od powstałych więzi na zasadzie „tu UE, a tam inni" nie będzie już po prostu możliwe.

Wielka Brytania mimo brexitu też zachowała sieć powiązań z UE. Może to sprzyjać nowemu projektowi europejskiemu, w którym Unia przekształci się w wielką strefę wolnego handlu bez istotnej roli centrali. Dokładnie odwrotnie do tego, co dzisiaj proponują Paryż i Berlin, czyli superpaństwa. Problem w tym, że mogą się one na to nie zgodzić, i pewnie się nie zgodzą.

Być może rozwiązaniem byłoby istnienie Unii dwóch prędkości. Czyli wielkiej strefy wolnego handlu, w której znalazłyby się Wielka Brytania, Ukraina, a może też Gruzja oraz Mołdawia, a w razie dalszych zmian nawet Białoruś. Strefy, z którą ściśle integrowałyby się Stany Zjednoczone i Kanada oraz ich sojusznicy. Wewnątrz tej strefy mogłaby się tworzyć ściślejsza integracja dla zainteresowanych, pewnie w ramach dawnej Europy karolińskiej.

To wariant dla Polski optymalny. Oczywiście zamiast tego mogą powstać na naszym kontynencie dwie Unie, i to właśnie Polska będzie musiała w krótkim czasie zdecydować, co dalej.

Co mamy z Unii

Przy takich decyzjach zawsze trzeba przeprowadzić rachunek zysków i strat. Co zyskaliśmy na wejściu do UE? Pieniądze i wolny rynek. Co tracimy na UE? Sporą część naszej suwerenności, ponadto mamy coraz więcej problemów wynikających z prób narzucania nam polityki wewnętrznej i gospodarczej. Utrzymajmy więc to, co się da z pozytywów i zrezygnujmy z tego, co nam przeszkadza.

Do wybuchu wojny wyboru nie było. Teraz jest. Za kilka lat Polska byłaby płatnikiem netto w UE. Realnie żadnych pieniędzy byśmy więc nie dostali. Poddając się dyktatowi Berlina, z dnia na dzień stajemy się płatnikiem netto. W nowym projekcie trzeba więc zachować swobodę przepływu gospodarczego i przestać płacić na UE albo przynajmniej znacząco te opłaty zmniejszyć.

Z całą pewnością trzeba jak najdalej trzymać się od pomysłów superpaństwa. Taka Unia powstanie albo formalnie, albo faktycznie. Czy będziemy to uznawać za dwa organizmy, czy za jeden, może to tylko kwestia zupełnie wizerunkowa i formalna. Jesteśmy w miejscu, w którym nie da się zatrzymać i czekać. Trzeba działać i szukać z tej sytuacji korzyści. **GP**

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

FELIETON

Krzysztof **Karnkowski**

PRZED SZKODĄ I PO SZKODZIE

Przysłowie „Mądry Polak po szkodzie" funkcjonuje w naszym języku od ponad pół wieku. Prawdopodobnie jest stworzoną na lokalne potrzeby wersją bardziej antycznego powiedzenia „Każdy mędrszy po szkodzie", funkcjonującego zarówno w łacinie, jak i grece. Jako że samobiczować lubimy się najwyraźniej nie od dziś, przez wieki przyzwyczailiśmy się, że mamy do czynienia z jakąś polską, naszą i tylko naszą przypadłością. Niektórzy nauczyli się nieźle na tym zarabiać, sprzedając liberałom pedagogikę wstydu lub snując historie alternatywne bardziej konserwatywnemu odbiorcy. Również dziś, gdy na Ukrainie trwa wojna, a my staramy się w miarę możliwości pomagać, nie brak tych starszych i mądrzejszych, którzy już wiedzą, że wszystko skończy się dla nas źle. A jak się skończy, tak naprawdę nikt nie wie i nie o tym jest ten felieton, bo ja sam nie wiem, choć mogę wyobrazić sobie zarówno bardzo optymistyczny wariant wydarzeń, w którym stajemy się regionalnym mocarstwem, jak i taki, powiedzmy, niby to realistyczny, gdzie wszystko znów grzęźnie w starym bagnie, trupy stygną, ropa płynie i jest właściwie po staremu, tylko jeszcze bardziej obrzydliwie. Wróćmy do przysłowia. Kochanowski zmodyfikował je w pieśni, ostrzegając, że „Nową przypowieść Polak sobie kupi, że i przed szkodą, i po szkodzie głupi" – i znów pewnie wielu już teraz pokiwa głowami, że tak właśnie będzie, więc z Moskwą ostrożnie, a z Berlinem ulegle, a najlepiej jak Ewa Kopacz zamknąć się w domu z dzieciakami. Tyle że u nas to raczej narodowy charakter i brawura, z którą czasami da się nawet coś w dłuższej perspektywie wygrać. A co ze „starą Europą"? Tej nie nauczyła nic ani I wojna światowa, ani II, o Czeczenii czy „pierwszej" Ukrainie nawet nie wspominając. Z frazesami, kombinacjami, ropą, troską o Putina, z wstrzymywaniem sankcji i dostaw broni. I przed szkodą i po szkodzie niejeden w Europie głupi, a i podły do tego.

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON

Jacek **Liziniewicz**

KAMIŃSKI I TROJE GŁUPTASÓW

Jest taka angielska bajka o trójce głuptasów. Opowieść zaczyna się od odwiedzin kawalera u panny na wydaniu. Kiedy panna idzie po piwo do piwnicy, spostrzega leżący na belce młotek i zaczyna płakać. W jej wyobraźni uruchomił się bowiem obraz, w którym wychodzi za mąż, a w przyszłości ma syna, a gdy ten syn schodzi do piwnicy, na głowę spada mu ów młotek i go zabija. Ten strach tak ją paraliżuje, że nie jest w stanie wyjść do kawalera. Co gorsza, podobnie czynią jej matka i ojciec. Gdy wszyscy troje łkają w obawie przed śmiercią ewentualnego syna/wnuka, do piwnicy schodzi kawaler, który zdejmuje młotek. Następnie wyrusza w świat szukać troje większych głuptasów. Gdyby żył w Polsce, nie musiałby objeżdżać całego kraju, lecz wystarczyłoby mu posiedzenie polskiego Senatu. Michał Kamiński wymyślił bowiem, że nie ma co budować Centralnego Portu Komunikacyjnego, gdyż na pewno zniszczą go Rosjanie. Pomijając już całą argumentację dotyczącą możliwości taktycznych naszego sąsiada, to jednak zabawne, bo równie dobrze można negować powstawanie kładki przez Wisłę, którą buduje Rafał Trzaskowski, albo właściwie każdą inwestycję, bo przecież rosyjska dzicz nie oszczędza niczego. Michał Kamiński nie jest jedynym kandydatem dla kawalera. Można czerpać z mądrości Tomasza Grodzkiego, któremu świadectwo moralności wystawiał ubek, albo z doktoratu Stanisława Gawłowskiego. Niby to wszystko śmieszne, ale tak naprawdę to śmiech przez łzy. Elita państwa, która myśli albo jak dzieci, albo w kategoriach drobnych geszefcików. W cytowanej bajce kawaler trafia do wsi, w której wieśniacy próbują wyłowić księżyc ze stawu. Gdy chłopak mówi, że to, co widzą, to tylko odbicie i każe spojrzeć w górę na niebo, jego rozmówcy obrzucają go inwektywami i przepędzają. Może to dowód na to, że świat będzie kręcił się dalej niezależnie od skali głupoty, jaka nas otacza.

NIEPODLEGŁOŚĆ KONTRA SAMOZWAŃCZY REALIŚCI.

Polskie starcie w czasie wojny

Piotr
Lisiewicz
Z-CA REDAKTORA NACZELNEGO

FOT. WIKIPEDIA

CIASNOTA I NIEZDOLNOŚĆ DO CZYNU

Od początku wojny na Ukrainie musimy ścierać się z tzw. realistami. Realista potrafi obliczyć, o ile zdrożała benzyna, ale gdy zapytamy go, jakie są skutki postulowanych przez niego działań dla niepodległości Polski, tylko się skrzywi. Alergicznie reaguje na każdy wysiłek umysłowy, który zmusza go do zajmowania się sprawami dla niego niejasnymi, dalekosiężnymi. Niepodległość? Slogan. Emocjonalnie nacechowane słowo, którym okładają się politycy, wykorzystując polskie obsesje. Każdą nową szansę, jaka pojawi się dla Polski, realista zlekceważy, jako niedającą pewności sukcesu, bo niesprawdzoną. Gdy trzeba podjąć ryzyko, dla którego alternatywą jest zagrożenie dla niepodległości, realista nigdy go nie podejmie. Konsekwencją wcielenia w życie ideologii realistów byłaby Polska bez ambicji, zdegradowana, mała. Czyli taka, na którą nigdy w tym miejscu świata nigdy nie było miejsca.

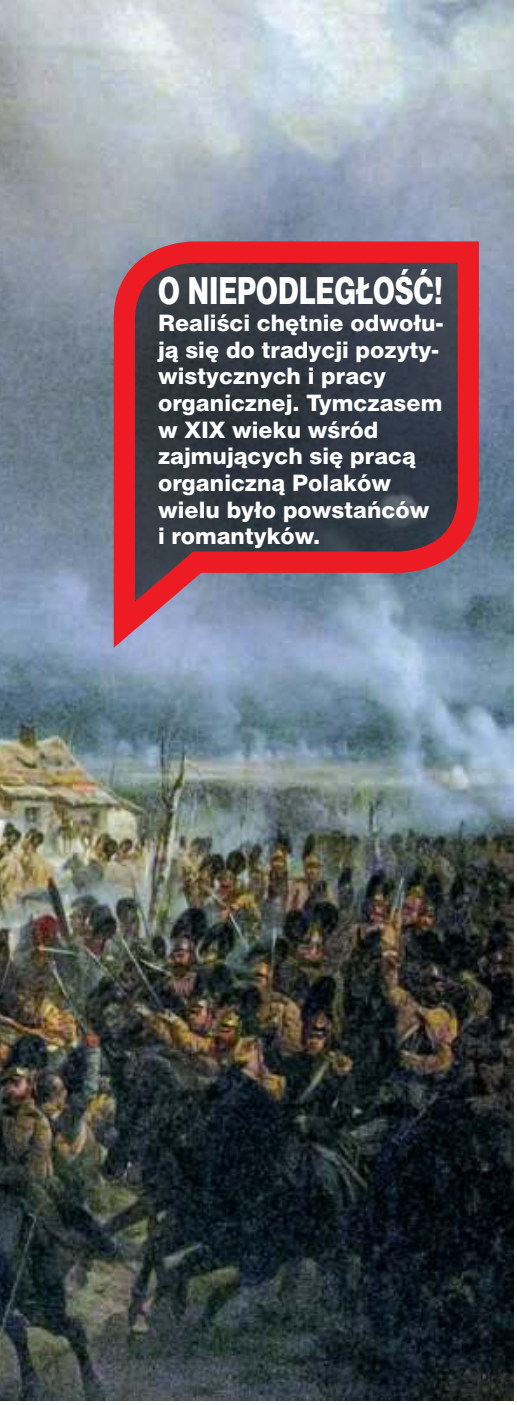

O NIEPODLEGŁOŚĆ!
Realiści chętnie odwołują się do tradycji pozytywistycznych i pracy organicznej. Tymczasem w XIX wieku wśród zajmujących się pracą organiczną Polaków wielu było powstańców i romantyków.

Realiści ci z czują się tym bardziej skłonni do pouczania Polaków, im bardziej nierealistyczne okazały się ich teorie w latach poprzednich. Realiści przez całe lata mówili o Rosji rzadko. Nigdy nie uważali jej za największe zagrożenie dla Europy. Nas uważali za ludzi mających obsesję tropienia „ruskich agentów". Uznawali Rosję za jeden z krajów realizujących swoje interesy, podobnie jak inne. Jednym słowem, polscy realiści zgrzeszyli nierealistycznym podejściem do Rosji.

Adam Mickiewicz: „Zaklinano obywateli w imię rozsądku…"

Gdy zaczynałem przygotowywać się do pisania tego tekstu, zerknąłem po latach do artykułu Adama Mickiewicza „O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych". I aż zdębiałem, jakie to aktualne. Pisze Mickiewicz o tym, w jakich okolicznościach zagnieździł się w Polsce ów realizm: „Pierwsze zjawienie się historyczne w Polsce ludzi na urząd rozsądnych i z profesji dyplomatów przypada na czasy pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej. Kiedy haniebnemu sejmowi Ponińskiego radzono podpisać akt samobójstwa, nie śmiano już do Polaków przemawiać językiem starym, wzywać ich w imię Boga, w imię powinności, trzeba było stworzyć język nowy: rozprawiano więc o okolicznościach czasu, miejsca, o trudnościach, o nadziejach; nareszcie zaklinano obywateli w imię rozsądku…".

Jaki to rozsądek? Pisze Mickiewicz o nim: „Rozsądek, czyli wzgląd na okoliczności zmienne życia codziennego, nie jest trybunałem na sądzenie spraw, dotyczących się wieków i pokoleń… rozsądek pojedynczy jest często w sprzeczności z rozumem narodowym, z rozumem rodu ludzkiego. W czasach, kiedy umysły, chore na sofisterię, pozwalają sobie o wszystkim rozprawiać na prawo i na lewo, rozum rodu ludzkiego, wygnany z książek i z rozmów, chowa się w ostatnim szańcu, w sercach ludzi czujących".

Też zauważyliście, że te ostatnie słowa to o zwykłych Polakach, którzy przyjęli Ukraińców w swoich domach?

Realiści skrajni i rozsądni czy świetnie uzupełniający się antypolski duet

Czy wolno wrzucać wszystkich realistów do jednego worka? W odniesieniu do Ukrainy są realiści skrajni i realiści rozsądni (ci drudzy: głównie we własnym mniemaniu). Pierwsi nie kryją się z wyśmiewaniem pomocy dla Ukrainy, drudzy mówią, że pomagać „oczywiście" trzeba, ale… I tu pojawia się to, co aktualnie najbardziej przeszkadza Rosji. Słyszeliśmy od nich na początku wojny, że lepiej byśmy nie przekazywali Ukrainie broni, np. czołgów, bo to zwiększa zagrożenie dla nas. Że powinniśmy zostać mocarstwem humanitarnym, ale broń Boże nie demonstrować, iż jesteśmy liderami w pomocy dla Ukrainy, bo zdenerwujemy Rosję, a ta może zrzucić na nas bombę atomową.

Realiści rozsądni nie chcą być kojarzeni ze skrajnymi, często akcentują swoją odmienność, głównie wizerunkową, bo ci pierwsi kojarzeni są mocno z Konfederacją, a ci drudzy nie są partyjnie przypisani, więc budują wokół siebie nimb niezależnych publicystów. Także niezależnych od PiS, tylko zawsze tak się pechowo składa, że zawsze „niezależni" są akurat od niepodległościowej linii PiS, czyli tego, w czym PiS najbardziej ma rację. Oczywistość, że jedyna realna (tak!) szansa na trwałą niepodległość Polski to realizacja koncepcji, za którą zginął Lech Kaczyński, czyli budowa naszego sojuszu z państwa Międzymorza ze wsparciem Ameryki, dla nich pozostaje niedostrzegalna. Szczególnie w tej sprawie lubią wykazywać się nonkonformizmem wobec PiS.

Są śmiertelnie poważni, wręcz nadęci, gdy dyskutują o sprawach oderwanych o teraźniejszości, aż człowiek ma ochotę z tej ich powagi obrazoburczo zażartować. I kompletnie niefrasobliwi, niepoważni, nieodpowiedzialni w sprawach mogących zdecydować o być albo nie być polskiej niepodległości. Od teorii na temat polityki zagranicznej i naszego bezpieczeństwa, jakie wygłosili w ostatnich latach, traktowani jak najpoważniej publicyści, często także ci występujący w bliskich nam mediach, włos się jeży na głowie.

W praktyce realiści skrajni i rozsądni świetnie się uzupełniają w swych działaniach szkodliwych dla interesów Polski. Gdyby nie istnieli realiści rozsądni, realiści skrajni byliby absolutnym marginesem, w oczywisty sposób działającym na rzecz Rosji. No ale skoro ci rozsądni powtarzają gruncie rzeczy ich tezy, tylko obudowując je paroma zastrzeżeniami, to ci skrajni nie są marginesem, tylko pełnoprawnymi uczestnikami debaty publicznej. Tym bardziej że realiści rozsądni nie mają oporów, by pojawiać się w mediach reali-

stów skrajnych, także tych wyłączonych przez ABW.

Nigdy nie dążyli do rozpoznania Rosji

Ktoś zapyta, czy autor ma pretensje do realistów, że są realistyczni? Nie, mam im za złe to, że są skrajnie nierealistyczni. Ściślej: realistyczni w skali mikro i przerażająco nierealistyczni w skali makro.

Realiści są konserwatywni, ale gdy zamiast na formę spojrzymy na realną treść ich koncepcji, w kwestii niepodległości akurat zdecydowanie bliżej im do zwalczanych przez siebie lewicowo-liberalnych przeciwników, tak jak poglądom na politykę zagraniczną Bosaka i Winnickiego zdecydowanie bliżej do poglądów Tuska i Sikorskiego w tej sprawie niż Kaczyńskiego i Macierewicza.

Dla realistów niepodległość nigdy nie jest najważniejszym celem. Może być nim obyczajowy konserwatyzm, może być sprzeciw wobec lewackich ideologii, może być katolicki tradycjonalizm. Niepodległość nie, bo ona jest bardzo konkretna, namacalna, wymaga większych osobistych wyrzeczeń, gdy siły antyniepodległościowe, służące obcym, są w Polsce potężne. Gdy trzeba podejmować kluczowe dla niepodległości decyzje, realiści najchętniej zamknęliby się w jakiejś sali o podniosłej nazwie i dyskutowali uczenie o konserwatywnych teoriach jakichś zamorskich intelektualistów.

O tym, dlaczego realiści są zawsze nierealistyczni w sprawach dotyczących Rosji, pisał trafnie świetny polski sowietolog, Jerzy Niezbrzycki ps. Ryszard Wraga: „Kapitulanci w dziejach Polski nigdy nie dążyli do rozpoznania rosyjskiego partnera, lecz, wprost przeciwnie, robili wszystko, by otoczyć go mgłą tajemniczości". Co więcej, „kapitulanci każdego pokolenia nie zważali na bezowocne rezultaty działalności swoich poprzedników, a zmuszeni do powoływania się na nich, dla dodania sobie otuchy, a społeczeństwu wiary, celowo fałszowali historię, przypisując niepowodzenia, nieudolności Polaków, tylko niezrozumieniu ze strony społeczeństwa polskiego, jego wyłącznie błędom, a z reguły nie szukali przyczyn tych niepowodzeń tam, gdzie one są naprawdę ukryte".

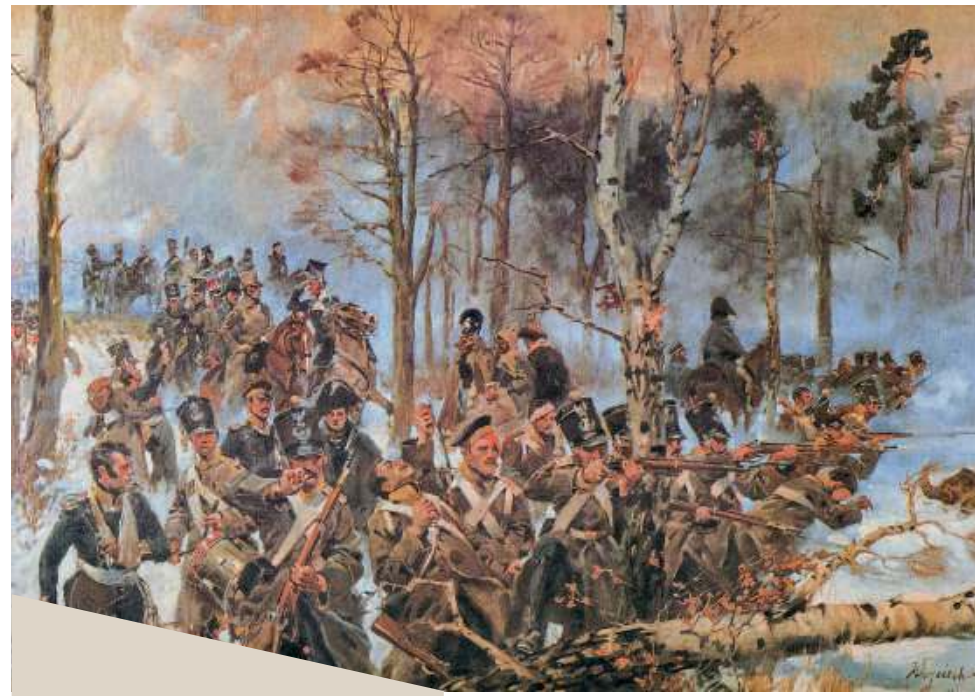

Dla realistów niepodległość nigdy nie jest najważniejszym celem. Może być nim obyczajowy konserwatyzm, może być sprzeciw wobec lewackich ideologii. Niepodległość nie, bo ona wymaga większych osobistych wyrzeczeń.

Wielkopolscy organicznicy, czyli… sami romantyczni powstańcy

Realiści chętnie odwołują się do tradycji pozytywistycznych i pracy organicznej. A raczej do bardzo stereotypowego przekonania o nich, wyniesionego ze szkoły czy humanistycznych studiów.

Temat jest trochę moim konikiem jako Wielkopolanina, więc mogę z przekonaniem odpowiedzieć: w mało którym środowisku można było znaleźć tak wielu powstańców i romantyków, jak wśród zajmujących się pracą organiczną Wielkopolan. Wszyscy ich liderzy, za wyjątkiem jednego, który był chorowity, próbowali walczyć z bronią w ręku.

Karol Marcinkowski za powstanie listopadowe i bitwę o Olszynkę Grochowską dostał Virtuti Militari. Gdy w cztery lata po powstaniu wrócił do Prus, został aresztowany i siedział trzy lata za udział w powstaniu.

Ks. Augustyn Szamarzewski po wybuchu powstania styczniowego organizował werbunek ochotników, przemycał zaopatrzenie i wygłaszał patriotyczne kazania.

FOT. WIKIPEDIA

Wreszcie nie wytrzymał i ruszył do Kongresówki, gdzie został aresztowany i deportowany do Prus. Z udział w walkach siedział w więzieniach z Poznaniu i Berlinie.

Karol Libelt był artylerzystą w powstaniu listopadowym, dostał Virtuti Militari. Za to, że w latach 40. przygotowywał kolejne powstanie w Wielkopolsce, został w procesie berlińskim w 1847 r. skazany aż na 20 lat twierdzy, ale dzięki Wiośnie Ludów został uwolniony w 1848 r.

Przyszły ksiądz Piotr Wawrzyniak już jako 14-latek porzucił gimnazjum, by przekroczyć granicę i uciec do powstania styczniowego. Cóż, plany chłopaka, który byłby dziś w ósmej klasie podstawówki, nie powiodły się.

Dezydery Chłapowski walczył w powstaniu listopadowym, opracował nawet ofensywny plan powstańczych działań, którego nie zaakceptował bardziej zachowawczy dyktator powstania Józef Chłopicki. Chłapowski jako kawalerzysta szarżował pod Grochowem, jako generał dywizji był dowódcą powstanie na Litwie, potem przez rok siedział w więzieniu w Prusach.

Hipolit Cegielski jako jedyny w powstaniach nie walczył, a to z powodu słabego zdrowia. Ale również on pozytywistą został w wyniku powstania wielkopolskiego z 1846 roku, gdy jako nauczyciel odmówił władzom szkoły przeprowadzania kontroli mieszkań swoich uczniów, co zakończyło jego karierę nauczyciela. To dlatego, pozbawiony środków do życia, założył sklep z narzędziami rolniczymi.

Maksymilian Jackowski w czasie powstania styczniowego w 1863 roku był komisarzem cywilnym na powiat średzki odpowiadającym za organizację pomocy dla powstańców. Za to został aresztowany i osadzony w poznańskiej cytadeli, a następnie w berlińskim Moabicie.

Wreszcie ks. Jan Koźmian, jeden z ojców polskiego pozytywizmu i wynalazca terminu „praca organiczna", walczył w powstaniu listopadowym jako podoficer artylerii, przez co musiał wyjechać do Francji, gdzie współpracował z Adamem Mickiewiczem.

Pozytywizm i praca organiczna były bronią słabych, bronią zastępczą, zamiast czynu zbrojnego, mającą przygotować niepodległość. Instrumentalne powoływanie się na te ideały dziś, gdy naszym celem w odpowiedzi na zagrożenia musi być zbudowanie silnej Polski, jest nieuczciwe.

Jak realiści zaprzepaszczają szanse PiS

Realiści są wreszcie ponadprzeciętnie zarażeni chorobą cynizmu. Przyziemnym aspektom polityki przypisują nadmierną rolę, ideowe czynniki są w ich ideologii zdecydowanie mniej znaczące. To zresztą choroba także znacznej części polityków z moich roczników, przez co notabene nie robią oni znaczących politycznych karier. Nie wierząc w wielkie wizje, nie będąc przywiązani do żadnej ważnej idei, gotowi porzucić każdą z nich w imię politycznego utylitaryzmu, nie wyrastają ponad przeciętność. Bo wyrastanie ponad utylitarny cynizm, o którym notabene sporo się wie, jest cechą mężów stanu.

Obecność realistów na prawicy jest szkodliwa także dlatego, że gdy rząd PiS działa odważnie na rzecz Ukrainy, na co z pewnością nigdy nie pozwoliłaby sobie będąc u władzy obecna opozycja i może dzięki temu zyskiwać w sondażach, wizerunek ten zostaje rozmyty przez to, iż niektórzy publicyści kojarzeni z obozem władzy okazują się głosić tezy realnie bardziej prorosyjskie od opozycji. Nic nie dało więcej paliwa opozycji niż fakt, że jeden z konserwatywnych tygodników przeprowadził wywiad z rosyjskim ambasadorem. Realiści z różnych redakcji zaciemniają czytelny obraz dobra i zła w polskiej polityce. A on jest nam dziś, gdy pracujemy na rzecz tego, by Polska utrzymała także po kolejnych wyborach niepodległościowy kurs, potrzebny jak powietrze. **GP**

KONDOLENCJE

Jarosławowi Grzędowiczowi

naszemu wieloletniemu współpracownikowi

wyrazy głębokiego współczucia

i słowa otuchy z powodu śmierci

ŻONY

ŚP

Mai Lidii Kossakowskiej

składają

Tomasz Sakiewicz

z całym zespołem „Gazety Polskiej".

Rozmawia
Tomasz
Sakiewicz
red. naczelny „GP”
albicla.com/TomaszSakiewicz

MIĘDZY WOJNĄ A POTĘGĄ

ROZMOWA Z WICEPREMIEREM JACKIEM SASINEM

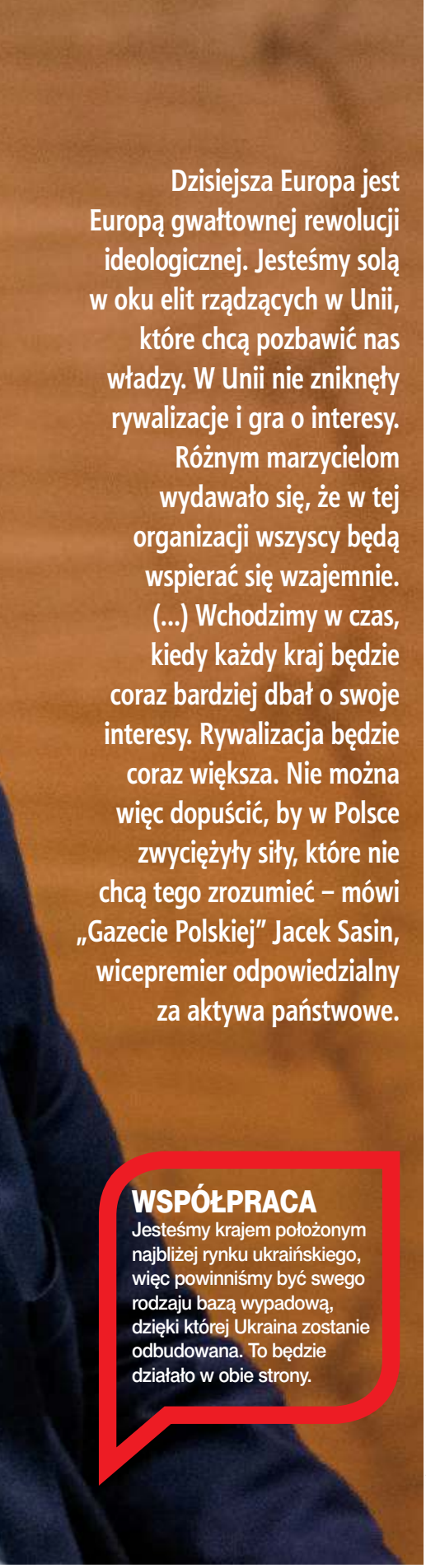

Dzisiejsza Europa jest Europą gwałtownej rewolucji ideologicznej. Jesteśmy solą w oku elit rządzących w Unii, które chcą pozbawić nas władzy. W Unii nie zniknęły rywalizacje i gra o interesy. Różnym marzycielom wydawało się, że w tej organizacji wszyscy będą wspierać się wzajemnie. (...) Wchodzimy w czas, kiedy każdy kraj będzie coraz bardziej dbał o swoje interesy. Rywalizacja będzie coraz większa. Nie można więc dopuścić, by w Polsce zwyciężyły siły, które nie chcą tego zrozumieć – mówi „Gazecie Polskiej" Jacek Sasin, wicepremier odpowiedzialny za aktywa państwowe.

WSPÓŁPRACA

Jesteśmy krajem położonym najbliżej rynku ukraińskiego, więc powinniśmy być swego rodzaju bazą wypadową, dzięki której Ukraina zostanie odbudowana. To będzie działało w obie strony.

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Polska była szeroko reprezentowana podczas Światowego Forum Ekonomicznego w Davos. Obecne były najważniejsze osoby w naszym państwie. Skąd pomysł na zorganizowanie tak silnej reprezentacji?

Mieliśmy tam dużo do ugrania. W związku z wojną na Ukrainie Polska znalazła się w niezwykle ważnym momencie. Pojawiła się unikalna szansa poważnego wzmocnienia naszego kraju, który prawdopodobnie odegra bardzo istotną rolę w europejskiej gospodarce. Szczególnie w wymiarze środkowoeuropejskim, choć także szerzej. Wpływ na tę sytuację miały dwie sprawy. Po pierwsze, skutki pandemii. W ostatnich latach europejskie fabryki produkujące swoje podzespoły musiały sprowadzać materiały z odległych miejsc na świecie. Pandemia spowodowała, że te łańcuchy zostały zerwane. Obecnie dominuje przekonanie, że lepiej jest lokować produkcję podzespołów znacznie bliżej finalnego odbiorcy. Polska ma potencjał do pozyskiwania inwestycji, które będą przenosiły się z tych odległych regionów do Europy. Mamy potencjał, ponieważ sami tworzymy duży rynek, mamy dobrze rozwiniętą infrastrukturę komunikacyjną. W ramach CPK inwestujemy duże środki w budowę linii kolejowych. Również CPK będzie dużym portem osobowym oraz towarowym, który spełni rolę centralnego hubu komunikacyjnego. Pamiętajmy też, że Polska jest dużym rynkiem pracy. Kraje zachodniej Europy borykają się z brakiem rąk do pracy. U nas mamy jeszcze te zasoby kadrowe, które są dodatkowo wzmacniane m.in. dzięki uchodźcom. Rynek wzbogaca się w ten sposób.

Dodatkowo do kraju wróciła część naszych rodaków, którzy wyjechali kilka lat temu.

To prawda. W efekcie mamy ręce do pracy. Tworzenie nowych inwestycji będzie więc bezpieczne, ponieważ są chętni, którzy mogą być zatrudnieni w tych miejscach. Mamy również ludzi dobrze przygotowanych, wykształconych. Warto zwrócić uwagę, że Polacy są narodem pracowitym, wydajnym. To również nasz atut. Chcemy więc pokazać, że lokowanie dużych inwestycji w Polsce opłaca się wszystkim. Opłaca się nam, ale także Europie, dużym firmom międzynarodowym. Przed Polską również największe wyzwanie po roku 1989, czyli transformacja energetyczna. Musimy pokazać Europie, że wojna na Ukrainie powinna skłonić do zmiany wcześniejszych założeń tej transformacji. Proponowano, żeby w szybkim tempie przejść od węgla do paliwa gazowego, czyli jeszcze bardziej uzależnić się od Rosji.

Chodziło o to, by Rosjanie sprzedawali gaz Niemcom, a Niemcy mogli na dużą skalę rozprowadzać to paliwo w Europie.

To miała być rezygnacja z samodzielności energetycznej.

A za tym szła rezygnacja z samodzielności gospodarczej.

Oczywiście. To prosta konsekwencja. Musimy więc o tym mówić i przekonywać Europę, że trzeba zmodyfikować założenia transformacji energetycznej. Jednocześnie poszukiwać inwestorów i pozyskać środki na ogromne inwestycje w energetykę. Zarówno odnawialną, jak i jądrową. Temu służyło moje spotkanie z wiceprezesem Citibanku. Rozmawialiśmy o tym, jakie warunki powinniśmy spełnić jako państwo, żeby wielcy inwestorzy chcieli inwestować u nas. Oprócz energetyki jądrowej, także odnawialna, ważne są inwestycje na Bałtyku.

Na nie mieliśmy otrzymać środki unijne.

Mieliśmy. Na ten moment wygląda na to, że nie będzie to łatwy proces. Jednak pieniądze, które w tym zakresie oferuje nam Unia Europejska, są dalece niewystarczające. Powstaje pewna luka, której nie zapełnimy środkami krajowymi. Musimy więc pozyskać finansowanie zewnętrzne. Trzeba stworzyć jednolity, scentralizowany plan inwestycji energetycznych. Dotychczas zamierzaliśmy realizować inwestycje poprzez spółki. To one miały mieć swoje plany. Jednak jest oczekiwanie ze strony naszych partnerów, żeby powstał ogólnokrajowy plan. Chcą bowiem czuć się pewnie na naszym rynku. Oczywiście chcemy również przekonać, że Polska jest krajem bezpiecznym dla inwestycji. Najgorszym skutkiem wojny na

Ukrainie dla naszej gospodarki byłoby, gdyby rynki światowe uznały, że nie warto inwestować, ponieważ zainwestowane pieniądze nie są u nas bezpieczne. Musimy przeciwdziałać takim poglądom. Jeżeli ten pogląd zwycięży, to wszystkie nasze zabiegi będą nieskuteczne. Podkreślamy więc, że Polska jest krajem bezpiecznym i dbamy o to bezpieczeństwo.

Przekonujmy partnerów, że opłaca im się współpracować z Polską jako krajem leżącym przy strefach produkcyjnych. Przekonujmy do rozpoczęcia znaczących inwestycji przede wszystkim energetycznych.

Chodzi o energetykę, ale też o nowoczesne technologie. Wspomniane dwie dziedziny są najbardziej przyszłościowe. Liczymy również na to, że wojna na Ukrainie nie stanie się konfliktem, który będzie ciągnął się latami. Koniec wojny zrodzi duże wyzwanie w postaci odbudowy Ukrainy.

Polska stanie się hubem pomocowym.

Jesteśmy krajem położonym najbliżej rynku ukraińskiego, więc powinniśmy być swego rodzaju bazą wypadową, dzięki której Ukraina zostanie odbudowana. To będzie działało w obie strony. Cały transport towarów na Ukrainę będzie odbywał się przez Polskę. Zwrócę też uwagę, że port w Mariupolu został zniszczony. Nawet jeżeli Ukraina odzyska te tereny, czego życzę Ukraińcom, to proces odbudowy infrastruktury umożliwiającej eksport towarów z Ukrainy będzie utrudniony. Transport będzie więc realizowany przez Polskę. To wymaga od nas jeszcze lepszego przygotowania infrastrukturalnego, inwestycji. Ale musimy mieć pewność, że te inwestycje będą wykorzystywane właśnie w tym celu, że staniemy się hubem importowo-eksportowym dla Ukrainy. To wymaga dużych nakładów, m.in. w połączenia kolejowe, całą logistykę, budowę portów.

Przekonujemy zachodnich partnerów i międzynarodowe instytucje do pomocy Ukrainie i przez to pokazujemy Ukraińcom, że warto współpracować właśnie z nami, w co nie do końca wierzono przed wojną.

Obecnie Polska nie jest w kryzysie gospodarczym. Widać zastój w pewnych sektorach, ale w kontekście całości nie widać spowolnienia gospodarczego.

Ukraińcy stawiali przed wojną na innych partnerów.

Ale zobaczyli, że mniejsza Polska może osiągnąć więcej niż wielkie Niemcy.

Oczywiście w polityce należy być realistą i wiedzieć, że to gra interesów, ale jednak jakiś pierwiastek sentymentu i pozytywnych emocji ogrywa pewną rolę. To rola Polski jako adwokata Ukrainy i sprawdzonego przyjaciela. Ważna była na pewno ostatnia wizyta prezydenta Andrzeja Dudy i spotkanie z prezydentem Zełenskim. Pokazała ona właśnie pozytywne emocje. Ale przede wszystkim musimy stworzyć dla Ukraińców realną ofertę z naszej strony. Przedstawmy im, w jakich dziedzinach nasze firmy mogą zadziałać. Chodzi o to, by być przygotowanym na moment, w którym nastąpi początek odbudowy Ukrainy.

Na Ukrainę trafia polska broń. Czy ta dziedzina również budzi zainteresowanie Ukraińców?

Tak. Trudno mówić o szczegółach dotyczących tematu, który z natury ma charakter poufny. Ale także, i to jest wyzwanie dla nas, polski przemysł obronny od wielu lat jest w kryzysie. Kiedyś Polska była potentatem produkcji broni. Konflikt na Ukrainie ujawnił ważną rzecz. Dysponujemy technologiami, modelami uzbrojenia, które mogą być atrakcyjne we współczesnym konflikcie. Pamiętamy sprawę karabinków Grot i związaną z tym całą kampanię medialną.

Karabinki były wręcz wyszydzane przez niemieckie media, kiedy Niemcy zabiegali o kontrakt na Ukrainie.

Ta kampania była bardzo wyraźna. Miała pokazać, że jest to produkt niepełnowartościowy. Okazało się jednak, że to znakomity karabinek, który sprawdza się na Ukrainie i jest chwalony przez ukraińskich żołnierzy. To samo dotyczy sprzętu artyleryjskiego, rakietowego. Przed nami stoi wyzwanie zwiększenia produkcji. Obecnie polskie zakłady produkują zbyt mało. Zwiększenie wymaga nakładów, nowej infrastruktury, rozbudowy linii produkcyjnych. Już pracujemy nad planami ich rozwoju, szczególnie fabryki w Radomiu. Dążymy także do pozyskania środków finansowych na ten cel. Pracujemy nad modelem fuzji, która dotyczyłaby przemysłu obronnego jako jednego z elementów większej całości. To szansa dla przyszłościowych, lecz dotychczas niedocenianych gałęzi gospodarki. Chodzi o przemysł zbrojeniowy i stalowy, które są ze sobą powiązane. Wojna na Ukrainie przyspieszyła pewne procesy, o których dyskutowaliśmy, ale decyzje nie zapadały tak szybko. Przyspieszenie daje szanse na realizację procesów integracyjnych.

Od Chin powiało chłodem gospodarczym. Są poważne sygnały dotyczące kryzysu, który nadciąga w tamtym regionie świata. Może to przerodzić się w kryzys ogólnoświatowy. Borykamy się z inflacją wynikającą z drogich paliw. Czy taki kryzys mocno uderzy w polską gospodarkę? Czy będziemy na niego odporni?

Obecnie Polska nie jest w kryzysie gospodarczym. Widać zastój w pewnych sektorach, ale w kontekście całości nie widać spowolnienia gospodarczego. Będzie gorzej w kwestii inwestycji, ponieważ widoczny jest wzrost ich kosztów. Może więc dojść do ograniczenia procesów inwestycyjnych. Jako państwo wciąż realizujemy inwestycje finansowane

ze środków publicznych. To element pobudzający gospodarkę. Oczywiście wzrost cen uderza w obywateli. To niepokojąca kwestia, więc jako rząd staramy się hamować ten wzrost poprzez rozwiązania fiskalne, tarcze antyinflacyjne, działania osłonowe dla grup społecznych, które są najbardziej narażone na skutki podwyżek cen.

Kryzys rodzi biedę, lecz bieda rodzi kryzysy.

Dlatego nie możemy zostawić Polaków bez wsparcia w trudnej sytuacji. Trzeba mieć świadomość, że źródła inflacji, która jest zjawiskiem globalnym, leżą poza Polską. Wynikają z różnych zawirowań na świecie w ostatnich latach i wzrostu cen surowców energetycznych. Przed nami duże wyzwania, robimy wszystko, żeby prywatni odbiorcy ponosili jak najmniejsze koszty wzrostu cen.

Polska miała największy od lat wzrost gospodarczy w ostatnim kwartale. To budzi zainteresowanie, ale też rywalizację, a nawet niechęć niektórych dużych konkurentów. Zapewne Niemcy chciałyby zahamować ten wzrost.

Nie sformułowałbym poglądu, że istnieją celowe działania, które miałyby uderzyć w polską gospodarkę.

Blokowanie unijnych pieniędzy może mieć taki charakter.

Tak, ale w dużej mierze jest to związane z kwestiami politycznymi, nie tylko gospodarczymi. Myślę, że bardziej chodzi o politykę. Nasz rząd jest konserwatywny, odwołuje się do tradycyjnych wartości. Dzisiejsza Europa jest Europą gwałtownej rewolucji ideologicznej. Jesteśmy solą w oku elit rządzących w Unii, które chcą pozbawić nas władzy. W Unii nie zniknęły rywalizacje i gra o interesy. Różnym marzycielom wydawało się, że w tej organizacji wszyscy będą wspierać się wzajemnie. Musimy ostro bronić swoich interesów. Wspomniana postawa marzycielska doprowadziła do licznych tragedii. Wiele staramy się odbudować – całe gałęzie przemysłu. Jesteśmy zdeterminowani, żeby twardo walczyć o polskie interesy, ale to nie znaczy, że wszyscy w Polsce myślą tak samo. Opozycja nazywa się europejską, ale jest europejska w wymiarze fałszywego postrzegania Europy. Wielu uważa, że Polska powinna wyzbyć się swoich interesów. Wchodzimy w czas, kiedy każdy kraj będzie coraz bardziej dbał o swoje interesy. Rywalizacja będzie coraz większa. Nie można więc dopuścić, by w Polsce zwyciężyły siły, które nie chcą tego zrozumieć. **GP**

współpraca Hubert Kowalski

Na Albicli nie tylko o polityce

Choć na Albicli dyskutuje się głównie o polityce – i w minionym tygodniu takich dyskusji nie zabrakło – to jednak pojawiają się też posty okolicznościowe, a nawet... porady życiowe. Zaglądamy, by sprawdzić, co w tym serwisie działo się w ostatnim tygodniu.

AlbiClub „Gazety Polskiej”
Albicla.com

26 maja obchodziliśmy Dzień Matki i to wyjątkowe święto było również zauważone na portalu Albicla. Użytkownicy dzielili się wspomnieniami dotyczącymi swoich mam, składali im życzenia. Tego dnia miło było popatrzeć na stronę główną medium społecznościowego Strefy Wolnego Słowa. Życzenia popłynęły także od polityków. „Drogie Mamy, z okazji Waszego święta życzę Wam dużo zdrowia, spokoju, ale przede wszystkim niegasnącej pogody ducha i radości z czasu spędzanego z dziećmi. Niezależnie od tego, czy mają one kilka, kilkanaście czy może kilkadziesiąt lat. Nie ma nic cenniejszego od wspólnych chwil. Wszystkiego dobrego!” – napisała minister rodziny i polityki społecznej Marlena Maląg.
„Wiele radości, spokoju, spełnienia marzeń i samych wspaniałych chwil” życzył europoseł Joachim Brudziński. Tego dnia wszystkie mamy na Albicli mogły czuć się docenione.
Sporo emocji wzbudziła również próba odwołania ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobro. Opozycja poniosła w tym względzie porażkę w sejmowym głosowaniu, a na Albicli mówiło się o tym dużo. „Wniosek o wotum nieufności wobec ministra w aktualnym rządzie (bez konkretnego odniesienia). Tusk przekonywał, że tego typu działania to »spektakle« organizowane przez opozycję” – przypomniał pan Wiesław.
Na Albicli znaleźć można także... porady życiowe. Jedną z nich warto wyróżnić. „Gdy przyjdzie do was młody człowiek, być może wasz syn lub córka, to nie bójcie się z nim/z nią nie zgodzić. Wychowanie nie polega na tym, by się ze wszystkim zgadzać, bo to wasz potomek. Nie zawsze musi być miło, czasem trzeba się spiąć. Pamiętajcie, że jesteście tarczą ochronną waszych dzieci przed złem tego świata” – tak pan Adam radzi innym użytkownikom. Zgadzają się Państwo?
O wszystkim można podyskutować na portalu społecznościowym Albicla. Serwis, który ma kilkadziesiąt tysięcy aktywnych użytkowników, czeka na kolejne osoby, chcące dołączyć do tej społeczności. Warto skorzystać i zarejestrować się na www.albicla.com. Niech wolne słowo zwycięży!

albicla.com/Michał Kowalczyk

JAK PAŃSTWO STRACIŁO KONTROLĘ NAD ZABYTKOWYM PAŁACEM

WYTWÓRNIA FILMÓW, LUKSUSOWE APARTAMENTY I DZIERŻAWA NA LATA

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

Od ponad ćwierć wieku na wynajmie powierzchni atrakcyjnej warszawskiej nieruchomości należącej do państwowej Wytwórni Filmów Dokumentalnych i Fabularnych zarabia tajemnicza prywatna firma. Większościowym udziałowcem tego podmiotu jest cypryjska spółka. Podmiot o tej nazwie – jak wynika z rejestru handlowego – sześć i pół roku temu został... zlikwidowany – ustaliła „Gazeta Polska".

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

PAŁAC SIELCE

To zabytkowa nieruchomość położona na warszawskim Mokotowie, w atrakcyjnej lokalizacji. Budynek otacza liczący ponad 11 tys. m² park, który wraz z dwoma oficynami tworzy dawny kompleks Folwarku Sielce.

To jedna z wielu tajemnic zmarłego w maju 2020 roku Włodzimierza Niderhausa, wieloletniego szefa państwowej Wytwórni Filmów Dokumentalnych i Fabularnych (WFDiF). Ponad ćwierć wieku temu wydzierżawił on spółce Domicyl zabytkowy Pałac Sielce (wraz z dwoma oficynami), położony w atrakcyjnym miejscu Warszawy. W efekcie ta podległa Ministerstwu Kultury instytucja straciła kontrolę nad cenną nieruchomością. Okoliczności dzierżawy i jej opłacalność dla Wytwórni budzi sporo wątpliwości (m.in. Najwyższej Izby Kontroli). Od 26 lat Domicyl zarabia na wynajmie pałacu, jednocześnie nie płacąc Wytwórni za jego dzierżawę. Jak to możliwe? Wysokość czynszu jest bowiem potrącana od kwoty nakładów poniesionych przez spółkę m.in. na remont pałacu w połowie lat 90. To nie wszystko. Nie wiadomo, do kogo faktycznie należy Domicyl. Głównym udziałowcem spółki jest bowiem przedsiębiorstwo z Cypru. Z tamtejszego rejestru handlowego wynika jednak, że podmiot o tej nazwie sześć i pół roku temu został zlikwidowany. „GP" ujawnia kulisy tej tajemniczej historii.

Jak remontowano pałac

Dwupiętrowy Pałac Sielce to zabytkowa nieruchomość położona na warszawskim Mokotowie, w atrakcyjnej lokalizacji. Budynek otacza liczący ponad 11 tys. m² park, który wraz z dwoma oficynami tworzy dawny kompleks Folwarku Sielce. Jego historia sięga XVIII wieku. Sam pałac wzniesiono w 1821 roku jako letnią rezydencję księcia Konstantego. Jednak już na początku XX wieku zaczął on stopniowo popadać w ruinę, a podczas II wojny światowej został zniszczony. Odbudowano go w okresie PRL, adaptując pod mieszkania dla pracowników WFDiF. To właśnie ten podmiot stał się formalnym właścicielem pałacu oraz dwóch oficyn, a także otrzymał wieczyste użytkowanie całego terenu kompleksu. W połowie lat 90. okazało się, że stan budynków grozi katastrofą budowlaną i stanowi zagrożenie dla zamieszkujących w nich osób. „Należało dokonać natychmiastowego wykwaterowania tych osób, zapewnienia lokali zastępczych i podjęcia remontu i modernizacji budynków" – tłumaczy w piśmie do „GP" Wytwórnia. Przekonuje, że brakowało jej wówczas środków na przeprowadzenie inwestycji, a żaden z banków nie chciał udzielić kredytu. Z pomocą przyszła więc prywatna firma Domicyl, która na własny koszt dokonała niezbędnych remontów oraz zakupu 19 mieszkań, potrzebnych do zakwaterowania mieszkańców sypiącego się pałacu.

Wątpliwości NIK i umorzone śledztwo

Tuż po remoncie i przekwaterowaniu lokatorów spółka ta przejęła pełną kontrolę nad całym kompleksem – pałacem, dwoma oficynami i malowniczym parkiem. Było to możliwe dzięki umowie z marca 1996 roku (aneksowanej w kwietniu 2001 roku). Na jej podstawie Domicyl do końca grudnia 2025 roku stał się dzierżawcą nieruchomości, otrzymując też prawo pierwokupu. Zapisy umowy określają stałą kwotę czynszu na 21 tys. dolarów miesięcznie. Z ustaleń „GP" wynika jednak, że od 26 lat Domicyl nie płaci Wytwórni za dzierżawę. „Strony postanowiły, że wynagrodzenie dla Domicylu za wykonanie zobowiązań i robót budowlano-modernizacyjnych będzie potrącane w czasie odpowiednio z czynszem najmu, który Domicyl powinien uiścić wobec WFDiF" – stwierdziła w piśmie do „GP" Wytwórnia i dodała: „(…) Długoterminowy najem nieruchomości WFDiF (…) jest spłatą zobowiązania za powiększenie i ulepszenie wartości majątku WFDiF dokonane przez tę spółkę". Wytwórnia oszacowała nakłady poniesione przez Domicyl na inwestycje w połowie lat 90. (od których odliczany jest czynsz za dzierżawę) na ponad 2,7 mln dolarów. Wątpliwości co do faktycznej ich kwoty miała jednak Najwyższa Izba Kontroli (NIK), która badała m.in. sposób zarządzania nieruchomościami przez instytucje kultury. W protokole z sierpnia 2007 roku kontrolerzy stwierdzili, że część nakładów (około 9 proc.) była nieudokumentowana. Naraziło to Wytwórnię na straty – około kilkuset tysięcy dolarów. Izba uznała również, że kwota czynszu płacona przez Domicyl powinna być uzależniona od cen rynkowych lub przychodów

za wynajem powierzchni uzyskiwanych przez spółkę. Określenie stałej kwoty NIK uznał za niekorzystne dla Wytwórni. Kontrolerzy powiadomili o swoich wątpliwościach Prokuraturę Rejonową Warszawa-Mokotów. Postępowanie w tej sprawie zostało jednak umorzone. „(…) Ze zgromadzonego w toku śledztwa materiału nie wynika, iż przedstawiciele WFDiF wyrządzili podmiotowi szkodę w wyniku zawarcia i wykonywania w/w umowy i aneksu" – zaznaczyła Wytwórnia.

Ponad milion przychodu

Na koniec 2021 roku zobowiązania Wytwórni wobec Domicylu sięgały około 2,9 mln zł. Licząc po ówczesnym kursie dolara amerykańskiego (około 4 zł), było to ponad 725 tys. dolarów. Jednocześnie od 1996 roku sama spółka zarabia na wynajmie powierzchni kompleksu Sielce. Od 2011 roku swoją siedzibę w pałacu ma Konfederacja Pracodawców Lewiatan. Ta organizacja przedsiębiorców założona przez Henrykę Bochniarz odmówiła jednak „GP" udzielenia informacji o warunkach najmu zabytkowej nieruchomości. Sprawdziliśmy więc sprawozdania finansowe Domicylu. Wynika z nich, że w latach 2017–2020 przedmiotem działalności spółki był tylko wynajem powierzchni budynków dzierżawionych od Wytwórni. W ostatnich latach przychody z tego tytułu spadały z 1,4 mln zł w 2016 roku do nieco ponad miliona złotych w 2020 roku. W tym czasie spółka generowała bardzo wysokie koszty, notując – z wyjątkiem 2019 roku – spore straty (nawet ponad milion złotych).

Blisko 52 tys. zł za metr kwadratowy!

Z KRS wynika, że spółka Domicyl powstała 7 marca 1994 roku (taką datę nosi akt notarialny). W 2005 roku została przepisana do KRS. Na jej czele stoi 62-letni biznesmen Mariusz Białek, legitymujący się austriackim paszportem. Jego najbardziej medialnym biznesem było postawienie sąsiadującego z Wytwórnią najdroższego apartamentowca w Warszawie – Villi Monaco. To tam mieszkania nabyli celebryci oraz biznesmeni z pierwszych stron gazet. Ceny nieruchomości mogą szokować. Kilka lat temu swój dwupoziomowy apartament na czwartym piętrze z niespełna 500-metrowym tarasem wystawił na sprzedaż sam Białek. Za metr oczekiwał blisko 52 tys. zł! Luksusowy budynek powstał w 2001 roku na gruncie należącym do WFDiF, który dwa lata wcześniej Wytwórnia włożyła jako aport do Spółdzielni Mieszkaniowej „Komfort". Do marca 2004 roku w jej Radzie Nadzorczej zasiadał Białek. Ten wątek również prześwietliła NIK. Według Izby, Wytwórnia straciła na interesie ze spółdzielnią. Zaniżono bowiem wartość dokonanego przez nią wkładu (gruntu) pod inwestycję. W efekcie kierowana przez Niderhausa instytucja otrzymała o blisko 46 proc. mniej powierzchni mieszkaniowej, niż gwarantowała jej umowa z „Komfortem" z 1999 roku. Jak wskazała Izba, było to około 370 m². Przy dzisiejszej wartości to około 19 mln zł! Wiadomo, że Białek utrzymywał przyjacielskie relacje z Niderhausem. To właśnie ten nieżyjący szef Wytwórni miał namówić go do nakręcenia filmu „Victoria" o odsieczy wiedeńskiej. Miała to być największa w dziejach polskiego kina produkcja z udziałem najbardziej znanych hollywoodzkich aktorów. Ostatecznie do realizacji projektu nie doszło. Obecnie Białek zajmuje się produkcją wysokiej jakości wołowiny. Należy do niego dawny PGR w okolicach Miłakowa (Warmia), gdzie hoduje bydło.

Ze sprawozdań finansowych Domicylu wynika, że w latach 2017–2020 przedmiotem działalności spółki był tylko wynajem powierzchni budynków kompleksu Sielce dzierżawionych od Wytwórni.

Właściciel widmo w KRS?

Nie wiadomo jednak oficjalnie, do kogo faktycznie należy spółka kierowana przez Białka. Z KRS wynika, że po 10 proc. jej udziałów należy do jego 86-letniej matki Stanisławy oraz Herberta Hugo Hilda, obywatela Austrii mieszkającego w Wiedniu. Z kolei głównym właścicielem – posiadającym 80 proc. udziałów – jest zarejestrowana na Cyprze spółka Vino Finance Corporation. Z tamtejszego rejestru handlowego wynika, że figuruje tam tylko jeden podmiot o tej nazwie. Zapisy wskazują, iż przedsiębiorstwo to zostało zarejestrowane w Nikozji 19 sierpnia 1996 roku pod numerem HE80830. W rubryce dyrektorzy figuruje m.in. Iwan Josef Ackermann. Ten sam, który w latach 2007–2013 był członkiem zarządu znajdującej się dziś w likwidacji warszawskiej spółki Mahogany (z angielskiego mahoń). Zastąpiła go absolwentka uniwersytetu w Kijowie Ganna Khomenko. Kobieta od 2011 roku zasiada we władzach rosyjskiego koncernu rolniczego RosAgro, kontrolowanego przez powiązanego z Kremlem oligarchę Wadima Moszkowicza (po rosyjskiej agresji na Ukrainę wpisanego na listę międzynarodowych sankcji).

Jednak poważne wątpliwości budzi coś innego. Z cypryjskiego rejestru wynika, że Vino Finance Corporation została zlikwidowana w styczniu 2016 roku, czyli sześć i pół roku temu! W dokumentach KRS znaleźliśmy pismo Białka do sądu z 23 maja 2019 roku. Wskazał on w nim, że Vino Finance Corporation jest zarejestrowana w cypryjskim rejestrze pod innym numerem – 250795, a reprezentuje ją Hans Gassner z Zurychu. Nie znaleźliśmy jednak podmiotu spełniającego takie kryteria. Pod podanym przez prezesa Domicylu numerem w cypryjskim rejestrze (poprzedzonym HE) figuruje zupełnie inna firma – M.G. Investments Ltd., zarejestrowana w 2009 roku. Jak to możliwe? „GP" zapytała o to Białka. Pytania wysłaliśmy zarówno na jego prywatny adres e-mail, jak i jego firmy produkującej wysokiej jakości wołowinę. Próbowaliśmy skontaktować się z nim również za pośrednictwem asystentki. Bez skutku. Z kolei Wytwórnia pytana o cypryjskiego właściciela spółki Domycil stwierdziła: „WFDiF nie posiada uprawnień śledczych do oceny i badania wiarygodności drugiej strony umowy, która jest wpisana przez Sąd do KRS". **GP**

GAZETA POLSKA

Upraszczamy korzystanie z funduszy europejskich

ROZMOWA Z **MINISTREM GRZEGORZEM PUDĄ**

Jesteśmy na finiszu uzgodnień z Komisją Europejską. Przewidujemy, że decyzja zatwierdzająca umowę partnerstwa dla Polski zostanie przyjęta jeszcze w czerwcu – mówi „Gazecie Polskiej" GRZEGORZ PUDA, minister funduszy i polityki regionalnej.

Rozmawia
Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Na marginesie sporów o Krajowy Plan Odbudowy zapominamy, że mamy z Unią Europejską do podpisania chyba ważniejszy dokument, mianowicie umowę partnerstwa. To właśnie ona umożliwia tak naprawdę przyjmowanie środków UE. Kiedy umowa zostanie podpisana?

Jesteśmy na finiszu uzgodnień z Komisją Europejską. Przewidujemy, że decyzja zatwierdzająca umowę partnerstwa dla Polski będzie przyjęta jeszcze w czerwcu.

Czy nie ma obawy, że środki nie zostaną wydane, skoro budżet UE jest planowany na lata 2021–2027, a my dopiero przygotowujemy się do podpisania umowy?

Nie widzę takiego ryzyka. Na start perspektywy 2021–2027 rzeczywiście wpływ miała pandemia, jednak pamiętajmy, że mówimy o perspektywie wieloletniej, w której wydatki będzie można ponosić do końca 2029 roku. Jestem pewny, że uda nam się w tym czasie zrealizować wszystkie projekty i wykorzystać wszystkie dostępne środki, tak jak działo się to dotychczas. Przypominam, że ramy legislacyjne dla wdrażania perspektywy 2021–2027 zostały przyjęte dopiero w połowie 2021 roku, a więc pół roku później, niż miało to miejsce w perspektywie 2014–2020. Dodatkowo zmagaliśmy się z pandemią, więc opóźnienia były nieuniknione i dotyczą one wszystkich krajów.

Jaki jest stan podpisywania umów partnerskich w innych krajach? Jesteśmy ostatni, jak przy KPO?

Mamy informacje, że dotychczas Komisja Europejska przyjęła pięć umów partnerstwa. W połowie ubiegłego roku umowa partnerstwa została zaakceptowana dla Grecji, pod koniec 2021 roku dla Niemiec i w ostatnim czasie dla Austrii, Litwy i Czech. Polska prowadzi negocjacje mniej więcej w tym samym tempie co pozostałe państwa członkowskie. Lada moment dołączymy do grupy tych państw, które proces negocjacji umowy mają za sobą. Pozwoli nam to w pełni skoncentrować się na kolejnych zadaniach.

Często to podkreślamy w debacie, że Polska nie ma problemów z właściwym wykorzystywaniem funduszy UE. Są one wydawane zgodnie z przepisami. Pytanie, które chciałbym zadać, brzmi jednak inaczej. Czy poprzednie perspektywy stworzyliśmy sensownie i rzeczywiście efektywnie? Swego czasu Irlandia – która dokonała największego skoku cywilizacyjnego w historii UE – przestrzegała nas i mówiła, że warto śrubować normy ponad standardy UE.

Jesteśmy liderem inwestowania funduszy europejskich. Jesteśmy w czołówce, zarówno jeśli chodzi o wartość inwestycji, jak i zgodność z procedurami, zgodność z prawem – co potwierdzają audyty Europejskiego Trybunału Obrachunkowego. Efekty realizacji polityki spójności w Polsce są zdecydowanie pozytywne. Dystans pomiędzy Polską a pozostałymi państwami UE mierzony wskaźnikami ekonomicznymi zmalał, a część tej zmiany jest efektem realizacji polityki spójności. Około 8,4 proc. średniorocznego wzrostu produktu krajowego Polski w okresie 2004–2020 było efektem realizacji przedsięwzięć współfinansowanych z funduszy unijnych. Bilans dotychczasowej realizacji polityki spójności w Polsce jest zdecydowanie dodatni, co potwierdza, że cele i narzędzia ich realizacji były dobrze zaplanowane i zrealizowane.

Zapytam wprost. Mam wrażenie, że w Polsce wytworzył się oddzielny zawód – kasta ludzi piszących projekty. Z pewnością zgadzają się one na papierze, ale czy wszystkie mają sens? Oczywiście poza takim, że koordynatorzy zarobią…

Upraszczamy korzystanie z funduszy europejskich. W nowej perspektywie chcemy, żeby korzystało się z nich łatwiej. W perspektywie 2014–2020, od jej rozpoczęcia do dzisiaj, mamy prawie 98 tys. podpisanych umów. Te inwestycje zmieniają Polskę. Teza, że chodzi tylko o to, żeby projekt zgadzał się na papierze, jest zdecydowanie przesadzona. Zawsze powtarzam, że fundusze europejskie na rozwój Polski są naszym prawem jako suwerennego członka UE. Doskonale uzupełniają budżet państwa. Unia nic nam nie daje z łaski.

Obecnie zmieni się system organizacji programów UE. Było sześć programów krajowych. Teraz będzie osiem. Do dobrze znanych z tablic informacyjnych i największych, jak Infrastruktura i Środowisko, dochodzą nowe. Co będzie kluczową zmianą?

Będzie realizowanych osiem programów na poziomie krajowym. Zamiast planowanego programu krajowego, który miał być finansowany z Funduszu na rzecz Sprawiedliwej Transformacji, planujemy wdrażanie działań regionalnych. To dla mnie bardzo ważne, bo rozwój regionów uważam za kluczowy w kontekście wzmacniania państwa. Na poziomie krajowym pozostanie komponent w ramach programu Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat i Środowisko. Poza tym układ programów będzie bardzo zbliżony. Wszystkie programy realizowane w polityce spójności w latach 2014–2020 będą miały swoich następców. Mam tu na myśli następujące programy: Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat i Środowisko, Fundusze Europejskie dla Nowoczesnej Gospodarki, Fundusze Europejskie na Rozwój Społeczny, Fundusze Europejskie na Rozwój Cyfrowy, Fundusze Europejskie dla Polski Wschodniej oraz Pomoc Techniczna dla Funduszy Europejskich. Realizowany będzie też w ramach polityki spójności program Fundusze Europejskie na Pomoc Żywnościową. W perspektywie 2014–2020 analogiczny program jest finansowany poza polityką spójności z Europejskiego Funduszu Pomocy Najbardziej Potrzebującym. W perspektywie 2021–2027 będzie on finansowany z Europejskiego Funduszu Społecznego Plus.

Z nowych pojawił się program w zakresie rybactwa i morza, który może zmienić życie mieszkańców terenów nadmorskich.

Ten program miał swojego poprzednika w perspektywie 2014–2020: Program Operacyjny „Rybactwo i Morze" finansowany z Europejskiego Funduszu Morskiego i Rybackiego. W perspektywie 2021–2027 nazwa funduszu i programu uległa zmianie – mamy Europejski Funduszu Morski, Rybacki i Akwakultury, a program będzie

się nazywał Fundusze Europejskie dla Rybactwa, ale cel pozostaje ten sam. Zainwestujemy fundusze europejskie w realizację wspólnej polityki rybołówstwa.

W Polsce znajomo brzmi też nazwa Fundusz na rzecz Sprawiedliwej Transformacji. Mówimy o tym co najmniej od szczytu klimatycznego w Katowicach…

Fundusz na rzecz Sprawiedliwej Transformacji to nowy instrument, stanowiący odpowiedź na wyzwania związane z wdrażaniem Europejskiego Zielonego Ładu. Polska otrzyma z niego 3,85 mld euro. Wdrażane będą one w województwach: śląskim, dolnośląskim, wielkopolskim, łódzkim i małopolskim, a podstawą ich wydatkowania będą przygotowane przez regiony terytorialne plany sprawiedliwej transformacji. Plany określają m.in. geograficzny zasięg planowanej interwencji oraz jej rodzaje. Plany wskazują, jak ograniczyć społeczne, gospodarcze i środowiskowe skutki planowanej transformacji klimatycznej. Obecnie finalizujemy już negocjacje umowy partnerstwa, a kolejnym etapem będą negocjacje poszczególnych programów regionalnych, w ramach których będą wdrażane środki z funduszu. Programy te zostały przekazane do Komisji Europejskiej 15 marca, a obecnie oczekujemy na uwagi z Brukseli.

W siatce programów znalazł się też Kapitał Ludzki. Szczerze powiem – jak dla mnie jeden z pierwszych do zlikwidowania. Niektórzy ekonomiści mówią wręcz, że to program szkodliwy, uzależniający ludzi od dopłat UE.

Nowy program społeczny będzie nosił nazwę Fundusze Europejskie dla Rozwoju Społecznego, i to rozwój społeczny jest głównym celem tego programu. Rezygnacja z tych działań niosłaby niemało konsekwencji dla wielu aspektów życia Polaków. Oznaczałaby drastyczne ograniczenie wsparcia dla środowiskowej opieki psychiatrycznej. Zaburzenia psychiczne są przyczyną 10 proc. absencji w pracy. Bez wsparcia wdrażanie, wypracowanej przy udziale środków europejskich, reformy psychiatrii dzieci i młodzieży byłoby niemożliwe. Nie powstałoby także zaplanowane w programie kilkadziesiąt tysięcy nowych miejsc opieki dla najmłodszych dzieci, m.in. w żłobkach. Kilkanaście tysięcy osób dorosłych nie otrzymałoby możliwości pozyskania preferencyjnych pożyczek na kształcenie, co znacznie ograniczyłoby ich możliwości rozwoju zawodowego. Tysiące osób nie mogłoby rozwinąć swoich kompetencji i umiejętności. Bez istotnych możliwości rozwoju pozostałyby na przykład osoby poszukujące pracy, pracownicy przedsiębiorstw, osoby z niepełnosprawnościami chcące podjąć pracę czy kadry medyczne. Nie byłoby programu rozwoju centrów usług społecznych, które stanowią rewolucję i znaczne ułatwienie w sposobie dostarczania usług społecznych obywatelom.

Polska jest zobowiązana przeznaczyć co najmniej 25 proc. środków z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego na cele związane z innowacyjną, nowoczesną, cyfrową gospodarką oraz 30 proc. na cele powiązane ze środowiskiem i klimatem. Jest to też spójne z naszymi priorytetami. Dlatego słusznie pan zauważył, że kolej, jako bardziej zrównoważona środowiskowo gałąź transportu, jest wysoko na naszej liście priorytetów. Podobnie jest z transportem publicznym w miastach, efektywnością energetyczną, odnawialnymi źródłami energii, infrastrukturą i usługami cyfrowymi, innowacyjnością. Nie zapominamy też, że ważne są inwestycje w ludzi, a także w sektor ochrony zdrowia, który znalazł się pod ogromną presją podczas pandemii.

Polska jest zobowiązana przeznaczyć co najmniej 25 proc. środków z EFRR na cele związane z nowoczesną, cyfrową gospodarką oraz 30 proc. na cele powiązane ze środowiskiem i klimatem.

Program Fundusze Europejskie dla Rozwoju Społecznego jest inwestycją: w kadry, w jakość życia, w rozwiązania systemowe i możliwość rozwoju społecznego. Jasno więc widać, że pieniądze ulokowane w te działania są inwestycją w zdrowie i bezpieczeństwo polskiego społeczeństwa. Efektywność wsparcia potwierdzają też wyniki badań ewaluacyjnych. Ponad jedna trzecia uczestników działań podejmuje pracę. W sytuacji gdy utrzymują ją przez ponad rok, nakłady finansowe przeznaczone z programu zwracają się do budżetu państwa w postaci płaconych w związku z tym zatrudnieniem podatków i składek, a także oszczędności w wypłacanych zasiłkach dla bezrobotnych.

Na jakie programy przekażecie największe środki? W jakiej dziedzinie Polska wykona skok cywilizacyjny? Mam wrażenie, że nadal czeka na to kolej. Gdy patrzy się w programy, to priorytet szynowy jest wysoko.

Polska jest nadal krajem, który się szybko rozwija, stąd wachlarz naszych potrzeb rozwojowych jest szeroki.

Obecna umowa partnerska jest pierwszą, która została od początku do końca przygotowana przez rząd konserwatywny. Czy ma ona jakieś „piętno" PiS-owskie, czy może jednak postawiliście na kontynuację?

O priorytetach wspominałem przed chwilą. One w dużej mierze wynikają z analizy zidentyfikowanych potrzeb i wyzwań stojących nie tylko przed Polską, ale też przed całą Unią Europejską, związanych choćby z transformacją energetyczną czy cyfrową. Transformacja energetyczna nabrała szczególnego znaczenia po agresji Rosji na Ukrainę. Cel dla naszego rządu jest jeden: bezpieczeństwo i szybszy rozwój Polski. Mam nadzieję, że nie będzie on niezależny od barw politycznych. **GP**

CZŁOWIEK KREMLA w firmie od tupolewa

Justyna **Błażejowska**

Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Z POLIT ELEKTRONIK NA „CZARNĄ LISTĘ"

Aleksiej Biełow, współwłaściciel Polit Elektronik sp. z o.o. – spółki kontynuującej dorobek firmy, która remontowała samolot Tu-154 nr 101 – został ostatnio wpisany na tzw. listę sankcyjną. Zdaniem Służby Kontrwywiadu Wojskowego i ministra spraw wewnętrznych, „jest bezpośrednio związany z podmiotami oraz osobami wspierającymi agresję Federacji Rosyjskiej na Ukrainę". Za rządów PO-PSL Rosjanin i jego spółka robili na umowach z polskim państwem doskonałe interesy.

29 czerwca 2011 roku Donald Tusk otrzymał ostateczną wersję raportu Jerzego Millera. Tego samego dnia podpisano akt notarialny, na podstawie którego w KRS zarejestrowano Polit Elektronik sp. z o.o.

Wcześniej firma Polit Elektronik Dariusza Kamińskiego prowadziła zwykłą działalność gospodarczą, nie miała nawet strony internetowej. Nie przeszkodziło to w wygraniu, wraz ze spółką MAW Telecom, wartego prawie 70 mln zł przetargu na remont dwóch rządowych tupolewów. To właśnie konsorcjum obu podmiotów skierowało samoloty do zakładów remontowych w Samarze i Rybińsku, kontrolowanych przez przyjaciół Władimira Putina – oligarchę Olega Deripaskę i byłego agenta KGB Siergieja Czemiezowa. Po powrocie z Rosji Tu-154M nr 101 (czyli ten, którego dotyczyła tragedia nad smoleńskim lotniskiem) notorycznie ulegał poważnym awariom.

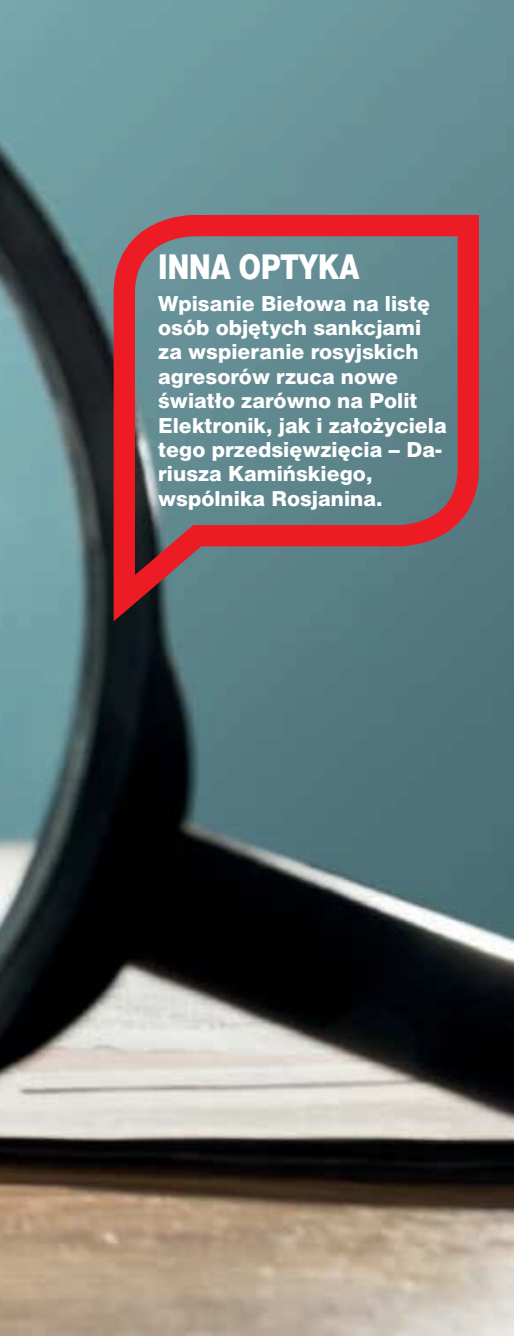

INNA OPTYKA

Wpisanie Biełowa na listę osób objętych sankcjami za wspieranie rosyjskich agresorów rzuca nowe światło zarówno na Polit Elektronik, jak i założyciela tego przedsięwzięcia – Dariusza Kamińskiego, wspólnika Rosjanina.

FOT. ADOBE STOCK

Prezesem nowej spółki z o.o. został Dariusz Kamiński. Stanowisko wiceprezesa objął zaś Janusz Zdeb, prokurent MAW Telecom. Niedawno „GP" ujawniła, że w PRL został on wyselekcjonowany jako przyszła elita oficerska komunistycznej Polski i trafił do Funduszu Przyspieszonego Rozwoju (tzw. złotego funduszu). Od 1980 do 1982 roku (a więc w okresie „Solidarności" i stanu wojennego) studiował w Wojskowej Akademii Inżynieryjno-Lotniczej w Moskwie. Jeszcze na początku lat 70. wstąpił do PZPR. W 1980 roku ukończył na wydziale ekonomicznym Wieczorowy Uniwersytet Marksizmu-Leninizmu, będący szkołą aktywistów partyjnych. Uchodził za „przekonanego o słuszności i konieczności współdziałania państw wspólnoty socjalistycznej na gruncie internacjonalizmu".

Na liście sankcyjnej

Drugim wiceprezesem Polit Elektronik sp. z o.o. został w 2011 roku Aleksiej Biełow, który urodził się w 1963 roku w Wilnie. Z dokumentacji zgromadzonej w KRS wynika, że jest synem Jurija i Ludmiły, ma żonę oraz zna biegle polski w mowie i piśmie. Trudno powiedzieć, w jakich okolicznościach tak dobrze nauczył się języka. Według kolejnych oświadczeń posiadał obywatelstwo Rosji – z 2011 roku, Litwy – z 2012 roku i Rosji – z 2013 roku. Posługiwał się rosyjskim paszportem, ale litewskim adresem zamieszkania – przy ul. Saules (dawniej: Słoneczna) na wileńskim Antokolu.

Jego partnerem biznesowym w Polsce jest Dariusz Kamiński. Działali razem nie tylko w różnych spółkach posługujących się nazwą „Polit Elektronik", lecz także w firmach deweloperskich, jak Property Partner Madalińskiego, Property Partner Ceramiczna i Letnia Park.

13 maja 2022 roku minister spraw wewnętrznych i administracji – na wniosek szefa Służby Kontrwywiadu Wojskowego – wpisał Biełowa na listę sankcyjną. „GP" sprawdziła, że jako jedyny został dopisany do pierwotnego wykazu osób i podmiotów sporządzonego pod koniec kwietnia 2022 roku.

Jak możemy się dowiedzieć z uzasadnienia decyzji, Biełow „jest bezpośrednio związany z podmiotami oraz osobami wspierającymi agresję Federacji Rosyjskiej na Ukrainę, w szczególności poprzez utrzymywanie bieżących, osobistych kontaktów oraz wymianę informacji z przedstawicielami administracji rządowej Federacji Rosyjskiej. Ponadto (…) prowadzi na rzecz Federacji Rosyjskiej działania w obszarze gospodarczym i finansowym. Współpracuje z podmiotami gospodarczymi o istotnym znaczeniu dla rządu rosyjskiego, w związku z czym czerpie korzyści lub wspiera rząd Federacji Rosyjskiej, którego działania destabilizują lub podważają integralność terytorialną, suwerenność i niezależność Ukrainy, a także destabilizują sytuację międzynarodową w bezpośrednim sąsiedztwie Polski".

Sankcje zastosowane wobec rosyjskiego współwłaściciela Polit Elektronik polegają na zamrożeniu wszystkich środków finansowych i zasobów gospodarczych, zakazie udostępniania mu lub na jego rzecz – bezpośrednio lub pośrednio – jakichkolwiek środków finansowych lub zasobów gospodarczych, a także na zakazie świadomego i umyślnego udziału w działaniach, których celem lub skutkiem jest ominięcie wcześniej wymienionych środków.

Robił interesy z polskim rządem

Dzisiaj Biełow jest na „czarnej liście", ale za rządów PO-PSL spółka Polit Elektronik robiła intratne interesy z polskimi władzami. W lutym 2012 roku branżowe czasopismo „Raport Wojsko-Technika-Obronność" donosiło: „Inspektorat Uzbrojenia kupił bez przetargu 4 silniki RD-33 do napędu myśliwców MiG-29. Za silniki warte rynkowo mniej niż 25 mln zł zapłacił prywatnemu pośrednikowi ponad 85 mln zł. (...) Należące do MON Wojskowe Zakłady Lotnicze Nr 4 w Warszawie chciały zaoferować silniki używane, ale ze znacznymi resursami, po ok. 10 mln zł. Inspektorat Uzbrojenia nie dopuścił nawet do złożenia oferty i wybrał bez przetargu prywatne przedsiębiorstwo Polit-Elektronik". Jak tłumaczył resort obrony, wybór padł na rzeczoną firmę, ponieważ wskazali ją Rosjanie, a Wojskowe Zakłady Lotnicze same wycofały ofertę.

Szczęście sprzyjało Polit Elektronik także w następnych latach. W 2014 roku rząd PO-PSL wydał prawie 120 mln zł na bułgarskie rakiety przestarzałej sowieckiej konstrukcji z lat 50., używane dziś głównie w państwach afrykańskich i w Afganistanie. Sprzedawcą było polsko-bułgarskie konsorcjum, w którego skład wchodziła właśnie firma Polit Elektronik sp. z o.o. Co ciekawe – było ono jedynym uczestnikiem przetargu.

Dodajmy, że do owego konsorcjum należała jeszcze bułgarska spółka Emko EOOD, której założycielem jest Emilian Gebrew. Według bułgarskiej prasy wcześniej pracował on w Kinteksie – koncernie zbrojeniowym kierowanym i kontrolowanym przez

komunistyczne służby specjalne. Po pierwszym ataku Rosji na Ukrainę w 2014 roku zaczął dostarczać broń Ukraińcom. W kwietniu 2015 roku został otruty i cudem uszedł z życiem. Jak ujawniła „GP" – w posiłku spożywanym w hotelu w Sofii tuż przed zapadnięciem w śpiączkę towarzyszyli mu polscy i rosyjscy biznesmeni. Bułgarskie media sugerowały, że chodzi o przedstawicieli firmy Polit Elektronik. W lutym 2019 roku dziennik „Monitor" pisał: „Sprawdzane są kontakty Emiliana Gebrewa z osobami, z którymi jadł kolację tego samego i poprzedniego wieczoru. Są to osoby pochodzenia rosyjskiego i polskiego (...). Według prokuratora nr 1 [Cacarowa], z dotychczasowych danych wynika, że gdzieś w tych kontaktach można doszukiwać się związku z otruciem Gebrewa. Dwa dni temu śledztwo »Monitora« wykazało, że Gebrew miał bliskie związki biznesowe z firmą Polit Elektronik. Spółka jest polska, ale można za nią dostrzec cień rosyjskich służb specjalnych". Przedstawiciele Polit Elektronik nie chcieli komentować sprawy, gdy pisaliśmy o niej rok temu.

FSB i gen. Tacik

Wpisanie Biełowa na listę osób objętych sankcjami za wspieranie rosyjskich agresorów rzuca nowe światło zarówno na Polit Elektronik, jak i założyciela tego przedsięwzięcia – Dariusza Kamińskiego, wspólnika Rosjanina.

O firmie Polit Elektronik zrobiło się głośno w sierpniu 2005 roku po tym, jak zdobyła pierwszy rządowy kontrakt. Chodziło o dostawę nowych części elektronicznych do samolotów bojowych Mig-29 znajdujących się na wyposażeniu Wojska Polskiego. Miały one zostać pozyskane od Rosjan. Umowa zawarta między Kamińskim a Russian Aircraft Corporation „MiG" opiewała na 18 mln rubli, czyli 637 tys. dolarów. Afera wybuchła, gdy wykryto, że dostarczone Polit Elektronik części są przestarzałe i nielicencjonowane, a dokumentacja jest podrobiona. Kamiński uchronił się przed kompromitacją i możliwymi stratami w wyniku zabiegów FSB, której agenci zapobiegli transakcji. Wkrótce moskiewska prokuratura postawiła zarzuty dyrektorowi współpracującej z Migiem prywatnej rosyjskiej firmy „Awiariemsnab". „Polska nie straciła tylko dzięki FSB" – pisał wówczas dziennik „Kommiersant".

Dariusz Kamiński wypowiadał się w niesławnym materiale rosyjskiej telewizji, nakręconym w trakcie remontu Tu-154M nr 101.

W 2014 roku rząd PO-PSL wydał prawie 120 mln zł na bułgarskie rakiety przestarzałej sowieckiej konstrukcji z lat 50. Sprzedawcą było polsko-bułgarskie konsorcjum, w którego skład wchodziła firma Polit Elektronik.

Należy dodać jeszcze, że Dariusz Kamiński wypowiadał się w niesławnym materiale rosyjskiej telewizji, nakręconym w trakcie remontu Tu-154M nr 101. Nagranie to wywołało skandal, ponieważ dziennikarze z Rosji swobodnie przemieszczali się po maszynie, która miała przewozić najważniejsze osoby w polskim państwie, i bez najmniejszych przeszkód filmowali wnętrze samolotu. Według radia RMF, które powoływało się na informację z MON – zgodę na wejście do tupolewa rosyjskich dziennikarzy podpisał sam Kamiński.

Przeszłość założyciela Polit Elektronik jest dość tajemnicza. Z wykształcenia technik-ogrodnik, w latach 80. pracował w charakterze referenta w Młodzieżowej Agencji Kultury Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. W 1988 roku został delegowany z ramienia Polskiej Agencji Artystycznej Pagart na cztery dni do ZSRS jako pilot rockowego zespołu TSA. W 1988 i 1989 roku przebywał w Czechosłowacji. Miał żonę Swietłanę, zameldowaną w Kaliningradzie. Wedle danych z 1990 roku posiadał firmę.

Ojciec Dariusza – Józef Kamiński – był od 1966 roku żołnierzem zawodowym. W 1974 roku trafił do 2. Brygady Saperów w Kazuniu, gdzie pełnił kolejno funkcję dowódcy drużyny, szefa kompanii i ponownie dowódcy drużyny. Od 1981 roku miał stopień sierżanta sztabowego, od 1983 roku – po degradacji – starszego sierżanta. Ze służby został zwolniony dyscyplinarnie za naruszenie godności i honoru żołnierza LWP – rozkazem dowódcy z 11 kwietnia 1983 roku. Jak ustaliliśmy – w tamtym momencie od trzech dni stanowisko p.o. dowódcy 2. BS zajmował dotychczasowy p.o. szef sztabu – zastępca dowódcy ppłk Henryk Tacik. Ten przyszły generał, szkolony w Moskwie na dwóch uczelniach (i zarejestrowany jako tajny współpracownik przez WSW), w latach 2007–2011 wchodził w skład rady nadzorczej... MAW Telecom. Czyli spółki, która w 2009 roku wraz z Polit Elektronik Dariusza Kamińskiego wygrała przetarg na remont rządowych tupolewów. **GP**

{ LUBIĘ DINOZAURY }

FELIETON

KOWAL ZAPRASZA LISA

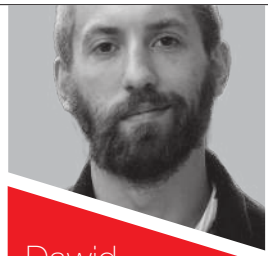

Dawid **Wildstein**

Odejście Tomasza Lisa to z jednej strony wspaniała wiadomość, z drugiej – wywołuje ona wiele ponurych refleksji. Zacznijmy jednak od oczywistych pozytywów. Stanowisko straciła jedna z najbardziej skompromitowanych postaci polskich mediów. Opętany nienawiścią do PiS furiat. Więcej, człowiek, który w dniach, gdy Putin zdecydował się zaatakować Kijów, w tym absolutnie krytycznym momencie dla powojennej Europy, zdecydował się de facto stanąć po stronie... propagandy dyktatora i mordercy z Kremla. Czy zrobił to intencjonalnie, czy z głupoty, czy był to efekt wyrachowania, rozkazu „z góry" bądź po prostu konsekwencja jego nienawiści – nie jest tu istotne. Ostatnie numery „Newsweeka" przejdą do ciemnej historii polskiego dziennikarstwa. Okładka z Bidenem i Dudą, połączona z próbą dyskredytacji sojuszu USA–Polska, była żywcem wyjęta z propagandy Ławrowa. Podobnie wrzutki o planach rozbioru Ukrainy, jakie razem z Putinem miał snuć Kaczyński. Wisienką na torcie tych obrzydliwości był felietonik jakiegoś idioty pisującego do „Newsweeka", w którym ten zachwycał się Putinem, bo kremlowski dyktator, w przeciwieństwie do prezesa PiS, wygląda zdrowo, silnie i dobrze się ubiera. Osoba odpowiedzialna za ten syf odchodzi, świetnie. Jednocześnie gdy patrzy się na wyczyny Lisa, każdego normalnego człowieka musi szokować, że ktoś taki zaszedł tak daleko. W każdym normalnym państwie taki człowiek nie powinien wyjść poza niszę jakichś podejrzanych, obserwowanych przez właściwe służby fanatyków. U nas okazał się królem salonów. Ba, od razu odezwał się chór jego obrońców. Poseł PO Paweł Kowal zaprosił go do swojej partii, Szułdrzyński z „Rzeczpospolitej" zaczął opowiadać o zagrożeniu wolności słowa (co ciekawe, akurat on milczał, gdy Graś z Hajdarowiczem na śmietniku ustalali los „Rzepy"; faktem jest, że szybko potem awansował…). Może Lis odszedł, ale wspomniane osoby zostają w naszej przestrzeni medialnej. Jedna udając wielkiego, proukraińskiego geopolityka, druga – arbitra elegancji, jeśli chodzi o standardy dziennikarskie. A to już jest bardzo przykra wiadomość.

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

FELIETON

SKANDALE OBYCZAJOWE LEPSZE NIŻ FINANSOWE

Ryszard **Czarnecki**

I znów w Londynie. Wiadomo, zawsze to podróż sentymentalna, bo przecież tu się urodziłem, a spacer mostami nad Tamizą o wschodzie słońca – doprawdy polecam. Oczywiście pada. Norma. Kiedy tam mieszkałem, byłem przekonany, że to najbardziej deszczowa stolica Europy. Potem, ku mojemu zdumieniu, okazało się, że to nie miasto mojego urodzenia, tylko miasto mojej pracy, czyli Bruksela, jest tą stolicą w Europie, która ma najwięcej dni deszczowych w roku. Czy to nie depresyjne? Depresja po obu stronach „kanału angielskiego" (jak mówią Brytyjczycy) czy też La Manche (jak określają go ci „z kontynentu", poczynając od Francuzów i Belgów)? Czyżby depresją należało tłumaczyć ostatnie skandale rządzącej Zjednoczonym Królestwem Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej – Partii Konserwatywnej? Dwa w odstępie kilkunastu dni. Najpierw jeden poseł Torysów zrezygnował, bo przyłapano go na oglądaniu w Izbie Gmin pornograficznych stron w internecie. Pierwszy raz miał je obejrzeć przypadkiem, a za drugim razem – już bez przypadku. Mandat złożył, będą wybory uzupełniające, bo tam – nie tak jak w Polsce – nie ma następnego na liście partyjnej, który w takiej sytuacji może zastąpić posła, tylko w sytuacji okręgów jednomandatowych trzeba ogłaszać nową elekcję. Nie ucichła jeszcze afera jednego towarzysza partyjnego premiera JKM (Jej Królewskiej Mości – a nie Janusz Korwin-Mikke...) – padło na drugiego. Kolejny konserwatysta ma jednak większy problem. Został zaaresztowany (!) za gwałt (!), którego miał się dopuścić parenaście lat temu. Dzieje się to w czasie, gdy premier Boris Johnson robi dobrą robotę w Europie Wschodniej. Wystawia Rosji niemały rachunek za przejęcie przez Moskwę aktywów BP na terenie Federacji Rosyjskiej oraz za morderstwa i próby morderstw na byłych agentach rosyjskich na terytorium brytyjskim. Jednak gdy chodzi o kadry partyjne, jakoś chłopina szczęścia nie ma. Cóż, zacytuję mu powiedzenie z drugiej strony kanału La Manche (angielskiego): we Francji mówią, że skandale obyczajowe są lepsze od finansowych, bo jednak nic nie kosztują podatnika…

ŁÓDZKA POMOC
społeczna na skraju katastrofy

STRAJK PRACOWNIKÓW SOCJALNYCH

Od wielu lat Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Łodzi zmaga się m.in. z trudną sytuacją kadrową. Większość pracowników socjalnych otrzymuje wynagrodzenie minimalne. Jednak to MOPS zajął się pomocą dla uchodźców w mieście. Pracownicy nie byli odpowiednio przeszkoleni, powstał chaos w obiegu dokumentów. W efekcie pogłębiających się problemów zorganizowany został strajk.

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

Łódzki MOPS poprzednio strajkował w 2016 roku. Domagano się m.in. podwyżek płac i zwiększenia obsady pracowników terenowych. Część z nich, nawet z wieloletnim doświadczeniem, zarabiała tylko 1700 zł netto. Władze miasta przyznały 300 zł brutto podwyżki i obiecały kolejne nieznaczne wzrosty płac. Strajk zakończył się, jednak nie był to koniec kłopotów.

Brak przetargów i słabe zabezpieczenia

Na początku bieżącego roku Łodzią wstrząsnęła informacja, że bez opieki zostały osoby niepełnosprawne. Był to skutek braku rozstrzygnięcia przetargu na usługi opiekuńcze. Na początku lutego w „Gazecie Polskiej Codziennie" opisana została kolejna skandaliczna sytuacja. Pracownicy socjalni byli zmuszeni do sprzątania pomieszczeń MOPS. Instytucja nie współpracowała bowiem z żadną firmą sprzątającą. Jej brak to również skutek nierozstrzygniętego przetargu. Kilka miesięcy temu w MOPS pracowało siedem osób, które odpowiadały za przetargi i zamówienia publiczne. Ostatnio pracowały tylko trzy, z kierownikiem oraz nową pracownicą bez doświadczenia włącznie. Postanowiono rozwiązać tę sytuację tymczasowo. W ramach porozumienia z Zarządem Lokali Miejskich zainteresowani łodzianie, m.in. lokatorzy mieszkań komunalnych i socjalnych, mieli odpracować swoje zaległości czynszowe w formie sprzątania pomieszczeń ośrodka.

W MOPS jeszcze niedawno wykorzystywany był przestarzały protokół zabezpieczenia połączenia poczty elektronicznej TLS 1.1., co mogło stwarzać zagrożenie dla danych osobowych, którymi dysponuje ta instytucja. Dziś zaleca się korzystanie z nowszych wersji. Według byłego współpracownika MOPS, który chce zachować anonimowość, stary protokół był wykorzystywany na pewno jeszcze w lipcu ubiegłego roku. Zapytaliśmy rzecznika prasowego MOPS, jaki protokół obowiązuje tu obecnie. „Dane będące w posiadaniu łódzkiego MOPS i przekazywane (w związku z wykonywanymi zadaniami) za pośrednictwem poczty elektronicznej są w pełni zabezpieczone i chronione – są automatycznie szyfrowane w trakcie ich przesyłania. Ze względów bezpieczeństwa nie udzielamy jednak szczegółowych informacji w tym zakresie" – czytamy w wiadomości otrzymanej od Iwony Jędrzejczyk-Kaźmierczak. Nie wiadomo więc, czy protokół zabezpieczenia został zmieniony na bardziej bezpieczny.

Chaos w obliczu kryzysu

Na początku wojny w Ukrainie pracownicy MOPS sprowadzili dwa tiry odzieży dla uchodźców do jednego z punktów pracy socjalnej. Niektórzy za własne pieniądze kupili m.in. obuwie dziecięce. Pracownicy posortowali dary w magazynie, a następnie wydawali odzież. Znajdujący się w trudnej sytuacji MOPS stanął przed kolejnym zadaniem – obsługi uchodźców z Ukrainy. Tej jednostce bowiem władze miasta powierzyły m.in. zadanie przyjmowania wniosków dotyczących świadczenia 300 zł dla ukraińskich uchodźców, częściowo przyjmowania wniosków o świadczenie dla osób zapewniających zakwaterowanie Ukraińcom oraz wydawania odzieży w placówkach. Jak mówią również sami strajkujący, choć sytuacja MOPS jest trudna, w mieście nie ma innej jednostki samorządowej, która byłaby w stanie obsługiwać sprawy uchodźców.

Stan kadrowy nie pozwalał jednak na skuteczne prowadzenie obsługi m.in. wniosków o świadczenie dla Polaków przyjmujących obywateli Ukrainy. Łódzcy włodarze uznali więc, że rozwiązaniem będzie powierzenie tego zadania m.in. pracownikom z działu obsługi klienta, ale bez wynagrodzenia. Zaproponowano pracownikom możliwość obsługiwania

GAZETA POLSKA

OT, POMYSŁ
Łódzcy włodarze uznali, że obsługą m.in. wniosków o świadczenie dla Polaków przyjmujących obywateli Ukrainy zajmą się pracownicy MOPS z działu obsługi klienta, ale... bez wynagrodzenia.

FOT. JAN SRODA/GAZETA POLSKA

tych wniosków w ramach bezpłatnych nadgodzin z możliwością ich odebrania w formie dni wolnych od pracy.

Jak mówi Sylwester Tonderys, przewodniczący Związku Zawodowego Pracowników Socjalnych, pracownicy nie zostali przeszkoleni do wykonywania nowych zadań. – Nie dostaliśmy nawet odpowiednich druków, musieliśmy samodzielnie ściągać je z internetu. Wykonywanie zadań nie zostało zorganizowane. Każdy punkt pracy socjalnej robił to samodzielnie, odrębnie. W efekcie każdy inaczej realizował zadania – tłumaczy przewodniczący.

Dodaje, że nie przygotowano odpowiednio również systemu teleinformatycznego. Powstał chaos w obiegu dokumentów. Różne sprawy musiały być wyjaśniane, konieczne było ponowne ustalanie danych. Jak opowiada lider związkowców, skutkiem były różne reakcje uchodźców. – Od wielkiej wdzięczności po postawy agresywne. Niektóre osoby będące w traumie krzyczały, że nikt nie chce ich zrozumieć, a zajmujemy się dokumentami. Trzeba im pomóc i daliśmy radę, ale nasza praca musi zostać dobrze zorganizowana i doceniona – podkreśla Sylwester Tonderys. Przed strajkiem, który rozpoczął się pod koniec kwietnia, pracownicy socjalni przyjęli ponad 7 tys. wniosków. W ramach jednego wpisane były na ogół przynajmniej trzy osoby, ponieważ zgłaszały się rodziny.

Część miast nie ma problemów z odpowiednią obsługą uchodźców. Nie wszystkie samorządy bowiem zaniedbały pomoc społeczną. Niektórzy pracownicy socjalni przenieśli się z Łodzi do innych miast, gdzie praca ośrodków jest lepiej zorganizowana, a zarobki wyższe. Jak wskazują pracownicy socjalni, łatwiej jest w mniejszych miejscowościach, gdzie trzeba obsłużyć mniej podopiecznych, ale liczy się również polityka władz samorządowych w obszarze pomocy potrzebującym. Włodarze niektórych samorządów uważają, że kwestia ta jest dla nich niepotrzebnym obciążeniem.

Ważna rola za płacę minimalną

W łódzkim MOPS wypowiedzenia złożyło ostatnio 15 młodych pracowników, którzy woleli szukać zatrudnienia w innych, lepiej płatnych zawodach lub w lepiej działających ośrodkach pomocy społecznej. Do strajku przystąpili terenowi pracownicy socjalni. Jak mówią, 65 proc. z nich otrzymuje krajową płacę minimalną. – Wielokrotnie słyszeliśmy, że jesteśmy podstawą pomocy społecznej i również od nas zależy kondycja społeczeństwa. Nie możemy realizować stawianych nam celów w takich warunkach – mówi jedna z pracownic socjalnych.

Władze Łodzi umożliwiły wzrost wynagrodzeń średnio o 320 zł brutto miesięcznie na osobę. Jak mówi Sylwester Tonderys, wcześniej dyrekcja ośrodka chciała zwiększyć płace tylko o 200 zł, ale kwota została podniesiona w wyniku strajku. Miasto przeznaczy m.in. 400 zł brutto dodatku specjalnego za obsługę uchodźców z Ukrainy. To jednak pieniądze przyznane wyjątkowo i tylko na czas obsługi Ukraińców. Dotychczasowe podwyżki nie satysfakcjonują strajkujących. Domagają się m. in. wzrostu wynagrodzeń o 1000 zł brutto oraz poprawy warunków pracy.

– Hasło ośrodka powinno teraz brzmieć „Jesteśmy, by niedomagać". Bo w obecnej sytuacji raczej nie po to, by pomagać – mówi przewodniczący ZZPS. **GP**

LIS NA WOLNOŚCI

No i kończy się pewna epoka. W ubiegłym tygodniu opinią publiczną wstrząsnęła informacja o tym, że koncern Ringier Axel Springer bez skrupułów wywalił z roboty Tomasza Lisa, naczelnego tygodnika „Newsweek". Pół Polski w szoku! Co się stało? Czyżby tępa szczujnia w wykonaniu Lisa to było za dużo nawet dla niemieckich właścicieli? A może wręcz przeciwnie, dostrzeżono jakieś symetrystyczne zapędy redaktora? Złośliwi twierdzą, że zwolnienie głównego propagandysty totalnej opozycji to już sam w sobie pewien wzrost poparcia. No, chyba że ktoś wyciągnie pomocną dłoń i zaprosi pana Tomasza na słynną wspólną listę wyborczą. O, wtedy to może być ciekawie.

ZŁOTE myśli

#TomaszLis

Łukasz A. Jankowski
@LAJankowski
To wyraźnie zwiększy szanse wyborcze opozycji. Pod warunkiem, że Tomasz Lis nie wystartuje z jej list w zbliżających się wyborach.

Dżoana
@PorcelanovaXD
Skoro Tomasz Lis nie będzie już redaktorem naczelnym „Newsweeka", to może w końcu nadszedł czas, by zalegalizował pracę, którą wykonywał od lat „na czarno", czyli objęcie funkcji rzecznika Platformy Obywatelskiej?

Wojciech Biedroń
@WBiedron
Tak Lis pożegnał (?) się wczoraj z branżą medialną. Obraził nawet swoich. Frustracja, wściekłość, a na koniec upokorzenie. Nie zostawili mu nawet podcastu. „Natychmiastowe zakończenie współpracy".

Przemysław Dulias
@PDulias
Panie Tomaszu, teraz oficjalnie w politykę. Dużo gadać jako dziennikarz to każdy potrafi, proszę zapisać się do PO i pokazać, że jesteście w stanie pokonać PiS. Pan już dawno dziennikarzem nie był, tylko politykiem PO. Byłoby ciekawie.

JAK TO DRZEWIEJ BYWAŁO

Internet wciąż komentuje postawę Donalda Tuska, który dziś próbuje zamazywać historię i w kontekście trwającej na Ukrainie wojny przedstawia się jako polityk od zawsze krytykujący imperialne zapędy Kremla, ideę gazociągu Nord Stream 2 czy sprzeciwiający się wyprzedaży państwowego majątku strategicznego Rosjanom. Na szczęście internet jest przestrzenią, w której łatwo przypomnieć pewne podstawowe fakty, nagrania czy zdjęcia. I tak po krótkim przypomnieniu „dokonań" rządu Tuska, Pawlaka i Kopacz w zakresie dyplomacji, bezpieczeństwa energetycznego czy zarządzania majątkiem skarbu państwa – można śmiało między bajki włożyć dzisiejsze opowieści o ich antyrosyjskości i myśleniu polską racją stanu.

WSPÓLNA LISTA

Bez względu na to, czy wybory odbędą się w terminie planowanym czy wcześniejszym, jedno jest pewne – przez najbliższe miesiące będziemy oglądali zabawny spektakl pod tytułem: „Wspólna lista wyborcza opozycji". Główne role i wątki możemy już wstępnie rozpisać: podziały w Platformie Obywatelskiej i ambicje Tuska oraz Trzaskowskiego. Do tego dokładamy Lewicę, która chwieje się w posadach po dawnych podziałach, połączeniach i „krwawych" rządach Czarzastego. Mamy też aktorów drugo- i trzecioplanowych w postaci przystawek PSL-u i Szymka Hołowni, którzy jeszcze do końca nie wiedzą, czego chcą ani czy ktoś ich chce (na przykład wyborcy!). Będzie ciekawie!

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

Krzysztof
Wołodźko

Liberalna agentura.

Wyborcy Platformy na pasku Moskwy

Orędzie Andrzeja Dudy wygłoszone w Kijowie przed Radą Najwyższą Ukrainy jest jednym z najistotniejszych wydarzeń w naszej polityce zagranicznej po 1989 roku. Ale niemała część przeciwników Prawa i Sprawiedliwości i tak skupiła się na szyderstwach i próbach dyskredytowania prezydenta Rzeczypospolitej. To bardzo niebezpieczny prognostyk na przyszłość.

PUBLICYSTYKA

Ktokolwiek nieuprzedzony czytał lub wysłuchał wystąpienie Andrzeja Dudy, wygłoszone 22 maja w stolicy Ukrainy, ten zna jego moc i wagę. Prezydent Polski mówił: „Z całego serca, w imieniu narodu polskiego, dziękuję za wasz opór, za wasze poświęcenie, za waszą odwagę, za wasze umiłowanie wolności i ojczyzny. To ono będzie źródłem waszego zwycięstwa. Wierzymy w to głęboko". I dodał: „Jeżeli dla świętego spokoju, interesów gospodarczych czy politycznych ambicji zostanie poświęcona Ukraina, choćby centymetr jej terytorium i kawałek suwerenności, będzie to olbrzymi cios nie tylko dla ukraińskiego narodu, ale dla całej wspólnoty Zachodu, nie mam co do tego żadnych wątpliwości".

Wrogowie próbowali nas skłócić

Nie zabrakło – koniecznych – odniesień do polsko-ukraińskich relacji: „Wrogowie wielokrotnie próbowali nas skłócić, skierować przeciwko sobie. (…) Dziś także próbują, strasząc Polaków Ukraińcami i Ukraińców Polakami. Wykorzystując do tego bolesne tematy z naszej wzajemnej przeszłości, z naszej historii, ale to im się nie uda. Zbyt dobrze poznaliśmy te metody. Wiemy, że napięcia w relacjach polsko-ukraińskich służą tylko obcym interesom, a nam – Polakom i Ukraińcom – szkodzą". Andrzej Duda przypomniał także wizytę świętego Jana Pawła II we Lwowie w 2001 roku. Papież mówił wówczas, że błędy we wzajemnych relacjach kosztowały Polaków i Ukraińców zbyt wielką cenę – dlatego trzeba odbudować braterską współpracę i autentyczną solidarność między dwoma sąsiadującymi ze sobą narodami. „Dzisiaj, bardziej niż kiedykolwiek, wspólnie realizujemy to przesłanie i musimy je realizować nadal w oparciu o prawdę i wzajemny szacunek" – wskazał polski prezydent.

Reakcja Rady Najwyższej i prezydenta Ukrainy Wołodymira Zełenskiego na orędzie Andrzeja Dudy była więcej niż entuzjastyczna. To nie jest jedynie moja subiektywna opinia. Tuż po wizycie prezydenta Rzeczpospolitej w Kijowie „Die Welt" opublikowało artykuł, którego główna teza brzmiała: „Inwazja Rosji zbliżyła Polskę i Ukrainę. Ku niezadowoleniu Moskwy". Autorzy tekstu, Philipp Fritz i Pavel Lokshin, podkreślali, że „prawie cały skład czołowych ukraińskich polityków przyłącza się do hymnu pochwalnego na cześć Polski", a „wypowiedzi ukraińskich polityków odzwierciedlają nastroje społeczne". To problem dla Kremla, który od lat starał się pogorszyć relacje polsko-ukraińskie i propagandowo rozniecał i rozgrywał historyczne animozje między Polakami i Ukraińcami.

„Światły Europejczyk" gorszy niż prawicowy radykał

Dla niemałej części polskiej opinii publicznej rosyjska V kolumna w Polsce ma twarz radykalnej prawicy, strojącej się w piórka kresowego sentymentu. Tajemnicą poliszynela jest, że w mediach społecznościowych część ludzi posługujących się nakładką z biało-czerwoną flagą to rosyjska agentura, przebrana za arcypatriotów. Ale ten rodzaj prorosyjskich wpływów jest często łatwy do przejrzenia: wystarczy nieco tylko dokładniej przyjrzeć się takim postaciom i ich poglądom oraz poczynaniom, by szybko zwąchać nieprzyjemny odór ruskiej onucy. Liberałowie chętnie biją jak w bęben w rzekomą i faktyczną prokremlowską prawicę. Sami zaś często pełnią rolę – w najlepszym razie – pożytecznych idiotów rosyjskiej propagandy.

Najlepszym przykładem jest niesamowity ściek, istny wysyp obelg pod adresem Andrzeja Dudy po jego wizycie w Kijowie. Politycznie/publicystycznie większość lewicy i liberałów starała się raczej przemilczeć wagę wystąpienia polskiego prezydenta przed Radą Najwyższą Ukrainy. Ludzie, którzy jeszcze niedawno głosili potrzebę polsko-rosyjskiego resetu, nie mogli przecież

FOT. JAKUB SZYMCZUK/KPRP

Liberałowie chętnie biją jak w bęben w rzekomą i faktyczną prokremlowską prawicę. Sami zaś często pełnią rolę pożytecznych idiotów rosyjskiej propagandy. Najlepszym przykładem istny wysyp obelg pod adresem Andrzeja Dudy po jego wizycie w Kijowie.

wprost stwierdzić, że polityka wschodnia Andrzeja Dudy jest błędna lub niewystarczająca. Nawet oni wiedzą, że naraziliby się w ten sposób na śmieszność. Znamienne jednak, że niemała część lewicowo-liberalnego elektoratu zachowywała się tak, jakby nie miała jakiegokolwiek wyczucia racji stanu. I nie była zdolna nawet na moment odłożyć własnych fobii, frustracji i uprzedzeń wobec prezydenta Rzeczypospolitej.

Tłum szyderców i nihilistów

Nie brakowało obelg, złośliwości, szyderstw. Ludzie wychowani na antypisowskim hejcie nie są w stanie wyrwać się z głęboko wdrukowanych mentalnych nawyków: nie są w stanie przewartościować swoich przekonań i postaw. Co z tego, że Ukraińcy są wdzięczni Andrzejowi Dudzie? Co z tego, że nawet niemieckie media przyznają, że polska polityka wobec Ukrainy jest niezwykle korzystna dla wzajemnych stosunków między tymi państwami? Dla nie tak już młodych i wykształconych z wielkich miast sprawa jest jasna: Dudę jak zwykle trzeba ośmieszać, opluwać i dyskredytować. Nie można przyznać mu racji nawet w najbardziej niebezpiecznym momencie historycznym od dekad, nie można mu przyznać jakichkolwiek zasług, mimo że widzi je cały cywilizowany świat, a Kreml się obawia niekorzystnych dla siebie skutków polityki międzynarodowej prowadzonej przez prezydenta Dudę i premiera Mateusza Morawieckiego.

Lewicowo-liberalny elektorat nie zmienił się o jotę od lat. W podobny sposób tłumy szyderców i nihilistów, bardzo z siebie zadowolonych, próbowały niszczyć i dyskredytować Lecha Kaczyńskiego. Za jego życia próbowano z niego zrobić awanturnika i oszołoma, narażającego na szwank nasze „dobrosąsiedzkie" relacje z Rosją i Niemcami. Po jego tragicznej śmierci próbowano dyskredytować jego życiowy dorobek, jego ostrzeżenia i dyplomatyczną walkę z rosyjskim imperializmem. Próbowano nawet odebrać cześć jego pamięci, prawo do godnego, publicznego obchodzenia żałoby po nim.

Gra o najwyższą stawkę

To w znacznej mierze była robota lewicowo-liberalnych mediów i polityków. Ale nawet oni nie odnieśliby sukcesu, gdyby ich starania nie trafiały na podatny grunt. A tym gruntem jest – także dziś – jakaś część dramatycznie wyobcowanego z polskości społeczeństwa. Zwykle uważająca się za światłą, europejską, cywilizowaną i „wiedzącą lepiej". Tacy ludzie też – szczególnie ostatnimi czasy – chętniej niż niegdyś machają biało-czerwoną flagą, bo również do nich dotarło, że to „bardziej modne" niż niegdyś. W rzeczywistości są to ludzie, którzy nie potrafią żyć poza logiką poddaństwa, kulturowego uzależnienia od europejskich elit, do których – na zasadzie mimikry – wciąż chętnie aspirują. Dziś mają nieco trudniej, bo nawet niemieckich gazet nie mogą czytać bez dojmującego poczucia poznawczego dysonansu. Ale nadal nienawidzą PiS, Andrzeja Dudy, Jarosława Kaczyńskiego, Mateusza Morawieckiego. Nadal są przekonani, że jedynym ratunkiem dla Polski jest niegdysiejszy kapciowy Angeli Merkel.

Z lewicowo-liberalnych wyborców Moskwa może mieć w kolejnych latach o wiele więcej pożytku niż z karykaturalnie prorosyjskich polskojęzycznych ruskich onuc, które zainstalowały się na radykalnej prawicy. Przede wszystkim dlatego, że liberalny i lewicowy elektorat potrafi być bardziej przekonujący. I jest go znacznie więcej. To są ludzie, którzy szybko staną się orędownikami „biznesów jak zwykle" w stosunkach z Rosją – wystarczy, że taki sygnał zacznie płynąć z mediów, którym gorąco wierzą. To oni są pierwsi do dyskredytowania i wyśmiewania polityki, która naprawdę służy polskiej racji stanu – przykład Lecha Kaczyńskiego i Andrzeja Dudy jest w tej kwestii więcej niż wymowny. Również dlatego najbliższe wybory do Sejmu i Senatu będą grą o najwyższą od dekad stawkę. **GP**

Dawid
Wildstein

NASI „BIEDA-REALIŚCI”

Ostatni numer tygodnika „Do Rzeczy” wart jest przeczytania. Niestety, nie z powodu mądrości i przenikliwości zawartych w nim artykułów (chociaż nie ukrywam, że niektóre okazały się ciekawe). Jest za to kilka tekstów, które są podręcznikowym wręcz przykładem, w jaki sposób usiłuje się nasączyć polską prawicę antyukraińskimi i (w konsekwencji) prorosyjskimi postawami.

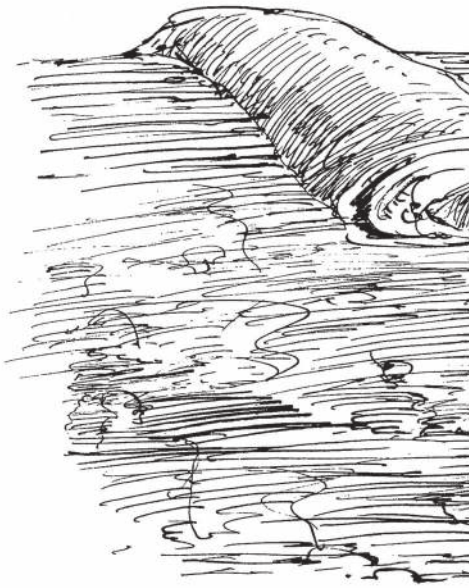

PUBLICYSTYKA

Oczywiście nie jest to robione „wprost”. Wspomniane treści ukrywa się pod płaszczykiem „realizmu” bądź „trzeźwego oglądu sytuacji”, rezygnacji z „dziecinnych mrzonek”. Wspomniana „dojrzałość” autorów „Do Rzeczy” istnieje w relacji do zdziecinniałych, niepoważnych zachowań reszty prawicy.

Nieistniejący prawicowiec

Podstawowym sposobem działania naszych „prawicowych realistów” jest ciągłe tworzenie dystynkcji. Zaznaczanie swojej wyższości względem reszty prawicy. Żeby móc na takim schemacie operować, trzeba wpierw stworzyć odpowiedni konstrukt owej „reszty”. Jest to obraz wyjątkowo skłamany i kuriozalny. Czego na przykład możemy się dowiedzieć ze wstępniaka redaktora naczelnego, Lisickiego? Otóż polityka wobec Ukrainy jest taka sama w wypadku PiS i PO (co jest kompletną bzdurą, zwłaszcza jeśli spojrzy się szerzej, na wizję relacji Unia–Moskwa). Nikt nie myśli o polskich interesach, wybierając zamiast tego pusty idealizm. W swym hurraoptymizmie i romantyzmie część prawicy chce anihilacji Rosji i wierzy, że polskie sztandary załopoczą w Moskwie. W innym tekście Zychowicz sprzedaje swoje dość oczywiste banały o tym, że USA kierują się swoim interesem, a nie potrzebami moralnymi, także oskarżając resztę prawicy o wiarę w to, że oto USA zmieniły swoją politykę, bo doceniły mądrość Polaków i ich aksjologiczną wyższość. W końcu w wywiadzie z Gadowskim dziennikarz ten robi to, co lubi najbardziej, czyli opisuje, jaki to on jest wspaniały i przenikliwy, w przeciwieństwie do tej części prawicowców, która jest ślepa na nadchodzące zagrożenia.

Nie wiem, gdzie Panowie Gadowski, Lisicki i Zychowicz takich prawicowców znajdują, może o nich śnią, ja osobiście nigdy takich nie poznałem. A przecież, zdaniem redaktorów „Do Rzeczy”, to właśnie nasze środowisko ucieleśnia wspomniane wyżej cechy. Owszem, w retoryce rządu i polityków PiS często słychać odwołania do aksjologii, ale jest to zupełnie zrozumiałe w obecnej sytuacji, można w ten sposób podnosić morale społeczne i chronić się przed szerzącą strach rosyjską dezinformacją. Poza tym poruszane przez wspomnianych publicystów tematy czy analizy (które ich zdaniem są tabuizowane i wypychane poza dyskusję publiczną, jak na przykład konsekwencje przyjęcia takiej liczby uchodźców czy możliwości wygranej Ukrainy) są podstawowymi zagadnieniami, które analizowane są zarówno przez polityków prawicy, jak i dziennikarzy. Są obecne w telewizji, radiu czy w gazetach, takich jak chociażby „Gazeta Polska”. Ich „wymyślony prawicowiec” służący tylko ich poczuciu wyższości po prostu nie istnieje.

Niebezpieczny Ukrainiec

Ten fałszywy obraz oponenta połączony jest w narracji „Do Rzeczy” z ciągle pojawiającymi się apokaliptycznymi wizjami. Okazuje się, że Polska jest na skraju wydolności, tylko zły rząd to przed nami ukrywa, zaś gorszy sort prawicowców organizuje sobie bal na Titanicu, nie widząc płynącej ku nim góry lodowej. Ukraińskiej góry lodowej. Bardzo typowy dla tego przekazu jest wspomniany już wywiad z Witoldem Gadowskim, w którym zresztą on sam tytułuje się Kasandrą. Czegoż to w nim nie mamy! Gdyby potraktować go poważnie, można by uznać, że Polska to już kraj upadły, po którym grasują ukraińskie gangi oraz pijana, ukraińska młodzież, zaczepiająca autochtonów. Ukraińcy są więc niebezpieczni, uzbrojeni, roszczeniowi, pijani, niewdzięczni i chcą nas bić. I tyle. Innych cech ewidentnie nie posiadają. Oczywiście podstawową sprawą w relacjach polsko-ukraińskich ma być Wołyń, a nie jakaś tam wojna. W końcu – brak odpowiedniej liczby punktów ze strony ukraińskich sędziów na konkursie Eurowizji okazuje się zbrodnią najgorszą i fundamentalnym elementem analizy naszych relacji.

To nie jest tak, że Gadowski we wszystkim się myli czy manipuluje. Znowu chodzi tu o proporcje. Nie jest przecież tak, że

RYS. ANTONI CHODOROWSKI

nie ma Ukraińców takich, jak opisuje to Gadowski. Tylko że robienie z tego zasady jest po prostu fałszem. Analogicznie – następuje pomieszanie wydumanych czy wręcz absurdalnych problemów (jak wspomniana Eurowizja czy mityczne gangi) z jak najbardziej realnymi, czyli chociażby poważnym problemem, jaki może czekać naszą służbę zdrowia. W tym chaosie prawd, półprawd i fałszów wybrzmiewa jednak wyraźnie jeden przekaz: „Jest źle, powinniśmy się bać, nie wolno nam ufać Ukraińcom". Warto też zauważyć, że niezależnie od tego, jak potoczy się wojna w Donbasie, Polska byłaby bez porównania w gorszej sytuacji, gdyby Putin zdołał zdobyć Kijów. Tak geopolitycznie, jak i w kwestii uchodźców. Tego oczywiście nasi realiści i Kasandry nie zauważają, snując opowieść o cenie, jaką zaraz zapłacimy za wsparcie dla Ukrainy.

„Realizm" pełen ignorancji

Symptomatyczny był zachwyt naszych realistów (w tym ważnych autorów „Do Rzeczy") ostatnią wypowiedzią Kissingera. W skrócie chodziło o to, że Ukraina ma oddać część swojego terytorium, żeby Putin mógł wyjść z twarzą i „zaspokoić Rosję". Przytaczam ją tu, bo analogiczny trop został wyraźnie zasugerowany przez redaktora naczelnego „Do Rzeczy" w swoim wstępniaku oraz regularnie pojawiał się w kolejnych tekstach. W wypadku Kissingera od razu mogliśmy usłyszeć o „realizmie", o „zdrowym rozsądku" etc. Tymczasem stwierdzenie Kissingera idealnie pokazuje skrajną miałkość intelektualną tego typu analiz geopolitycznych.

Po pierwsze każdy, kto uczciwie (czyli właśnie realistycznie) patrzy na Rosję, ten wie, że Moskwa nie gra na zdobycze terytorialne, więc żadne koncesje w tej materii nie mogą jej zaspokoić. Wojna była dla dyktatora z Kremla koniecznością, ponieważ musiał pokazać swoją siłę i pozycję po tym, jak Ukraina zerwała mu się ze smyczy. Co jeszcze ważniejsze, ta wojna była koniecznością dla samej Rosji, wypływała wprost z formy egzystencji tego mafijnego państwa. Nie może ona, w imię wręcz swojego przetrwania, pozwolić, żeby kraje z jego byłej strefy wpływów „miały się dobrze". Nie może pozwolić na to, by były wolne, bogate, by dobrze prosperowały. To może wywołać reakcję łańcuchową, która zmiecie resztki tego imperium lub przynajmniej je ostatecznie zdestabilizuje. Dlatego Rosja nigdy się nie pogodzi z niepodległą, silną Polską. Dlatego Moskwa musiała utopić Ukrainę we krwi. Dla przykładu.

Po drugie – Ukraina już oddała spory kawałek swojego terytorium Rosji. Czy to zaspokoiło jej „apetyt"? Pytanie retoryczne. Przykład wypowiedzi amerykańskiego dyplomaty i reakcji na nią pokazuje, co tak naprawdę kryje się za tym słynnym realizmem, czy to w wersji „Do Rzeczy", Konfederacji, Onetu, czy całej zgrai domorosłych ekspertów od geopolityki. To właśnie oni są „romantykami". Boją się patrzeć na rzeczywistość, taką jaka jest, i wyciągać z niej konsekwencje, nieważne, jak „nieprzyjemne" by były. W końcu – to oni są ignorantami.

Ramię w ramię z Platformą

Co ciekawe, okazuje się, że ich „realizm", w europejskich realiach, kończy się przyjęciem postawy skrajnie biernej, akceptującej de facto prymat Berlina i Paryża, zgrabnie wchodząc w narrację tych państw, które tylko marzą, żeby „było jak dawniej". Żeby znów można było, jak gdyby nigdy nic, wrócić do biznesów z Putinem, więcej – za jego pomocą po raz kolejny zdominować energetycznie i biznesowo słabsze państwa Unii Europejskiej. Zresztą czym taka „układność" względem starych potęg Unii kończy się dla Polski, pokazały nam wyraźnie rządy Platformy Obywatelskiej. Partii, z którą – widać to na każdym kroku – bardzo wiele wspólnego mają Konfederacja i orbitujący wokół niej „prawicowi publicyści", mimo deklaratywnej niechęci.

Pozostaje pytanie, czy wspomniane powyżej oczywistości są na tyle tajemne i nieoczywiste, że szefostwo „Do Rzeczy" ma pełne prawo być ich nieświadome? Raczej nie. Wydają się naturalnymi refleksjami ludzi obdarzonych zdrowym rozsądkiem, którzy cokolwiek wiedzą o świecie, a zwłaszcza naszym regionie. Skąd więc ich potrzeba akurat takiego pozycjonowania się? Wszystko niestety wskazuje na to, że jest to cyniczna gra, nakierowana na schlebianie najniższym gustom prawicowym i próba zagospodarowania elektoratu Konfederacji. Być może, patrząc z perspektywy redaktora naczelnego „Do Rzeczy", jest to konieczność biznesowa, związana z obecnością dwóch innych, silnych tygodników opinii po prawej stronie. Niestety, pokazuje to jednocześnie, że tygodnik „Do Rzeczy" ma tyle wspólnego z prawicowością i polską racją stanu, co Konfederacja. Czyli naprawdę niewiele.

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

PUBLICYSTYKA

Zabójstwo na Nowym Świecie. Tak działały rosyjska dezinformacja i Konfederacja

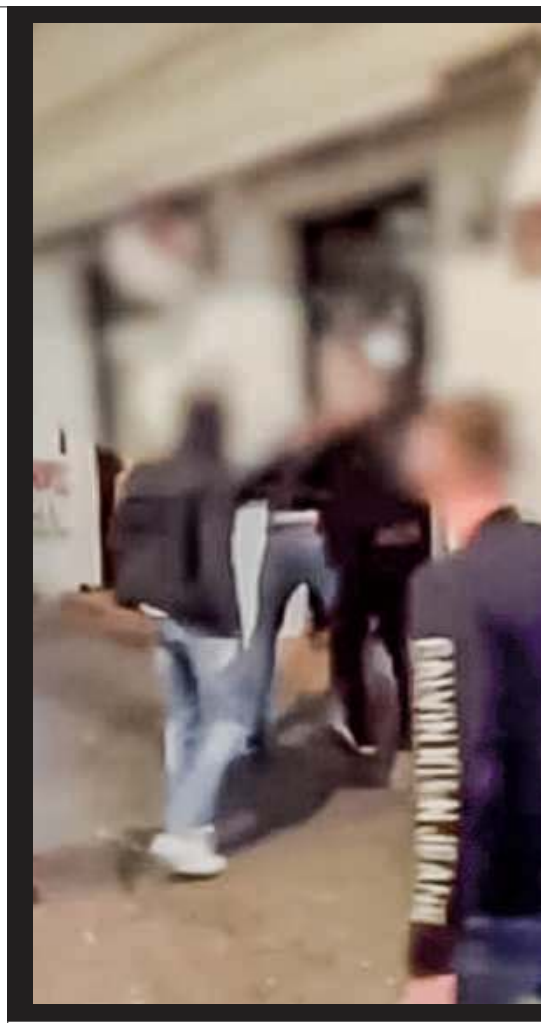

To miał być ostateczny dowód na „Ukrapolin", bezkarność ukraińskich imigrantów i bezradność polskiego państwa wobec napływu uchodźców. Dziś prorosyjskim tuzom i łykającym niezweryfikowane brednie kłamcom pozostała już tylko teza o „maskirowce". Na Nowym Świecie 29-letniego mężczyznę śmiertelnie pobili dwaj Polacy, i to już pewne. Policja poszukuje sprawców zabójstwa, tymczasem politycy Konfederacji nabrali wody w usta po tym, jak nakręcili spiralę nienawiści wobec Bogu ducha winnych Ukraińców.

Tylko jedno zgadzało się w tej opowieści – ofiarą napaści był Polak. Przypomnijmy, że w niedzielę 8 maja doszło do tragicznej w skutkach bójki na wysokości ul. Foksal. Nad ranem dwóch osiłków zaciągnęło ofiarę pod bramę kamienicy i brutalnie pobiło. W końcu użyło noża i zadało jej ciosy. 29-latek z ranami kłutymi zdążył jeszcze wejść do sklepu – lekarze w szpitalu nie zdołali go uratować. Na nagraniach z miejsca zdarzenia, opublikowanych w sieci, słychać kobiecy głos, prawdopodobnie z Ukrainy. Ten właśnie szczegół sprawił, że Konfederacja wraz z jej internetowymi sympatykami dostali amoku. Domorośli śledczy natychmiast wytypowali podejrzanych: wskazali jednogłośnie na uchodźców z Ukrainy. W kolportowanej wersji, rzekomo czterech z nich zaatakowało mężczyznę, który stanął w obronie nękanej dziewczyny. Plotki w sieci rozeszły się lotem błyskawicy, przy czym nagłaśniali je politycy Konfederacji, część dziennikarzy i konserwatystów. Posłowie ugrupowania często też wyręczali się internetowymi trollami, sugerującymi morderstwo dokonane przez imigrantów.

Klasyka gatunku w dezinformacji

Niemal za każdym razem wnioski w komentarzach były identyczne: Polska nie radzi sobie z zalewem „Ukrów", polityka migracyjna rządu jest niezwykle groźna dla bezpieczeństwa obywateli, a w przyszłości uchodźcy zrobią nam rzeź w stylu UPA na Wołyniu. – Śmierć w sytuacji, którą do tej pory moglibyśmy kojarzyć z przedmieściami Paryża, slumsami Nowego Jorku, to się dzieje tu, teraz, w Warszawie! – krzyczał na konferencji prasowej Grzegorz Braun, żądając natychmiastowego wszczęcia śledztwa. – Policja, tak jak do tej pory w krajach Zachodu się to zdarzało, informuje o fakcie przestępczym, ale pomija informacje na przykład dotyczące karnacji poszukiwanego sprawcy, tak i w tym wypadku mowa jest o wszystkim, tylko nie o tym, że sprawcy najprawdopodobniej posługiwali się językiem innym niż polski – dodawał poseł Konfederacji, który na Twitterze śledzi prorosyjskie konta, wysyłające w świat prymitywny przekaz „je*** Ukrów". Braun domagał się dymisji ministra Mariusza Kamińskiego, bowiem policja nie ujawniała nazajutrz danych poszukiwanych sprawców zabójstwa. Gdy już podała wszelkie informacje i opublikowała zdjęcia poszukiwanych wraz z polsko brzmiącymi nazwiskami, piewca tezy o „Ukropolin" zapadł się pod ziemię. Nie on jeden. „Cudzoziemcy zadźgali nożem Polaka, który stanął w obronie zaczepianych kobiet. W ostatnich miesiącach imigranci pracujący w Warszawie jako kierowcy dopuścili się kilkudziesięciu gwałtów. Polityka masowej imigracji pro-

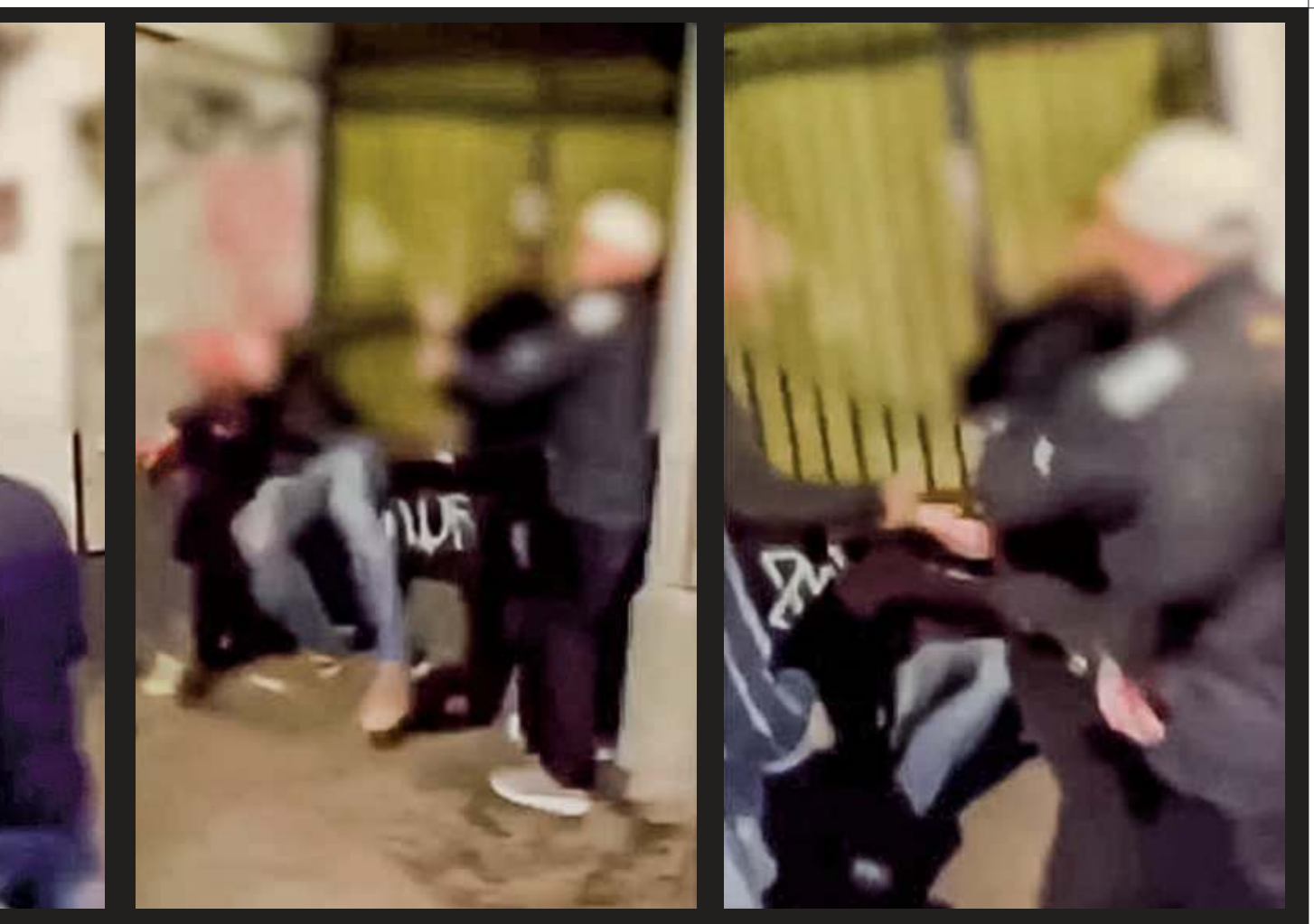

FOT. YOUTUBE

wadzona przez PiS na wzór Zachodu przynosi zachodnie skutki" – grzmiał Robert Winnicki. Jego kolega, który wiedzą i zainteresowaniami przerasta wszystkich przedstawicieli Konfederacji razem wziętych w Sejmie, też ochoczo propagował kłamstwo o podejrzanych z Nowego Światu. „Polska nam się zmienia. To, przeciw czemu protestowaliśmy w latach 2014–2015 już nadeszło. W najściślejszym centrum Warszawy, przy przechodniach, zamordowano Polaka, który stanął w obronie kobiet przed zaczepiającymi je cudzoziemcami" – pisał Krzysztof Bosak.

Dorzucili trzy grosze

Nie tylko politycy straszący uchodźcami wprowadzali opinię publiczną w błąd. Swoje trzy grosze dorzucili publicyści z zasięgami. „Grupa Ukraińców zakatowała w sobotę młodego chłopaka w centrum Warszawy. Nowa weekendowa rzeczywistość w stolicy: raz wiadro czerwonej farby – a raz nóż między żebra? Miejmy nadzieję, że nie. Jeśli jednak (w przypływie chorej »solidarności«) będziemy milczeć – nie widzę nadziei" – to z kolei przemyślenia Wojciecha Sumlińskiego, niegdyś poważnego dziennikarza, od kilku lat brylującego w ultranacjonalistycznych środowiskach. „Na filmie zabójstwo chłopaka, który stanął w obronie kobiety atakowanej przez agresywnych typków zza wschodniej granicy" – twierdził Rafał Otoka Frąckiewicz. Zgadzało się tylko jedno w tym opisie, czyli pierwszy człon zdania. W narrację antyukraińską wszedł jak w masło prezes Ordo Iuris, oferując rodzinie zmarłego… pomoc prawną. „Wykorzenienie, wojna, napięcia. Polityka zero tolerancji dotyczy każdego. Nie tylko migrantów. I jest warunkiem bezpieczeństwa w niebezpiecznych czasach. Bezpieczeństwa dla wszystkich" – komentował mecenas Jerzy Kwaśniewski bezpodstawnie. Gdy okazało się, że zabójstwa dokonał Polak, prawnik zaprzeczał, by kiedykolwiek sugerował narodowość sprawcy. Każdy Czytelnik może zinterpretować zacytowane podejrzenie. Swój głos w debacie dorzucił naczelny ekspert od geopolityki dla „realistów" i autor mdłego wywiadu z ambasadorem Rosji Siergiejem Andriejewem, Leszek Sykulski. „Tak się kończy bezmyślna polityka migracyjna: Ukrainka bezkarna po ataku na ambasadora; Ukraińcy bezkarni po zabójstwie Polaka w centrum Warszawy. A to tylko ten tydzień i sprawy nagłośnione. Warto pomyśleć, co będzie, jak »heroje« wrócą do swoich żon i partnerek w Polsce…" – straszył samozwańczy znawca realiów międzynarodowych i – co oczywiste – przeciwnik wspierania militarnego Ukrainy.

Co wydarzyło się na Nowym Świecie?

Policja wydała list gończy za poszukiwanymi 23-letnim Sebastianem Włodarczy-

kiem i 27-letnim Łukaszem Goławskim. Prawdopodobna wersja wydarzeń? Dwójka pijanych imprezowiczów zaatakowała mężczyznę za zwrócenie uwagi. Bójka wymknęła się spod kontroli – w bramie jeden ze sprawców zadał ciosy nożem 29-latkowi. Nie dość, że nie był to Ukrainiec, to jeszcze pierwszej pomocy na miejscu tragedii udzielała… Ukrainka. – Byłam wtedy w pawilonach na Nowym Świecie. Wyszłam kupić papierosy. W sklepie na rogu zobaczyłam mężczyznę leżącego na ziemi. Było tam dużo krwi. Sklepikarz krzyczał do ludzi, żeby nie wchodzili do sklepu. W środku przebywała też kobieta, która była w szoku i bała się dotknąć mężczyznę leżącego na podłodze. Powiedziałam, że mogę mu udzielić pierwszej pomocy, wtedy ktoś krzyknął, że jestem lekarką, chociaż nią nie jestem. Umiem udzielić pierwszej pomocy, bo w Ukrainie uczymy się tego w szkole. W każdym razie wpuszczono mnie do środka. Mężczyzna miał rany po nożu, zaczęłam udzielać mu pierwszej pomocy – relacjonowała mediom. Dzień później dowiedziała się nie tylko, że ofiara ataku nożownika zmarła, lecz także, że jej naród jest odpowiedzialny za tę zbrodnię i tak się odwdzięcza za pomoc otrzymaną od Polski.

Powtórka z Przemyśla

Gdy policja i prokuratura ujawniły tożsamość sprawców i wskazały, że nie ma mowy o obcokrajowcach, „obrońcy polskich kobiet" przed „byczkami z Ukrainy" zamilkli – jakby nie było tematu. Nie odnieśli się nawet słowem do potwierdzonych informacji, nie przeprosili, nie poprosili swoich odbiorców o zaprzestanie podawania kłamstw ze względu na szacunek do rodziny ofiary. Dochodzi do tego, że przeciwnicy udzielanej Ukrainie pomocy przekonują na Twitterze, że policja wykonuje operację „maskirowki" – nie szuka prawdziwych sprawców, tylko „chroni" Ukrainę ze względów wizerunkowych. Prym w szerzeniu tak prymitywnie skonstruowanych teorii wiodą użytkownicy mediów społecznościowych ze zdjęciami profilowymi z krzyżami, biało-czerwoną flagą i/lub – orzełkiem. To doskonały sposób na uwiarygodnienie fake newsów i stworzenie wrażenia, że „prawdziwi" Polacy nie popierają wysiłku Ukraińców w toczącej się wojnie, tudzież „pomagać należy z głową" – czyli w żaden sposób. Podobnie wyglądała modelowa dezinformacja tuż po rozpoczęciu inwazji, gdy tłumy uchodźców przybyły do Przemyśla. Wtedy „konfederaci" donosili o dantejskich scenach nie tylko na dworcu, lecz także w centrum miasta, gdzie miały grasować bojówki o „nieeuropejskim pochodzeniu". Okazało się, że rzeczywiście doszło tam do starć, lecz z inicjatywy grupki zamaskowanych mężczyzn, która pobiła trzech obcokrajowców. Charakterystyczny był powtarzający się opis w sieci: „kuzynka powiedziała" danemu internaucie, że nie warto poruszać się po zmroku, bo Ukraińcy i „ciemnoskórzy" polują na młode kobiety. Pojawiały się też niezliczone historie o uchodźcach wyłudzających towary z półek sklepowych ze względu na swoją sytuację w ojczyźnie. Na szczęście od tamtej pory w Przemyślu jest całkiem spokojnie – dziwnym trafem Konfederacja i jej internetowy zaprzęg nie alarmują o incydentach przy granicy.

Trudno powiedzieć, jaka część „śledczych" jest ogłupiona propagandą, a jaka celowo wprowadza w błąd, działając zgodnie z rosyjskim interesem. Bo to Rosji najbardziej zależy – przy użyciu starych metod dezinformacji – na wbijaniu klina między Polaków a Ukraińców w czasie trwającej wojny. **GP**

PUBLICYSTYKA

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

JAK ZOSTAŁEM HOPLOFOBEM

Tomasz **Terlikowski**

Jeszcze dwa tygodnie temu nie miałem pojęcia, co oznacza słowo hoplofob, tak jak, zakładam, większość czytelników tego felietonu. Ale teraz – dzięki niezawodnemu Łukaszowi Warzesze – już wiem. Otóż hoplofob to ktoś, kto sprzeciwia się powszechnemu dostępowi do broni w Stanach Zjednoczonych i nawet jeśli ma jakieś zastrzeżenia do polskiego systemu bardzo ograniczającego jej wydawanie, to generalnie zgadza się z jego ukierunkowaniem. Hoplofob – oczywiście – jest nieracjonalny, histeryczny i wykorzystuje okrutny mord, żeby odebrać Łukaszowi jego ulubione zabawki, czyli broń. Zostawmy jednak na boku Warzechę i jego pragnienia, a przyjrzyjmy się temu, jak na straszliwą masakrę w jednej z teksańskich szkół (a także wcześniejszą masakrę Afroamerykanów w jednym z hipermarketów) zareagowali liderzy religijni. „Nie mówcie mi, że broń nie jest problemem, a są nim ludzie. Mam dość słuchania tego. Ciemność najpierw zabiera nasze dzieci, które następnie zabijają nasze dzieci, używając broni, która jest łatwiejsza do zdobycia niż aspiryna. Sakralizujemy instrumenty śmierci, a potem dziwimy się, że śmierć ich używa" – napisał biskup Daniel Flores, ordynariusz diecezji Bronsville w Teksasie. Najmocniej jednak brzmią słowa organizatorki międzyreligijnego protestu przeciwko nieograniczonemu dostępowi do broni, który odbyć się ma przed wejściem na konwencję National Rifle Association of America. Pastorka Teresa Kim Pecinovsky z Disciples of Christ była przez lata kapelanką szpitalną i wtedy była świadkiem rozpaczy rodziców, którzy stracili dzieci w wyniku przemocy. „Nie da się zapomnieć widoku zmarłych dzieci i zapomnieć zawodzenia ich matek" – mówi. Jestem całym sercem po ich stronie. Nie, nie dlatego, że jestem – jak twierdzi Łukasz Warzecha – hoplofobem, lecz dlatego, że spotkałem rodziców rozpaczających po śmierci dzieci, bo widziałem pustkę w ich oczach, i dlatego, że nie chcę, by czyjeś dopiero zapowiadające się życie było przerwane w imię idiotycznego prawa do posiadania każdego rodzaju broni. **GP**

Witold
Gadowski

TUSK – POSTAĆ WYMYŚLONA. PRZEZ KOGO?

Historia każdej mistyfikacji ma to do siebie, że nieuchronnie zmierza do obnażenia szczegółów intrygi. Jeśli jednak mistyfikacja dotyczy osoby, ostateczne ujawnienie może nastąpić dopiero wraz z zakończeniem spektaklu.

Wiemy tylko o mistyfikacjach obnażonych, mając jednocześnie przekonanie graniczące z pewnością, że spektakli tego rodzaju dzieje się wokół nas o wiele więcej, ale ich kulis, póki co, nie jesteśmy w stanie poznać. Zastanówmy się zatem, czy długą i znaczącą obecność Donalda Tuska w naszej polityce do kategorii mistyfikacji można zaliczyć. Jeśli tak, to jest to na pewno jedna z grubszych sztuczek w naszej najnowszej historii.

W polskiej polityce kariery robiły już rozmaite, komiczne często, postaci. Przykładem jest szybki lot Ryszarda Petru poprzez widnokrąg naszej polityki. Petru wystartował jako „mózgowiec" i „ ekspert", a wylądował jako figura komiczna i kreator tematów do internetowych memów.

Tych meteorytów naszej polityki jest oczywiście więcej. Przelatywały zarówno po prawej, jak i po lewej stronie naszego horyzontu. Swoistą kometą w tej machinerii był przecież sam Lech Wałęsa, a jego potencjał objawił się w pełni dopiero po nadejściu ery mediów społecznościowych, gdy zabrakło kogoś, kto – w odpowiednim czasie – wyłączyłby mu telefon czy laptopa. Stosunkowo najsympatyczniejszym meteorem naszej polityki był chyba Janusz Rewiński, który nawet ze swojego posłowania uczynił całkiem zgrabny skecz.

Czy takim zjawiskiem okaże się też Donald Tusk? No nie! – zakrzykną oburzeni admiratorzy i adwersarze. Każdy oczywiście z własnego powodu.

Tusk bowiem zbyt silnie odcisnął się na dziejach III RP, aby potraktować go jako zjawisko sezonowe. Nie był sezonowy, bo też rządy Prusaczki z NRD – Angeli Merkel – w Niemczech trwały całą dekadę. A kariera Tuska – przynajmniej jej rozkwit – była nierozerwalnie połączona z osobą byłej kanclerz Bundesrepublik.

Dlaczego właśnie niczym nieimponujący szeregowy ambicjoner z Gdańska stał się tak znaczącym aktorem zdarzeń? Jego naturalny potencjał objawi się dopiero teraz, gdy ostatecznie straci poparcie obecnego kanclerza Niemiec, a waszyngtońskie salony przychylniej potraktują jego konkurenta Rafała Trzaskowskiego. W najbliższych dniach przestanie także pełnić stanowisko tytularnego przewodniczącego Europejskiej Partii Ludowej (EPP). Jego kadencja kończy się co prawda w grudniu 2022 roku, jednak wyraźnie dano mu do zrozumienia, aby wcześniej ustąpił z tego stanowiska.

O ile przewodząc Platformie Obywatelskiej Tusk zgotował swoim akolitom wiele lukratywnych posadek, o tyle już w EPP pozostał jedynie figurantem. Nie da się właściwie znaleźć żadnej znaczącej inicjatywy – o osiągnięciach już nie wspominając – do której Tusk powiódłby EPP i która zapisałaby się w europejskich annałach. Tusk pełnił swoje międzynarodowe posady w sposób tak idealnie niezauważalny, że właściwie nikomu nie przeszkadzał, ba, nie zwracał na siebie także większej uwagi, przez co nie był spostrzegany – jako konkurent – przez bardziej ambitnych i charyzmatycznych polityków w Brukseli. Tusk w Europie był przeźroczysty i każdy, kto cokolwiek chciałby załatwić, wiedział, że rozmowy z nim niczego nie wnoszą. Co prawda w swoich wspomnieniach chełpliwie powołuje się na swoje spotkania z personami znanymi i wpływowymi, były to jednak kontakty statysty z czołowymi aktorami, którzy takich postaci po latach w ogóle już nie pamiętają. Na polskim podwórku ciągle jednak robi wrażenie chwyt „na Kingę Rusin". Przypomnę, że niezbyt rozgarnięta prezenterka narobiła onegdaj sporo szumu, gdy udało się jej dostać w otoczenie głośnej piosenkarki Adele i uwiecznić ten moment na kilku fotkach natychmiast zamieszczonych na Instagramie. Tusk może pochwalić się większymi osiągnięciami, spotykał się bowiem z pierwszoplanowymi postaciami światowej polityki. Śmiem jednak wątpić, czy te kontakty wychodziły poza zdawkowe uprzejmości i rytualną wymianę grzecznościowych banałów. Po prostu nad Wisłą także warto zrozumieć, że sam fakt stania obok papieża nie powoduje, że część jego autorytetu mechanicznie spływa na osobę znajdującą się obok. Tusk idealnie ślizgał się po europejskich salonach, starając się przy tym, aby nikomu nie nadepnąć na odcisk. Swoisty kompleks nuworysza zabraniał mu bardziej wyrazistych działań. Jednak, jak na nuworysza przystało, Donald Tusk nadrabiał swoje europejskie samoponiżenia na krajowym podwórku. Tu mógł pysznić się swoją „światowością" i kontaktami, któż bowiem mógłby go w tym sprawdzić? Postaci wymyślone od początku do końca czasem zdradzą jakieś prawdziwe zachowanie i wtedy możemy zajrzeć w nich prawdziwie. Tusk ujawni coś „z siebie" w momencie, gdy przyjdzie mu walczyć o przedłużenie publicznego bytu. A więc... już niedługo. **GP**

Piotr
Grochmalski

PUBLICYSTYKA

Ukraina walczy o pełne zwycięstwo

Historyczne wystąpienie prezydenta RP Andrzeja Dudy przed Werchowną Radą w Kijowie 22 maja, pierwszego przywódcy zachodniego świata od rozpoczęcia rosyjskiej agresji, wywołało furię na Kremlu. To wówczas padła jasna deklaracja stworzenia nowych stosunków polsko-ukraińskich we wszystkich obszarach. Tworzący się w Europie nowy ośrodek siły oparty na strategicznej wspólnocie interesów Warszawy i Kijowa jest koszmarną wizją dla Putina.

Generał Aleksandr Dwornikow, dowodzący inwazją, otrzymał silny sygnał, aby drastycznie wzmocnić agresywność operacji w Donbasie. Nastąpiła radykalizacja działań okupacyjnej armii. Ukraińska wiceminister obrony Hanna Malar stwierdziła, że walki w obwodach ługańskim i donieckim są obecnie „maksymalne" w porównaniu z poprzednimi atakami rosyjskimi i prawdopodobnie będą się nasilać.

Już czwarty miesiąc trwa agresja Rosji na Ukrainę – największa wojna nowego tysiąclecia. Po katastrofie ofensywy putinowskiej armii pod Kijowem dowodzenie operacją oficjalnie przejął gen. Dwornikow, „rzeźnik Syrii". Głównym celem miało być oskrzydlenie i zamknięcie w dużym kotle donbaskim doborowych formacji obrońców.

18 kwietnia Rosjanie rozpoczęli bitwę o Donbas. Pod Izium przemieszczone zostały, po pospiesznych uzupełnieniach strat, formacje 1. Armii Pancernej gen. Siergieja Kisiela i 6. Armii gen. Władysława Erszowa z Zachodniego Okręgu Wojskowego. Uzupełniały je jednostki z 35. Armii Ogólnowojskowej gen. Aleksandra Sanczika i 35. Armii gen. Walerija Sołodczuka ze Wschodniego Okręgu Wojskowego, które doznały wcześniej dużych strat podczas szturmu na Kijów. Atak wyprowadzony na południe miał obejść łukiem od zachodu Słowiańsk i Kramatorsk i połączyć się z uderzeniem sił okupanta na kierunku Popasna–Bahmut.

Mimo dużej przewagi siły ognia artyleryjskiego i podejmowanych kolejnych ataków Rosjanie nie przełamali obrony na północy na kierunku Słowiańska, a podczas próby forsowania rzeki Siewierskij Doniec (inaczej: Doniec) 11 maja zmasakrowana i wyeliminowana z walk została 74. Brygada Strzelców Zmotoryzowanych z 41. Armii Centralnego Okręgu Wojskowego (ponad 485 zabitych i ponad 80 czołgów i wozów pancernych straconych przez okupanta).

Wykrwawić Rosjan w Donbasie

Straty i siła oporu armii obrońców zmusiły Dwornikowa do rezygnacji z dużego okrążenia sił ukraińskich na wschodniej Ukrainie. Zamiast tego większość sił okupanta przeznaczonych do operacji donbaskiej próbuje doprowadzić do mniejszych okrążeń.

Rosjanie dążą do otoczenia Siewierodoniecka, administracyjnego centrum tej części obwodu ługańskiego, który kontroluje Kijów. Wdarli się na przedmieścia miasta od strony północno-wschodniej. Oskrzydlili też obrońców od wschodu i częściowo od południa, a także zniszczyli główne mosty na rzece Doniec, która płynie od zachodu wzdłuż Siewierodoniecka. Utrudniło to dostawy amunicji i komunikację 27. Brygadzie Gwardii Narodowej z siłami ukraińskimi w Lisiczańsku i z 17. Brygadą Czołgów.

Rosjanie dążą do odcięcia tych sił od zgrupowania 24. Brygady Zmechanizowanej, która broni się w pasie Hirśke–Zołote–Ori-

FOT. PAP/ABACA

chowe. Jej dowódca, płk Serhij Postupalski, był ranny w wojnie 2014 r. Nigdy nie służył w siłach sowieckich i jest wychowankiem odeskiej akademii wojskowej.

Rosjanie powoli zdobywają teren obwodu ługańskiego. W tej chwili kontrolują już 95 proc. jego terytorium (przed agresją w ich rękach było 70 proc.). Wojska agresora wykorzystują dużą przewagę ognia artyleryjskiego, niszcząc długotrwałym ostrzałem pozycje obrońców. Udało im się też opanować na południu Łyman, ważny węzeł kolejowy. Stąd prowadzi prosta droga do Słowiańska, ale naturalną pozycję obronną na tym kierunku dla ukraińskich sił, w tym głównie 57. Brygady Zmotoryzowanej, 95. Brygady Aeromobilnej i 4. Brygady Pancernej, stanowi rzeka Doniec. Pozycji pod Barwinkowem broni 3. Brygada Pancerna, która na prawym skrzydle ma wsparcie 81. Brygady Powietrznodesantowej.

Analitycy amerykańskiego Institute for The Study of War uważają, że mimo iż „siły rosyjskie poczyniły większe postępy w minionym tygodniu niż przez resztę maja", to jednak zdobycze terytorialne „są powolne, ograniczone do mniejszych celów, niż zamierzał Kreml, i stoją w obliczu ciągłej obrony ukraińskiej; nie stanowią one wielkiego przełomu". Podkreślają też, że Rosja nie osiągnęła „zakładanych celów, jakimi są zabezpieczenie granic obwodu donieckiego lub przejęcie całego Donbasu".

Ukraińcy w walkach wykorzystują większość otrzymanych haubic M777, ale potrzebowaliby co najmniej drugie tyle sprzętu. Ponad 60 proc. strat ponoszonych w walkach przez obie strony jest efektem ognia artyleryjskiego.

Na wszystkich innych odcinkach linii frontu Rosjanie nie odnoszą żadnych istotnych sukcesów. Kontruderzenie ukraińskie na północny wschód od Charkowa nie wypchnęło jednak wszystkich sił rosyjskich na teren Rosji. Udało im się utrzymać część ziem, na których zaczęli tworzyć instalacje obronne. Wojska okupacyjne kontrolują też główne linie zabezpieczania logistycznego z Biełgorodu, przez ukraiński Wełykyj Burłuk i Kupiańsk do Iziumu.

Przygotowania do ukraińskiej kontrofensywy

Prezydent Wołodymyr Zełenski zapowiedział, że Ukraina walczy o pełne zwycięstwo – wojna zakończyć się musi odzyskaniem wszystkich okupowanych przez Rosję ziem. Ukraiński sztab uważał, iż główna operacja rosyjska w drugiej fazie obejmie walki o Donbas. Dla 48-letniego gen. Wałerija Załużnego była to oczywista szansa wciągnięcia Rosjan w pułapkę, by wykrwawić ich formacje i przygotować własne odwody do ostatecznej kontrofensywy.

Kreml spieszy się, bo ewentualne silne kontruderzenie na Chersoń mogłoby odciąć rosyjskie formacje na południu od Krymu, co zmusiłoby je do pospiesznego odwrotu. To radykalnie odwróciłoby przebieg wojny i doprowadziło do katastrofy armii agresora. Ogromne znaczenie mają dostawy zachodniego sprzętu, w tym amerykańskich wyrzutni rakiet M-270 MLRS. Amerykanie są bliscy wysłania tego uzbrojenia, które radykalnie wzmocniłoby siłę ukraińskiego ognia. Już wcześniej Ukraińcy zatrzymaliby Rosjan, gdyby dysponowali tym sprzętem.

Waszyngton zamierza dostarczyć zestawy uzbrojone w rakiety M-31 mogące uderzać w pozycje wroga do 70 kilometrów, a więc niemal dwa razy dalej od haubic M777. System pozwala na używanie rakiet MGM-140 ATMS o donośności do 310 kilometrów, ale USA nie przewidują jednak ich dostarczenia stronie ukraińskiej.

Toczy się dramatyczny wyścig z czasem. Rosjanie przeprowadzają ukrytą mobilizację. W ciągu dwóch miesięcy będą w stanie pospiesznie wprowadzić do walki 30 nowych batalionowych grup taktycznych. Będą miały małą wartość bojową, ale mogą utrudnić skuteczną kontrofensywę armii ukraińskiej. Według informacji Dowództwa Operacyjnego Ukrainy wojska okupacyjne tworzą już „trzecią linię obrony" w obwodzie chersońskim i przygotowują się do długotrwałej wojny o utrzymanie tych ziem.

Rosja przygotowuje się do aneksji Donbasu

Rosja też przyspiesza działania okupacyjne. Dienis Puszylin, „głowa państwa" okupowanej przez Rosję enklawy donieckiej, stwierdził, iż po zajęciu przez Federację Rosyjską całości obwodu donieckiego i ługańskiego zostanie natychmiast przeprowadzone „referendum" o ich włączeniu do Rosji.

Jak wynika z wypowiedzi wiceprzewodniczącego Rady Federacji Zgromadzenia Federalnego Federacji Rosyjskiej Andrieja Turczaka, Kreml planuje stworzenie specjalnych stref ekonomicznych w obwodach ługańskim i donieckim, aby przyspieszyć scalanie ich z gospodarką Rosji. Wymuszane jest wprowadzenie do obiegu rosyjskiego rubla na ziemiach okupowanych. FSB i Rosgwardia zastraszają ludność ukraińską, a niepokornych przetrzymuje się w obozach lub wysyła na Daleki Wschód, pod granicę z Chinami. Zmusza się mężczyzn do wstępowania do armii, aby walczyli przeciw swoim rodakom.

25 maja Władimir Putin podpisał dekret o uproszczeniu procedury nadawania rosyjskiego obywatelstwa Ukraińcom z obwodów zaporoskiego i chersońskiego. Kijów uznał ten putinowski produkt za nielegalny i rażąco naruszający suwerenność i integralność terytorialną napadniętego kraju oraz normy i zasady prawa międzynarodowego.

Moskwa instaluje swoje ośrodki propagandowe na okupowanych ziemiach. Nadała też lokalnym numerom telefonicznym rosyjski prefiks +7 i zakazała serwisowania usług telekomunikacyjnych przez nierosyjskie podmioty. Przejmowana jest kontrola nad szkołami. W Mariupolu przedłużono rok szkolny do września, aby wymusić na dzieciach nauczanie już według rosyjskich programów. Jest to historycznie ten sam pakiet działań, które Rosja podejmowała zawsze w swojej polityce agresji.

Przed laty, rzekomo w innej rzeczywistości historycznej, Richard Pipes, analizując rosyjską myśl strategiczną w artykule „Sowiecka strategia globalna", stwierdził: „Ze wszystkich europejskich krajów Rosja ma nie tylko najstarszą i najtrwalszą tradycję imperialnej ekspansji, ale także odznacza się największą konsekwencją w utrzymywaniu raz zdobytych terytoriów". Wskazał też na metodę stosowaną przez Rosję: „Każde nowe terytorium staje się natychmiast częścią niezbywalnego »patrymonium« i zostaje prędzej czy później wcielone do »ojczyzny«. Każde wymaga nowego buforu, który chroniłby je od rzeczywistego czy wyimaginowanego wroga, dopóki ów bufor także nie zostanie w końcu wcielony do »ojczyzny« – a wtedy znów wymaga nowego buforu…".

Kreml spieszy się, bo ewentualne silne kontruderzenie na Chersoń mogłoby odciąć rosyjskie formacje na południu od Krymu, co zmusiłoby je do pospiesznego odwrotu. To radykalnie odwróciłoby przebieg wojny i doprowadziło do katastrofy armii agresora.

Kissinger, niezawodny przyjaciel Putina

W przededniu wybuchu drugiej wojny czeczeńskiej, 8 września 1999 roku, Putin, jako ówczesny premier FR, powiedział: „Rosja się broni. Zostaliśmy zaatakowani. Dlatego musimy odrzucić wszystkie skrupuły, łącznie z syndromem winy".

Kreml za każdym razem twierdzi, że został napadnięty. Teraz też zabija Ukraińców „we własnej obronie" i chce wchłonąć ich państwo, bo „chce pokoju". Moskwa równocześnie deklaruje totalną wojnę z Zachodem bez przestrzegania jakichkolwiek zasad moralnych i prawnych.

Elity prokremlowskie, które wspierały imperialne ambicje Rosji, nagle są przerażone skalą reakcji świata. Dmitrij Trienin, członek rosyjskiej Rady Polityki Zagranicznej i Obronnej, przemawiając 14 maja na XXX Zgromadzeniu tego wpływowego forum, stwierdził jasno, że „nadzieje, iż przeciwnicy Rosji »opamiętają się« lub w wyniku zawirowań wewnętrznych w ich krajach zostaną zastąpieni bardziej umiarkowanymi postaciami, są iluzoryczne. Tym samym systemowa konfrontacja Zachodu z Rosją będzie prawdopodobnie długotrwała". Ten ideolog Kremla domaga się w tej sytuacji pełnego poparcia dla dalszej agresji. Stwierdza: „Rosja dziś i w najbliższej przyszłości jest krajem w stanie wojny. Będzie mogła kontynuować swoją historię tylko wtedy, gdy władza i społeczeństwo zjednoczą się na zasadzie solidarności i wzajemnych zobowiązań".

Tymczasem w sytuacji, gdy cały demokratyczny świat wspiera Ukrainę, pojawiają się na Zachodzie niebezpieczne głosy ludzi od lat zblatowanych przez Putina. Szok wywołała wypowiedź Henry'ego Kissingera, byłego szefa amerykańskiej dyplomacji w ekipie prezydenta Nixona. Podczas Światowego Forum Ekonomicznego w Davos stwierdził on, że Zachód powinien wpłynąć na Kijów, zachęcając go do zaakceptowania pokoju z Rosją na warunkach częściowego rozbioru Ukrainy. Kissinger, który 27 maja skończył 99 lat, twierdził, że Rosja przez ostatnie 400 lat stanowiła ważną część Europy, w krytycznych momentach gwarantując europejską równowagę sił.

Steven Lee Myers w kompetentnej biografii Putina tak pisze o jego relacjach z Kissingerem: „Ten sędziwy mąż stanu regularnie widywał się z Putinem, odkąd ten zdobył władzę. Putin z sentymentem wspominał ich pierwsze spotkanie w latach 90., kiedy odebrał Kissingera z lotniska w Petersburgu, a starszy polityk komplementował go mówiąc, że »wszyscy przyzwoici ludzie zaczynali w wywiadzie«". Myers przytacza też zapomnianą wypowiedź Kissingera o władcy Kremla: „Putin to nie Stalin, nie czuje przymusu zniszczenia każdego, kto się z nim nie zgadza. Jest człowiekiem chcącym zdobyć dosyć władzy, żeby doprowadzić do skutku swoje najważniejsze bieżące zadania".

Kissinger urodził się w 1923 roku w Niemczech i odegrał niebagatelną rolę w cichym wsparciu dla polityki wschodniej kanclerza Willy'ego Brandta, która miała odbudować oś Berlin–Moskwa jeszcze w czasach zimnej wojny.

Rosja chce zniszczyć Zachód

Jednak słabość do Putina od samego początku wykazuje też kanclerz Olaf Scholz, który gra na osłabienie Ukrainy, a wszystkie decyzje militarnego wsparcia dla Kijowa są na nim niemal wymuszane przez USA i opinię publiczną. Bezsprzecznie w ogólnym bilansie, gdy liczy się każdy dzień i każde dostawy sprzętu dla przygotowującej się do ofensywy Ukrainy, Niemcy nadal, w warstwie faktów, a nie deklaracji, są głównym hamulcowym, swoimi działaniami zwiększając szanse Rosji na zwycięstwo.

Skandalem politycznym była też próba wymuszenia na Kijowie, przez prezydenta Francji Emmanuela Macrona, akceptacji rozbioru ziem ukraińskich przez Rosję, co miałoby zaspokoić apetyt Putina i zakończyć wojnę.

Także wpływowy amerykański analityk Charles A. Kupchan, profesor spraw międzynarodowych na Uniwersytecie Georgetown (jeszcze przed wojną opowiadał się on za dogadywaniem się z Rosją kosztem Ukrainy), na łamach wpływowego serwisu TheAtlantic.com przekonywał, że „prawo Kijowa do walki o pełną suwerenność terytorialną nie oznacza, że jest to strategicznie rozsądne. Strategiczny pragmatyzm podpowiada szczerą rozmowę między NATO a Ukrainą na temat ograniczenia ambicji Kijowa i pogodzenia się z wynikiem, który nie będzie jednoznaczny ze zwycięstwem". Kupchan przekonuje, że „Rosja poniosła już porażkę strategiczną". Trzeba wykorzystać tę sytuację. Argumenty Kupchana za tym, by Ukraina zgodziła się na utratę swoich ziem, są zdumiewająco naiwne – „przede wszystkim im dłużej będzie trwała wojna, tym więcej przyniesie śmierci, zniszczeń i chaosu".

Kupchan zapomina, że Putin toczy wojnę z Zachodem od 2008 roku, a z Ukrainą – od 2014 roku. Układanie się z nim spowoduje geopolityczną katastrofę w Eurazji i zakończy się kolejną agresją Rosji.

Nie mniej absurdalny jest drugi argument Kupchana: „Istnieje ryzyko eskalacji. Jeśli siły rosyjskie będą sobie dobrze radzić na wschodzie i południu, Kreml może w końcu zdecydować się na poszerzenie swoich celów wojennych i dążyć do zajęcia większej części Ukrainy. Alternatywnie, jeśli siły rosyjskie osłabną w nadchodzących tygodniach, a Władimir Putin poniesie kolejną porażkę, może on dążyć do użycia broni".

Oto nadgorliwość w służeniu interesom rosyjskim – źle jak wygrają, źle jak przegrają, a jeszcze gorzej, jak poniosą druzgocącą klęskę. Wniosek – Zachód od razu powinien się poddać Putinowi. Kupchan stwierdza, iż nadszedł czas na negocjacje pokojowe. Przekonuje: „Nawet jeśli rozpoczyna się nowa zimna wojna, dialog będzie jeszcze ważniejszy niż podczas zimnej wojny 1.0. W bardziej współzależnym i zglobalizowanym świecie Zachód będzie potrzebował przynajmniej pewnej dozy pragmatycznej współpracy z Moskwą, aby stawić czoło wspólnym wyzwaniom, takim jak: negocjacje w sprawie kontroli zbrojeń, powstrzymanie zmian klimatycznych, zarządzanie cyberprzestrzenią i promowanie zdrowia na świecie. W tym celu szybkie zakończenie wojny poprzez zawieszenie broni i wynegocjowanie porozumienia jest zdecydowanie lepszym rozwiązaniem".

W obliczu masowego procesu rusyfikacji, jaki rozpoczyna Rosja na Ukrainie, i dokonywanego ludobójstwa na narodzie ukraińskim owe zainteresowanie wspólnym „promowaniem zdrowia na świecie" brzmi jak forma współczucia dla obciążeń psychicznych, jakich doświadczali esesmani dokonujący mordów w Oświęcimiu czy Treblince.

Imperialna ekspansja Putina

Ukraina ma być tylko kolejnym krokiem w imperialnym szaleństwie Kremla. W publikacji z 1987 roku „Plan gry" Zbigniew Brzeziński zwracał uwagę na patologiczną dążność Rosji do podbojów. Podkreślał: „Skala i trwanie takiej terytorialnej ekspansji stanowi niewątpliwie o najbardziej niestrudzonym imperialnym pędzie znanym w historii". Putin cały czas stosuje tę samą metodę – destabilizuje sytuację, stałym nękaniem wyczerpuje przeciwnika i atakuje, gdy dostrzeże okazję.

Admirał James Stavridis, naczelny dowódca sił NATO w Europie podczas agresji Rosji na Ukrainę w 2014 roku, przekazuje nam czytelne ostrzeżenie, które nadal jest aktualne: „Widziałem, jak wygląda rosyjska agresja. Jestem pewien, że spośród wszystkich zagrożeń drugiego dziesięciolecia XXI wieku największym jest właśnie Rosja, kierowana przez Władimira Putina". Jak pisał: „Jeżeli żołnierze USA i innych państw NATO rozpoczną walkę z rosyjskimi oddziałami, dojdzie do eskalacji konfliktu, być może aż do poziomu, na którym trzeba będzie sięgnąć po ostateczny środek, broń atomową. (…) Tej wojnie będzie można zapobiec tylko wówczas, gdy Rosjanie nabiorą przekonania, że jesteśmy naprawdę gotowi do obrony naszej wolności oraz wolności naszych sojuszników".

Przyzwolenie na rozbiór Ukrainy byłoby katastrofą dla Zachodu i faktyczną bombą podłożoną pod NATO. Adolf Maria Bocheński, gdy w 1937 roku rozważał sytuację po przewidywanym przez niego przyszłym rozpadzie Związku Sowieckiego, stwierdzał: „Ukraina odgrywa tak wielką rolę w życiu ekonomicznym, w potencjale politycznym ZSRS i wprost w sentymentach każdego Rosjanina, iż wydaje się bardzo mało prawdopodobne, aby państwo rosyjskie kiedykolwiek oswoiło się z jej niepodległością". Dodał przy tym wówczas, że „bardzo znaczne osłabienie Ukrainy lub nowe zniknięcie jej z karty Europy nie mogłoby leżeć w interesie Rzeczypospolitej, podobnie jak bardzo znaczne osłabienie Rzeczypospolitej nie mogłoby leżeć w interesie Ukrainy".

Jeden z czołowych ideologów Kremla, Fiodor Łukjanow, cztery miesiące przed wojną opublikował apoteozę imperialnej Rosji. Przypomniał, że 2 listopada 2021 roku minęło 300 lat od proklamowania Imperium Rosyjskiego. Stwierdził przy tym: „Ta okrągła data sprawia, że myślisz nie tylko o historii. Ma też wymiar rzeczywisty, który staje się coraz bardziej widoczny. Innymi słowy, nie litera, ale duch imperium musi być zachowany i zastosowany w nowym środowisku historycznym". **GP**

CZARNE AUREOLE MOSKIEWSKIEGO PATRIARCHATU

Ewangeliczne polecenie: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody”, z uporem maniaka jest nad rzeką Moskwą zamieniane na: „Idźcie i wyrzynajcie całe narody”. Aureola to dostrzegana przez niewielu poświata, świetliste pole biologiczne, jasne i mocne, zdolne łagodzić i uzdrawiać nas, grzeszników. Są u niektórych z nas i nimby czarne, które wzmagają choroby, szaleństwo, chęć zbrodni. Po owocach ich poznacie. A więc jakie to owoce? Bucza, Irpień, Azowstal, Mariupol. I wszystko jasne. Opadły złote okłady z poczerniałych ikon ich „świętych”, już sami z siebie objawili swą demoniczną naturę. Moskiewska Święta Ruś chodzi w czarnych aureolach. A na jej sztandarze – miast św. Jerzego – winien widnieć Lucyfer. Też Anioł, też potężny, nie ma co się go wstydzić.

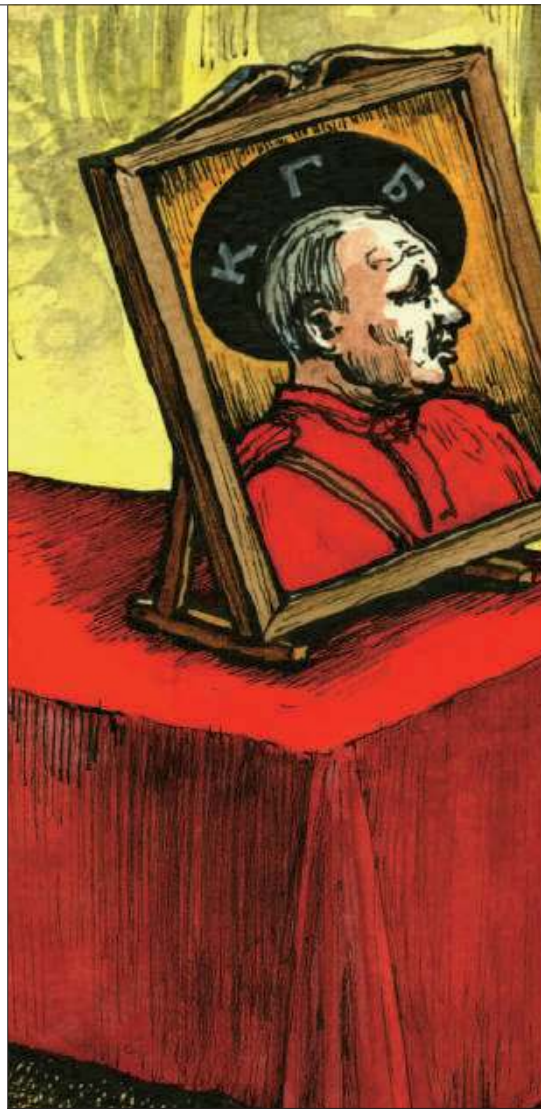

Jan **Stalony-Dobrzański**

Szatan to upadły Anioł, ale wciąż Anioł. A więc doskonale zna się na swym anielskim rzemiośle i z lubością odgrywa anielskie role. Chętnie przywdziewa też aureole, które tylko dla co bardziej uważnych obserwatorów ujawniają miast złotego – kolor czarny. Dla nas, Polaków, wciąż pozostaje zagadką Zakon NMP, zwany szerzej pod nazwą Krzyżacy, który splugawił znak Krzyża Świętego, występując przeciwko swym chrześcijańskim braciom. A owe plugastwo okazało się immanentne dla naszych „współbraci” Kainów znad Odry i Szprewy, jak choćby pasy żołnierzy Wehrmachtu z dumną maksymą „Gott mit uns” wokół splugawionego krzyża – swastyki.

Patologie na tronie moskiewskich patriarchów to żadna nowość

Dziś to Ukraińcy stoją przed podobnym „dysonansem poznawczym”, tym razem ich rosyjscy bracia-Kainowie, tak niedawno odrzuciwszy sierp i młot na rzecz „tradycyjnego” krzyża, okazali się obciążeni genetycznie, zaś ich powszechna, wręcz pandemiczna jednostka chorobowa znana jest pod nazwą daltonizm. W tym wypadku czarne dla Rosjan jawi się złotym. Ewidentne, czarne aureole Moskiewskiego Patriarchatu ze sporym zyskiem sprzedawane są i na rynku wewnętrznym, i na eksport jako szczerozłote. Ale to niejedyna przypadłość Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Kolejny, tym razem logopedyczny problem Rosjan to niemożność czytania ze zrozumieniem tekstu. Takie na przykład ewangeliczne polecenie: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody”, z uporem maniaka jest nad rzeką Moskwą zamieniane na: „Idźcie i wyrzynajcie całe narody”. I co z takimi zrobić? Może odizolować, jak czyni się na przykład z trędowatymi? Takie duże leprozorium od Smoleńska po Władywostok. I jeszcze wysoki płot na granicy – pod napięciem!

Ale spójrzmy uważniej na karty historii, które objawią nam, iż owe patologie na tronie moskiewskich patriarchów to żadna nowość, czarne aureole to dla moskiewskiej Cerkwi i moskiewskiej władzy dawna tradycja. Ileż krwi pochłonęło „zbieranie ziem ruskich”, które dziś nazywane byłoby najpewniej „denazyfikacją ziem ruskich”! Takie choćby zniszczenie Nowogrodu Wielkiego potraktowanego nie gorzej niż Jerozolima za pierwszej wyprawy krzyżowej. Tylko w Ziemi Świętej w swym religijnym zapamiętaniu krzyżowcy wyrżnęli wszystkich co do nogi, a w 1570 roku w Nowogrodzie Wielkim car Iwan Groźny wytopił pod lodem wszystkich jego mieszkańców. Pełna „denazyfikacja”! Taka nagroda za obronę słowiańskich ziem przed germańską inwazją. Może trzeba było księciu Aleksandrowi Newskiemu

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

jednak ten Nowogród poddać Zakonowi Kawalerów Mieczowych i wznieść tam coś na kształt niezdobytego Malborka. Ale księcia i jego potomnych zmyliły, tak jak i nas, złote aureole na moskiewskich ikonach. A że były złote prawdziwie, więc i one podpadły ostatecznie moskiewskiej władzy.

Czyli rewolta staroobrzędowców. Kilkusetletnie, krwawe prześladowania znacznej części własnego narodu, własnych wyznawców, którzy nie chcieli przyjąć oświeceniowych Nikoniańskich reform cerkiewnych i upierali się przy nabożeństwie do… ikony. Komu taka ikona na tyle przeszkadzała, by palić całe monastyry, wsie i miasta? Ikona, która jest dziś skarbem i ozdobną największych muzeów. Deska i trochę barwników, a taka zapiekła nienawiść? To była właściwie pełnowymiarowa wojna domowa, być może o podobnym zasięgu co bolszewicka rewolucja, ale prowadzona pod znakiem, a jakże, krzyża. Więc dziś nie dziwmy się, gdy dostrzegamy czarne nimby nad głowami moskiewskich patriarchów, biskupów i prostodusznych batiuszek.

Moskiewskie czarne aureole z perspektywy boskiej

Bo cóż to jest aureola, znak, symbol, a może dostrzegana przez niewielu poświata, świetliste pole biologiczne, które otacza głowy wyjątkowo uduchowionych postaci? Pole jasne i mocne, zdolne łagodzić i uzdrawiać nas, grzeszników. A jeśli są u niektórych z nas i nimby czarne, które wzmagają choroby, szaleństwo, chęć zbrodni? Po owocach ich poznacie. A więc jakie to owoce: Bucza, Irpień, Azowstal, Mariupol? I wszystko jasne. Legendarna, moskiewska Święta Ruś chodzi w czarnych aureolach. A na jej sztandarze – zamiast św. Jerzego – powinien widnieć Lucyfer. Też Anioł, też potężny, nie ma co się go wstydzić.

Mam na swym telefonie fotografię przysłaną mi z Kijowa od zaprzyjaźnionego ukraińskiego dziennikarza z następującą odezwą wydrukowaną na biskupim papierze firmowym:

RUSSKAJA PRAWOSŁAWNA
CERKOW
MOSKOWSKIJ PATRIARCHAT
BRIANSKAJA METROPOLIA
Ty russkij soldat:
Twoja zadacza – sterec ukrainskuju
nacju z lica ziemli.
Ty ruski żołnierz:
Twoje zadanie – zetrzeć ukraiński naród
z oblicza ziemi.

A poniżej pieczęć i sygnatura biskupia. Czyja ręka to podpisała? Jak myślicie? A więc zawsze i wszędzie „ewangeliczne" zawołanie – idźcie i wyrzynajcie całe narody! Coś wypadałoby z tym zrobić. Z pozostającymi we władaniu Lucyfera Rosjanami może pomocne byłyby modlitwa i egzorcyzmy. To jednak zostawmy Watykanowi. Jak ostatnio donoszą media, zarówno w Moskwie, jak i w Otchłani ma on swoje kontakty. Nam, świeckim, pozostaje uważniejsze przyjrzenie się historii Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, która nie mogąc znaleźć własnego Tomosu pochodzącego, jak nakazuje prawo cerkiewne, wyłącznie od Patriarchatu Konstantynopola, sama siebie uznała za Patriarchat. A jeszcze podważa pełnoprawne decyzje Jego Świątobliwości Ekumenicznego Patriarchy Bartłomieja I dotyczące erygowania autokefalicznej Prawosławnej Cerkwi Ukrainy.

A może spójrzmy na moskiewskie czarne aureole z perspektywy ostatecznej, boskiej. Przecież mamy sprawę z Kościołem i jego winami. Widzimy tu, w Polsce, jak się mają sprawy kościelne na Zachodzie, taki mały przypadek księdza Oko – a jakże znamienny w odczytaniu duchowego upadku łacińskiego chrześcijaństwa. Przecież zapiekłym oskarżycielem jego ewangelicznego zapału i postawy był inny

ksiądz, nie osoba świecka. To na Zachodzie, gdzie kościoły zamieniane są w piwiarnie, bary, centra handlowe itp. A co na Wschodzie? Tam z Cerkwi idzie zawołanie do rzezi! I takie zawołanie z pewnością nie ujdzie uszom Boga.

Kamień, który spadnie na Moskwę

Ale my, tu na ziemi, wciąż nie pojmujemy Jego cierpliwości w wymierzaniu kary, która przychodzi, według nas, zawsze spóźniona. Nie jest spóźniona, bo kara boska nigdy nie jest wymierzana za grzechy – jeżeli tak by było, nikt z nas nie miałby szans na zbawienie i ocalenie. Jego kara przychodzi za brak skruchy! Mamy w wolności swej woli prawo do grzechu, nawet zbrodni, ale nie mamy prawa do zatwardziałości, do odrzucenia skruchy!

Bo prawo wolnej woli jest powiązane z prawem do skruchy, z którego zdecydowanie mniej chętnie korzystamy. A więc gdzie dziś swe niezmierzone włości ma Zakon Krzyżacki, a gdzie tacy franciszkanie czy dominikanie? Zakonu NMP właściwie już nie ma, tamte zgromadzenia wciąż sławią Pana Zastępów. Rosji także nie stanie, to jej koniec, brak skruchy wymaże to państwo i naród, tę Cerkiew z lica ziemi!

I to dzieje się na naszych oczach, a kamień, który spadnie na Moskwę, nie będzie strącony ręką człowieka (Księga Daniela 2,34). Ciekawiej będzie, jeśli Bóg potraktuje sprawę hurtowo i w ogniu III wojny światowej wypali wszystkie nieodkupione grzechy takich Niemców, którzy wzdrygają się na samą myśl reparacji za zbrodnie III Rzeszy, albo dawnych państw kolonialnych, które wciąż z lubością łupią „dzikusów”, tylko bardziej zawoalowanymi, postkolonialnymi instrumentami.

I tu zastanawiam się nad upadkiem Rzeczypospolitej Obojga Narodów, nad przedziwną Bożą przenikliwością, która uchroniła wchodzące w skład I Rzeczypospolitej narody przed grzechem kolonializmu, przed potwornymi zbrodniami naszej oświeconej cywilizacji. To my, Polacy, Ukraińcy, Białorusini, Litwini staliśmy się od końca XVIII wieku narodami ofiar, nie narodami katów. Karę za swe przewiny już otrzymaliśmy. Czy więc Boża Mądrość, która, jak głoszą objawienia wielu świętych, wybrała nas do budowy nowego świata, przyniesie też ocalenie przed nadchodzącą wielkimi krokami ostateczną karą? Katastrofą, o której, jak słyszymy, znakomicie wiedzą Henry Kissinger, Silvio Berlusconi i Emmanuel Micron. W swej postawie są i byli oni wspólnikami Moskwy, wspólnikami jej zbrodni, które usprawiedliwiają, a wręcz, dla zysku, hołubią. Czarne aureole zdobią dziś skronie nie tylko moskiewskich hierarchów.

W obliczu moskiewskich nuklearnych arsenałów każde logiczne, ziemskie myślenie nie ma żadnego sensu. Ukraińcy, ze strachu przez moskiewskimi jądrowymi „Szatanami”, powinni się poddać pierwszego dnia „operacji specjalnej”, Polacy – zamknąć na cztery spusty granicę i drżeć jak listowie przed najmniejszą pogróżką Moskwy, podobnie jak czynią to zastępy zachodnich polityków. A jednak stanęliśmy wraz z Litwinami, Łotyszami, Estończykami i białoruskimi „niezłomnymi” do nierównej walki, czując za plecami jakąś niepojętą moc, która „jest z nami”, zadziwiając świat i bohaterstwem, i ogromem pomocy wojennym uchodźcom. W obliczu czarnych aureoli inaczej postąpić nie mogliśmy.

A Rosja i jej Cerkiew? Już wyrok został wydany, już opadły złote okłady z poczerniałych ikon ich „świętych”, już sami z siebie objawili swą demoniczną naturę. A ponieważ Lucyfer gardzi swą zdobyczą, jako upadły Anioł w jakiś przewrotny sposób brzydzi się swymi wyznawcami, zostaną mu oni wydani. Lepiej nie patrzmy, co z nimi zrobi, bo z samego patrzenia zamienić się możemy w słupy soli. **GP**

Śródtytuły pochodzą od redakcji „GP”.

OGŁOSZENIE

Redakcja „Gazety Polskiej” oraz zarząd i podopieczni Fundacji Malwa zwracają się

z prośbą o wsparcie bieżącej działalności

Fundacja w wybudowanym przez siebie domu **realizuje projekty edukacyjne**, **patriotyczne** oraz **kulturalne** skierowane do warszawskiej społeczności **osób z niepełnosprawnością intelektualną**. Podopieczni biorą czynny udział w zajęciach plastycznych, muzycznych oraz sportowych co zapobiega ich wykluczeniu i podnosi ich sprawność w życiu codziennym. Fundacja w związku z planowanym uruchomieniem projektu całodobowej opieki prosi o wsparcie finansowe pozwalające na przygotowanie pomieszczeń mieszkalnych, sal zajęciowych oraz bieżące utrzymanie Domu Fundacji Malwa.

Każda wpłata przybliża nas do celu, jakim jest zabezpieczenie przyszłości naszych podopiecznych.

Serdecznie dziękujemy!

Prosimy o wpłaty na konto: 75 1020 1026 0000 1902 0114 4419

z dopiskiem „Fundacja Malwa – Gazeta Polska”
Fundacja Malwa
ul. Balcerzaka 2
Warszawa

http://fundacjamalwa.pl/

GAZETA POLSKA

Joanna
Lichocka

ISTOTA PROGRAMU PO

Platforma Obywatelska konsekwentnie walkę z korupcją lekceważy, a w przypadku podejrzeń wobec własnych ludzi – otwarcie zwalcza.

W ostatni weekend na Cyprze odbywała się ważna konferencja OBWE na temat przeciwdziałania korupcji. Polska w tym roku przewodniczy Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, nie mogło zatem zabraknąć przedstawiciela prof. Zbigniewa Raua i delegacji polskich parlamentarzystów. Byłam jednym z nich i przysłuchiwałam się wystąpieniom, w których pojawiało się zarówno wiele przykładów korupcji w różnych krajach, jak i strategii przyjmowanych do walki z tym zjawiskiem. Nie ma państwa wolnego od korupcji – z tym zgadzali się wszyscy. Niemniej skuteczność walki z nią zależy od wielu czynników: stanu wymiaru sprawiedliwości, dociekliwości i skali wolności mediów. Ale jednym z najistotniejszych czynników przy zwalczaniu korupcji jest przyzwolenie polityczne lub jego brak. Gdy go nie ma, sprawy rozwiązywane są błyskawicznie. Mamy świeży przykład w Niemczech, gdzie opłacani przez Rosję politycy tracą wreszcie pozycję i stanowiska. Tracą teraz, gdy Rosja dopuszcza się bestialstw w Ukrainie – wcześniej wieloletnie związki polityków z rosyjskim biznesem prawie nikomu w Niemczech nie przeszkadzały, choć raczej jasne było, że nosi to jak najbardziej znamiona korumpowania przez Kreml klasy politycznej naszych zachodnich sąsiadów. Przyzwolenie elit politycznych lub brak tego przyzwolenia zmienia sytuację diametralnie, z dnia na dzień. Właśnie tak pewnego dnia stanie się ze sprawą marszałka Tomasza Grodzkiego.

Dziś Platforma Obywatelska konsekwentnie walkę z korupcją lekceważy, a w przypadku podejrzeń wobec własnych ludzi – otwarcie zwalcza. Mimo bolesnych doświadczeń z przeszłości ze skorumpowanymi własnymi działaczami – najsłynniejszym przykładem jest Beata Sawicka – zamiast wypalać gorącym żelazem, niezmiennie staje po stronie tych, którzy mają poważne zarzuty korupcyjne. I niezmiennie przeciw instytucjom z korupcją walczącym. Trudno znaleźć ugrupowanie mieniące się „demokratycznym", które tak konsekwentnie nie tylko nie uczestniczy w staraniach mających na celu przeciwdziałanie korupcji, lecz także otwarcie lekceważy zagrożenia z nią związane. Jedną z przyczyn jest oczywiście zasada Neumanna – jeśli sprawa dotyczy przestępcy z PO, żaden sąd go nie skarze. Ale być może ważniejszą jest swoista kultura polityczna POstkomuny – ta, która wyrasta ze starej maksymy sięgającej lat 90., że „pierwszy milion trzeba ukraść". To przekonanie „liberalne" na temat tolerowania złodziejstwa polityków i urzędników tak długo, jak tylko się da, nie byłoby możliwe, gdyby nie przyzwolenie na nie znakomitej części wyborców PO i oczywiście propagandowych mediów POstkomuny. Widzieliśmy to wielokrotnie – choćby na przykładzie przygód ze wzbogaceniem się rodziny byłego prezydenta Gdańska – pani Adamowicz gra z sądem na przeciągnięcie sprawy, w której jest oskarżona, tak by się przedawniła, a PO, której jest europosłanką, nie widzi w tym nic złego. Jej wyborcy także. Dziś poważne zarzuty korupcyjne prokuratura stawia marszałkowi senatu Tomaszowi Grodzkiego – są zeznania wielu świadków, którzy pod swym imieniem i nazwiskiem opowiedzieli o wręczaniu łapówek lekarzowi. I nic to nie zmienia – presja społeczna jest wyraźnie zbyt słaba, by PO chciała zachować się w tej sprawie zgodnie ze standardami.

Takie rzeczy są nie do pomyślenia w elitach politycznych państwa poważnie podchodzącego do walki z korupcją. To lekceważenie podejrzeń korupcyjnych – udokumentowanych, z konkretnymi historiami zwykłych ludzi – stawia Polskę w gronie państw mających poważny problem ze zdemoralizowanymi elitami i, niestety, dającą się oszukiwać dużą częścią wyborców. Ale też państwem, w którym świadomość, czym powinny być standardy zachowań w przypadku ujawnienia poważnych podejrzeń korupcyjnych, jest po prostu słaba.

Wszyscy jednak przecież wiemy, że wystarczy, by pewnego dnia ktoś przestawił wajchę – tak, że ochrona medialna i polityczna POstkomuny zniknie – i z dnia na dzień marszałek Grodzki zostanie zmuszony do dymisji, a immunitet przestanie go chronić. Tyle że nie będzie to miało nic wspólnego z poważnym traktowaniem problemu przeciwdziałania korupcji przez partię Tuska, lecz z walką polityczną wewnątrz totalnej opozycji.

Na konferencji OBWE na Cyprze podkreślano, że zwalczanie raka korupcji wymaga działań na wielu płaszczyznach naraz – politycznej, społecznej, medialnej. W Polsce na każdej z nich Platforma robi wszystko, by walkę z korupcją lekceważyć lub niekiedy neutralizować. I nic pod tym względem nie zmienia się w jej polityce od dekad. Gdyby ktoś szukał programu partii Donalda Tuska, to jest to istota tego programu. **GP**

Rozmawia
Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

W czasie zimnej wojny miało to sens i uzasadnienie, by Niemcy Zachodnie były głównym beneficjentem funduszy i wsparcia NATO. Ten czas to jednak przeszłość, granica przesunęła się na Wschód. Wszystkie te pieniądze powinny być teraz wydawane w Polsce czy w państwach bałtyckich. To oczywiście ma sens i jest racjonalne. Problem w tym, że mamy do czynienia z wieloma politycznymi pozostałościami, z myśleniem z przeszłości, które ciągle zachowuje istotny wpływ i nie dopuszcza do tego, by ta zmiana nastąpiła – mówi w rozmowie z „GP" były szef Pentagonu Christopher Miller.

POLSKA JEST RUBIEŻĄ WOLNOŚCI

ROZMOWA Z BYŁYM SEKRETARZEM OBRONY USA CHRISTOPHEREM MILLEREM

Przez ostatnie tygodnie i miesiące wielokrotnie odwiedzał Pan Polskę i Ukrainę. Dlaczego jest dla Pana ważne, by być właśnie tu, w tym czasie, i jaki jest cel Pana wizyt?

Odpowiedź jest prosta. Będąc w Stanach Zjednoczonych słuchałem tych wszystkich emerytowanych generałów, mówiących tak, jakby byli ekspertami w sprawie Ukrainy. Gdy wojna się zaczęła, mówili, że Rosja osiągnie zwycięstwo w trzy dni. Teraz słyszę tych samych ludzi, 90 dni później, którzy ciągle twierdzą, że wszystko przewidzieli. Poziom hipokryzji i śmieszności jest dla mnie wprost nie do uwierzenia. Więc zamiast być kolejną gadającą głową, stwierdziłem, że lepiej będzie przyjechać tu, słuchać, uczyć się i zobaczyć na własne oczy to, co dzieje się na Ukrainie.

Rozmawiamy w Polsce, w tej chwili wielu ekspertów, na przykład gen. Ben Hodges, argumentuje za rozwiązaniem, które oznaczałoby przeniesienie centrum grawitacyjnego NATO na Wschód, realne wzmocnienie wschodniej flanki. Jaka jest Pana opinia w tej kwestii?

Generał Hodges jest wielkim amerykańskim generałem, a nie mówię tego o wielu generałach. W czasie zimnej wojny miało to sens i uzasadnienie, by Niemcy Zachodnie były głównym beneficjentem funduszy i wsparcia NATO. Ten czas to jednak przeszłość, granica przesunęła się na Wschód. Wszystkie te pieniądze powinny być teraz wydawane w Polsce czy w państwach bałtyckich. To oczywiście ma sens i jest racjonalne. Problem w tym, że mamy do czynienia z wieloma politycznymi pozostałościami, z myśleniem z przeszłości, które ciągle zachowuje istotny wpływ i nie

FOT. WIKIPEDIA

PARTNERSTWO
Prezydent Trump widział w Polsce partnera strategicznego. Jego pomysł polegał na tym, by przesunąć siły i zdolności obronne ze starej Europy do miejsc, które naprawdę odgrywają strategiczną rolę.

Christopher Miller

Główny doradca think tanku Freedom Reaserch Foundation. W przeszłości pełnił funkcję sekretarza obrony, był szefem Narodowego Centrum ds. Zwalczania Terroryzmu, zastępcą sekretarza obrony USA ds. operacji specjalnych i zwalczania terroryzmu, specjalnym doradcą prezydenta USA ds. zagrożeń międzynarodowych i terroryzmu. Służył w Siłach Specjalnych Armii USA.

dopuszcza do tego, by ta zmiana nastąpiła. Więc NATO musi się zaktualizować, bo Polska jest w tej chwili rubieżą wolności, i to samo odnosi się do państw bałtyckich.

O jakich politycznych przeszkodach i myśleniu z przeszłości mówimy? Wszyscy, przynajmniej od 2008 roku, a wielu dużo wcześniej, zdawali sobie sprawę z agresywnej natury Rosji. Polska była członkiem NATO, ale ciągle istniała niechęć, by siły Sojuszu przesuwać na Wschód.

Więc proszę pamiętać o tym, że pracowałem w administracji Donalda Trumpa. Jedną z tych rzeczy, z których osobiście byłem najbardziej dumny, był fakt, że prezydent Trump widział w Polsce partnera strategicznego. Jego pomysł polegał na tym, by przesunąć siły i zdolności obronne ze starej Europy do miejsc, które naprawdę odgrywają strategiczną rolę. Ale jest tyle biurokratycznego oporu i historycznych zaszłości i NATO po prostu potrzebuje za dużo czasu, by podejmować te decyzje. Powiedzmy też sobie szczerze – gdybym ja był na miejscu Niemiec, a NATO ciągle

dostarczałoby tak wiele mojej obronie narodowej, to też nie chciałbym z tego zrezygnować. Dlaczego jako kraj miałbyś wydawać więcej na swoją obronność, skoro inni robią to za ciebie? To właśnie z tego wynika ten opór, o którym mówimy.

Gdy jednak prezydent Trump przedstawiał te propozycje, był oskarżany o chęć rozbicia NATO.

Dokładnie. Ale przecież wiemy doskonale, że wcale o rozbijanie NATO nie chodziło. Kwestia leżała w tym, by członkowie sojuszu, których na to stać, płacili tyle, ile powinni. Bądźmy uczciwi, Niemcy bez problemu mogli przeznaczać 2 proc. swojego PKB na obronność i chcą robić to teraz. Wtedy wszyscy mówili, że prezydent Trump był szalony. Ale on wiedział, że NATO musi przejść transformację i przesunąć się na Wschód.

Na początku tej wojny w sieci karierę robi filmik, na którym prezydent Trump krytykuje Niemcy za uzależnienie się od rosyjskiego gazu, a niemieccy dyplomaci reagują na to pełnym politowania śmiechem. Może teraz ci sami ludzie powinni przyznać, że Trump miał rację?

Pamiętajmy, że o kłopotliwej zależności Europy Zachodniej od rosyjskich surowców pierwszy mówił Ronald Reagan, i z niego też się wówczas śmiano. Niestety narracja, że Trump nie rozumiał Europy, nie rozumiał NATO, jest dzisiaj jeszcze bardziej popularna, mimo że w rzeczywistości Trump w pewnym sensie wyprzedzał swoje czasy i mówił o zagrożeniach, z którymi mierzymy się dzisiaj. Niestety wszyscy o tym zapomnieli i mnie osobiście trudno się z tym pogodzić. Dlatego cieszę się, że o tym rozmawiamy.

Skoro jesteśmy przy tej kwestii. Wielu Polaków dostrzega zalety podejścia Donalda Trumpa do naszego regionu, ale dziś obawia się tego, w którą stronę zmierza Partia Republikańska. Czy Pan jest zmartwiony tym, że 11 senatorów GOP zagłosowało przeciwko pakietowi wsparcia dla Ukrainy?

Oczywiście rozumiem te obawy i myślę, że to ważne, iż poruszamy ten temat w naszej rozmowie. Pamiętajmy, że to bardzo mały segment amerykańskiego elektoratu, który wierzy w izolacjonizm. Osobiście uważam – i myślę, że moje zdanie podziela wiele osób – że nie możemy po prostu pozwolić i być obojętni wobec rosyjskiej agresji. Jesteśmy w sytuacji podobnej do 1939 roku. Ale rozumiem, wiele osób boi się tego, że Partia Republikańska zmierza znowu w stronę izolacjonizmu. Jednak jest to tak mały wycinek, że nie wydaje mi się, aby miał on decydujący wpływ. Oczywiście dla demokracji dobrze jest, by ścierały się różne podejścia, jednak zdecydowana większość Amerykanów, nawet ponad 80 proc., popiera to, byśmy dostarczali więcej pomocy dla Ukrainy i dla Polski.

To prawda, jeśli spojrzymy na sondaże, to rzeczywiście w kwestii poparcia dla pomocy Ukrainie właściwie nie ma różnic między demokratami a republikanami. Ale mamy republikanów, jak Madison Cawthorn, który nazwał prezydenta Zełenskiego „bandytą", czy Marjorie Taylor-Greene, która stwierdziła, że pieniądze dla Ukrainy trafią w ręce „nazistowskich bojówek". Czy nie powinno nas martwić, że to są ludzie, którzy powtarzają tezy rosyjskiej propagandy i w przeszłości otrzymywali polityczne wsparcie od Donalda Trumpa?

Myślę, że ci ludzie pomylili kroki. Oczywiście rosyjska dezinformacja odgrywa tutaj także znaczącą rolę. Rozumiem, dlaczego z waszej perspektywy rodzi to obawy, i rozumiem, dlaczego tylu ludzi w Europie to niepokoi. Z amerykańskiej perspektywy kogoś, kto widzi to codziennie w telewizji i czyta o tym w gazetach, zawsze istniała w Partii Republikańskiej frakcja izolacjonistyczna i pewnie zawsze będzie istniała, ale jest tak mała i nieznacząca, że nie będzie miała długoterminowego wpływu na politykę. Wiadomo, że ta frakcja w tej chwili wykorzystuje ten temat, by być w centrum wydarzeń, wypracować rozpoznawalność dla siebie. Pamiętajmy też, że toczy się normalna polityka, niektórzy chcą wykorzystać głosowanie nad pakietem pomocowym dla Ukrainy, żeby politycznie ugrać coś dla siebie, swojego stanu czy okręgu. Ale mnie dużo bardziej interesuje to, co myślą amerykańscy wyborcy, a tu widzimy, że dla zdecydowanej większości bliższe jest podejście Ronalda Reagana: nie możemy stać z boku, musimy zareagować na niesprowokowaną agresję. Nawet jeśli dojdzie do zmiany administracji na republikańską, wydaje mi się, że sprawy nabrały wystarczającego rozpędu, by zmiany, o których mówiliśmy wcześniej, na przykład wzmacnianie wschodniej flanki, były kontynuowane. Ale rozumiem, dlaczego z polskiego punktu widzenia to może budzić obawy. Tyle razy w historii coś wam obiecywano, a gdy realizacja obietnic okazywała się trochę trudna, różne strony wycofywały się ze swoich zobowiązań. Właśnie dlatego jest dla mnie tak ważne, by być tutaj, by uczyć się waszej perspektywy i starać się ją zrozumieć.

Gdy mówi się dzisiaj o zagrożeniu płynącym ze strony Rosji i zbrodniach putinowskiego reżimu, wielu skłonnych jest powiedzieć: „Polacy mieli rację". Gdy jednak od 2010 roku podnosiliśmy sprawę katastrofy smoleńskiej, podkreślając możliwy udział Rosji, to wyśmiewano te argumenty, mówiąc: „Dlaczego Rosja miałaby to zrobić?". Czy wydaje się Panu, że to podejście może się zmienić?

Mówiliśmy wcześniej o rosyjskiej dezinformacji, pamiętajmy, że oni byli w tym mistrzami od lat 20. XX wieku, to samo zostało zastosowane w przypadku katastrofy w Smoleńsku. Zginęło 96 osób, w tym para prezydencka, to rodzi oczywiste skojarzenia ze zbrodnią w Katyniu, to był współczesny Katyń, Rosjanie zrobili to znowu. Dla mnie interesujące były wszystkie dyskusje wokół przyczyn katastrofy. Na początku powtarzano do znudzenia: Rosjanie nie mogli mieć z tym nic wspólnego. Teraz jednak pojawiają się nowe dane: pozostałości materiałów wybuchowych na wraku czy analizy ukazujące przebieg wydarzeń w kategoriach praw fizyki. Myślę, że w tej chwili nie może być wątpliwości, iż to nie był wypadek, a Rosjanie ponoszą za to odpowiedzialność. **GP**

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Przystąpienie Ukrainy do UE zajmie 15–20 lat? Francuski minister ds. europejskich Clément Beaune stwierdził w wypowiedzi radiowej, że przystąpienie Ukrainy do UE prawdopodobnie zajmie od 15 do 20 lat. Dodał, że do tego czasu Kijów mógłby wejść do „europejskiej wspólnoty politycznej", zaproponowanej 9 maja przez prezydenta E. Macrona w parlamencie UE. Prezydent Francji zasugerował utworzenie „nowej wspólnoty politycznej" – otwartej na Ukrainę i kraje bałkańskie oraz na Wielką Brytanię.

Przejściowy powrót do węgla w razie braku gazu? Rząd Niemiec przygotowuje projekt ustawy dotyczącej możliwości uruchomienia wyłączonych elektrowni węglowych w celu ponownej produkcji w nich energii elektrycznej (do 31 marca 2024 roku), jeśli w Niemczech gazu zabraknie lub zaistnieje ryzyko niedoboru gazu. Ministerstwo Gospodarki zapowiedziało, że mogą też zostać ponownie włączone elektrownie zasilane węglem brunatnym (który w Niemczech jest nadal wydobywany). W 2021 roku z gazu wyprodukowano w Niemczech 15 proc. konsumowanej energii elektrycznej.

FOT. ALEXLMX

Stan wyjątkowy ze względu na wojnę na Ukrainie Premier Viktor Orbán ogłosił stan wyjątkowy na Węgrzech ze względu na wojnę na Ukrainie, bo „rząd potrzebuje pola manewru, żeby móc szybko reagować na pojawiające się wyzwania" (w wyniku wprowadzenia stanu wyjątkowego rząd uzyskał bowiem możliwość rządzenia przy pomocy dekretów). Premier ocenił, że jego rząd nie powinien angażować się w żadnej formie w wojnę na Ukrainie, natomiast powinien „chronić finansowe bezpieczeństwo węgierskich rodzin".

Czeskie plany Rząd Czech planuje zaostrzenie warunków uzyskania tzw. ochronnej wizy czasowej przez uchodźców z Ukrainy i ograniczenia w przydzielaniu im zasiłków i innej pomocy socjalnej. Planuje też dyslokację tysięcy uchodźców po regionach – żeby odciążyć Pragę. Szef MSW Vít Rakušan twierdzi, że należy zmotywować uchodźców do wchodzenia na czeski rynek pracy tak, żeby w życiu codziennym w Czechach stali się samowystarczalni. Dlatego rząd chce zaostrzyć niektóre warunki rejestracji i ograniczać im zasiłki. Plan zakłada też skrócenie Ukraińcom prawa do ubezpieczenia zdrowotnego – do 180 dni.

PODRÓŻ DO AUSTRII

Od 16 maja znów można swobodnie podróżować do Austrii – przy wjeździe do tego kraju nie są już wymagane zaświadczenia o szczepieniu przeciw covid, o wyleczeniu lub negatywny wynik testu.

Tańszy prąd w Portugalii W Portugalii z inicjatywy rządu weszły w życie nowe przepisy hamujące wzrosty cen gazu ziemnego – tego służącego do produkcji energii elektrycznej. Ta regulacja ma służyć redukcji szybko rosnących kosztów energii elektrycznej dla gospodarstw domowych i firm. Rząd liczy, że dzięki nowemu mechanizmowi, który ma obowiązywać przez 12 miesięcy, władze będą mogły wpłynąć na obniżenie średniej ceny energii elektrycznej z obecnych 90 euro do 50 euro za 1 MWh. **GP**

Towary z Ukrainy bez importowych ceł

Władze UE wydały rozporządzenie pozwalające na czasową liberalizację importu niektórych produktów ukraińskich – przez 1 rok na niemal cały ukraiński eksport do UE nie będą nakładane importowe cła i zostaną zawieszone wszystkie te taryfy celne, które nie zostały jeszcze zliberalizowane. To zawieszenie obejmuje zwłaszcza: produkty przemysłowe podlegające zniesieniu cła na nie do końca bieżącego roku, owoce i warzywa oraz produkty rolne objęte kontyngentami taryfowymi.

WYWÓZKI JAK ZA STALINA

Setki tysięcy ludzi wywożonych w odległe rejony Rosji. Odbieranie dzieci rodzicom. Cel jest jeden: niszczenie narodu ukraińskiego. Przy okazji Rosja próbuje rozwiązać własne problemy demograficzne i ekonomiczne.

ROSJA CHCE ZNISZCZYĆ UKRAIŃSKI NARÓD

FOT. ALEXANDER RYUMIN/TASS/FORUM

DANE UKRAIŃSKIEJ RPO
Do końca maja ponad 1,3 miliona Ukraińców, w tym 223 tysiące dzieci, zostało przymusowo deportowanych do Rosji.

Antoni **Rybczyński**

Od początku rosyjskiej inwazji na Ukrainę i od pierwszych dni zbrodniczej kampanii Putina setki tysięcy ludzi są wywożone z Ukrainy i siłą umieszczane w różnych regionach Rosji. Większość z nich chce wrócić na Ukrainę lub uciec na Zachód. Ale nie ma takiej możliwości.

To tak naprawdę nowa, współczesna fala zesłańców. Tak jak Stalin wywoził Polaków i mieszkańców krajów bałtyckich w latach 1940–1941, tak Putin wywozi Ukraińców. Aby osłabić to państwo i naród, a zarazem zasilić swoją gospodarkę i demografię.

Zresztą wysiedlanie zaczęło się jeszcze przed atakiem – pod pozorem ewakuacji humanitarnej mieszkańców tzw. republik ludowych Donbasu Rosjanie wywieźli w głąb swego kraju dziesiątki tysięcy kobiet i dzieci z terytorium Ukrainy. W marcu Kreml wydał nadzwyczajny dekret nakazujący przesiedlenie 95 739 obywateli Ukrainy, w tym z tzw. Donieckiej Republiki Ludowej i tzw. Ługańskiej Republiki Ludowej oraz samej Federacji Rosyjskiej na tereny z dala od tych objętych wojną. Po ataku na Ukrainę i stopniowym zajmowaniu jej terytorium liczba przesiedlanych zaczęła gwałtownie rosnąć. Głównie z południa Ukrainy, Donbasu i obwodu charkowskiego.

Filtracja Ukraińców

Do końca maja ponad 1,3 miliona Ukraińców, w tym 223 tysiące dzieci, zostało przymusowo deportowanych do Rosji – poinformowała ukraińska rzecznik praw obywatelskich Ukrainy Ludmyła Denisowa w rozmowie z wysokim komisarzem ONZ ds. uchodźców Filippem Grandim. Głównym tematem rozmowy z szefem UNHCR była przymusowa deportacja do Rosji Ukraińców.

Federacja Rosyjska przygotowywała się do deportacji obywateli Ukrainy na swoje terytorium na długo przed inwazją wojskową na pełną skalę. Jeszcze przed 24 lutego dyrektywy w sprawie organizacji „czasowego pobytu" Ukraińców zostały rozesłane do wszystkich obwodów federalnych Rosji. Według Denisowej obecnie tylko jedna trzecia przygotowanych ośrodków dla wywożonych Ukraińców jest

zapełniona. Co też potwierdza skalę planowanej inwazji Moskwy.

Wielu Ukraińców, przetrzymywanych w obozach nadzorowanych przez FSB, jest przymusowo przesiedlanych do odległych i ekonomicznie zrujnowanych regionów Rosji, często bez możliwości powrotu. FSB używa obozów do eliminowania „politycznie niepożądanych" Ukraińców i wysyłania reszty do Rosji.

Większość mieszkańców Ukrainy wywożonych do Rosji przechodzi najpierw przez obozy filtracyjne. Takie obiekty znajdują się zarówno na okupowanym terytorium Ukrainy, jak i w Rosji. Na okupowanych terytoriach obwodów ługańskiego i donieckiego jest dużo gorzej. Zdarzają się przypadki zabójstw, bezprawia itd.

Procedura ma trzy etapy. Najpierw jest przesłuchiwanie przez ludzi z rosyjskiej FSB lub Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego tzw. republik ludowych w Donbasie. Potem jest rewizja rzeczy osobistych, przede wszystkim telefonów (lista kontaktów, lista połączeń itd.). Na końcu trzeba się rozebrać do naga – przesłuchujący szukają zazwyczaj tatuaży, które można by uznać za dowód na „nacjonalistyczne" poglądy danej osoby czy też jej kontakty z odpowiednimi zbrojnymi formacjami lub przeszłość w wojsku. Od wszystkich bierze się odciski palców.

Po przeprowadzeniu takiej procedury albo jest się wywożonym gdzieś w głąb Rosji, albo trafia się do więzienia. Większość tych ostatnich ląduje w byłej kolonii karnej w Jelenowce (okupowany obwód doniecki). Rosjanie przetrzymują tam tysiące Ukraińców, mimo że kolonię zbudowano na mniej więcej tysiąc osadzonych. To już prawdziwe więzienie, z torturami, wyjściem do ubikacji raz na dobę, bez możliwości spaceru, z butelką wody na 20 osób. Ale Jelenowka to niejedyne miejsce osadzenia. Są inne, gdzieś w samym Doniecku.

Reedukacja polityczna

Chociaż niektórzy Ukraińcy trafiają do obozów dobrowolnie, aby uciec przed walkami, wielu z nich jest tam zabieranych siłą z punktów kontrolnych i schronów. Osoby przebywające w obozach są przetrzymywane w nieludzkich warunkach, przesłuchiwane, a niektóre – torturowane. Przechodzą tzw. kursy denazyfikacyjne. To kopia z chińskich szkół przymusowej reedukacji politycznej. Są trzy poziomy. Poziom podstawowy jest dla osób, które nie rozumieją zbyt wiele. Drugi poziom jest przeznaczony dla tych, którzy wspierają Ukrainę politycznie od ponad trzech, czterech lat. A trzeci poziom jest dla bardzo twardych i zahartowanych ludzi, którzy zawsze walczyli przeciwko Federacji Rosyjskiej lub przeciwko „ŁRL" i „DRL". Takiej reedukacji politycznej towarzyszą przemoc fizyczna, presja moralna, upokorzenia.

Po mniej więcej trzech tygodniach spędzonych w obozie filtracyjnym zapada decyzja. Otrzymuje się rosyjskie dokumenty i zostaje odesłanym do Rosji. Ale to tylko ci, którzy przejdą procedury. Ci, którzy nie przeszli „filtracji", są wywożeni w nieznanych kierunkach i nie wiadomo, jaki jest ich los.

Tych, którzy ją przeszli, wywozi się przymusowo do Rosji. Jeśli mają szczęście, władze zapewniają im zakwaterowanie, rosyjską kartę SIM i niewielką sumę pieniędzy. Inni zostają bez niczego. Rosjanie rozpraszają deportowanych, przewożąc ich do oddalonych od Ukrainy obwodów kraju.

Jak na Sybir

Z samego Mariupola okupanci wywieźli ponad 45 tysięcy mieszkańców. Wywożeni do Rosji otrzymywali ulotki. Na kartce pisano m.in.: „Daleki Wschód Rosji czeka na was"; „Szczególne warunki dla uczestników państwowego programu przesiedlenia rodaków z zagranicy, którzy wybrali do życia dalekowschodnie regiony Rosji". Ulotka głosiła m.in., że osoby „biorące udział w programie" mogą skorzystać z przyspieszonego trybu uzyskania rosyjskiego obywatelstwa, otrzymają bezpłatnie hektar ziemi i wsparcie finansowe.

W Rosji jest kilka regionów, które przeżywają kryzys demograficzny i gospodarczy. Dobrze to widać na mapie przesiedleń; nikt nie zabiera Ukraińców do Moskwy ani do Sankt Petersburga. To Daleki Wschód, Astrachań, Penza, Kursk – tam życie jest o wiele trudniejsze niż na Ukrainie. W rzeczywistości sprowadza się tam dużo taniej siły roboczej. I wyrównuje bilans demograficzny.

Tymczasem przejście obozu filtracyjnego na okupowanej Ukrainie nie zawsze zamyka cierpienie wywożonych Ukraińców. Obozy filtracyjne są otwarte także w Federacji Rosyjskiej dla osób deportowanych. Oznacza to, że jeśli dzisiaj dana osoba przeszła procedurę filtracji, na przykład w Mariupolu, a jutro zostanie deportowana do jakiegoś regionu Federacji Rosyjskiej, na przykład do Tatarstanu lub na Syberię Zachodnią, to tam również może być zmuszona przejść procedurę filtracji. Jeśli się nie uda, kierunek jest tylko jeden – jakaś kolonia karna w Rosji. Mimo że to obywatele obcego państwa… Rosjanie już zbudowali specjalne sekcje w każdym zakładzie służby federalnej ds. wykonywania kar w Federacji Rosyjskiej (FSIN). Każdy deportowany obywatel Ukrainy może się tam dostać.

Propaganda w zachodnich mediach

Zdecydowana większość ludzi z okupowanych terenów Ukrainy jest przez Rosjan wywożona siłą. Ale jest też pewna mniejszość, maksymalnie 10 proc. mieszkańców, którzy po 24 lutego trafili do Rosji, bo tego chcieli. Na ogół najpierw jadą na Krym, ale szybko czeka ich rozczarowanie, bo potem oni także są wywożeni gdzieś na Syberię.

Niebezpieczne jest to, jak Rosjanie grają zachodnimi mediami w kwestii deportacji Ukraińców. Choćby taki artykuł w „Le Figaro", napisany na podstawie rozmów z wywiezionymi do Rosji Ukraińcami i kontrolującymi ich Rosjanami. „Według naszych szacunków od 15 do 20 proc. uchodźców przybywających z Ukrainy chce udać się do Europy, 40 proc. chciałoby wrócić do domu, a 40 proc. chciałoby pozostać w Rosji" – to cytat wypowiedzi młodego rosyjskiego polityka z Moskwy Daniła Machnickiego, który – jak pisze francuski dziennik – współorganizuje pobyt ukraińskich uchodźców w kraju. Polityk wypowiada się zgodnie z rosyjską propagandą i zaprzecza, jakoby „uchodźcy mogli zostać wywiezieni do Rosji wbrew ich woli"; oficjalnie dementuje też wiadomości o obozach filtracyjnych dla Ukraińców.

Powtarzanie takich informacji przez znane zachodnie media z pewnością nie pomoże wywiezionym siłą Ukraińcom, choćby gdzieś na Sachalin. **GP**

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Ostatnie ostrzeżenie „Kapitulacji Moskwy na Ukrainie nie będzie" – stanowczo zapewnił w tytule swojej niedawnej publikacji portal gazeta.ru. „Ukrainie przepowiedziano katastrofę w razie wtargnięcia do Rosji" – zagroził niemal równocześnie dziennik „Moskowskij Komsomolec". OK, ale skąd w ogóle potrzeba takich deklaracji? Jeśli pójdzie tak dalej, to pozostaje tylko czekać na ostrzeżenia, że Kijów musi liczyć się z poważnymi nieprzyjemnościami, jeżeli Siły Zbrojne Ukrainy nie wycofają się za Ural…

Przyjemne z pożytecznym Reprezentacja biura pogrzebowego z Omska wygrała ogólnokrajowe zawody w dekorowaniu grobów, które odbyły się w Nowosybirsku. Impreza była twórczą kontynuacją ubiegłorocznych mistrzostw Rosji w kopaniu grobów na czas. Godna pochwały konsekwencja w działaniu, gdyż doskonalenie zawodowe w tej branży jest wyjątkowo aktualne – w związku z nabierającą coraz większego rozmachu „specjalną operacją wojskową". Świeżych grobów w Rosji przybywa z każdym dniem. I będzie przybywać.

Szersza oferta moskiewskiej giełdy W odpowiedzi na zachodnie sankcje giełda w Moskwie zamierza zacząć handlować m.in. ormiańskimi dramami i uzbeckimi sumami – dowiedział się portal RBK. Równolegle rozważa się też podobno analogiczne transakcje z baranami i wielbłądami, a jeśli i to okaże się niewystarczające w celu zapewnienia oczekiwanej stabilności rynku walutowego – przejście na uniwersalne szklane paciorki i brązowe siekierki.

Powrót legendy Wycofanie się z Rosji koncernu Renault nie wpłynie negatywnie na tamtejszy rynek motoryzacyjny. W montowniach należących dotąd do Francuzów znów będą powstawać legendarne auta krajowej produkcji – na rosyjskie drogi wyjadą nowe moskwicze, których produkcji zaprzestano na początku wieku. Głównym partnerem technologicznym odrodzonej Moskiewskiej Fabryki Samochodów „Moskwicz" ma zostać KamAZ. Czekamy na triumfalny powrót marki „Pobieda"…

DIABELSKIE SPRAWKI

Władimir Putin dziwnie pachnie i w ogóle nie je – donoszą źródła dziennika „The Mirror". Jasna sprawa – zieje od niego siarką piekielną, a nie je, bo pija tylko świeżą krew...

Prostsze znaczy lepsze! A w związku z przejściowymi problemami natury technologicznej wynikającymi z brakiem dostępu do nowoczesnej elektroniki z Zachodu, w Rosji pozwolono krajowym wytwórcom wypuszczać na rynek samochody osobowe o klasie ekologicznej Euro-0 oraz nie wyposażać ich w ABS i poduszki bezpieczeństwa. Kolejny krok to zapewne rezygnacja z takich też w sumie zbędnych gadżetów jak wspomaganie kierownicy i pasy bezpieczeństwa? **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Taste It!

W odpowiedzi na groźby, że koncern Coca-Cola całkowicie odejdzie z rosyjskiego rynku, browar w Syktywkarze wypuścił na rynek oryginalny napój o nazwie Komi Kola. „Popyt na niego rośnie z dnia na dzień, a można go już kupić nie tylko w sklepach Republiki Komi, lecz także w Wołogdzie i Archangielsku" – raportują lokalne władze. Aha… A ci, którzy spróbowali, mówią, że najlepiej smakuje w zestawie z jekaterynburgerem. Albo z kostromakiem.

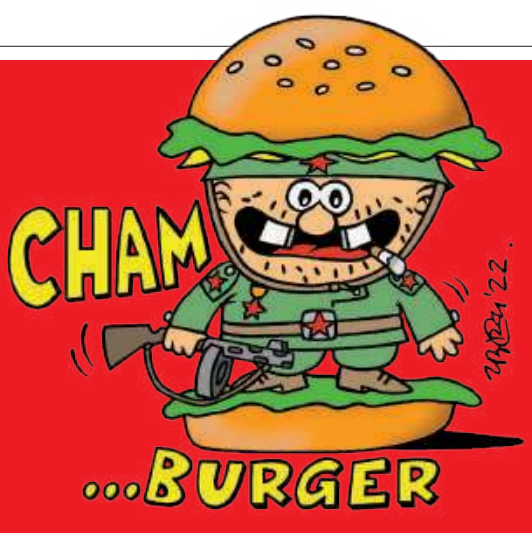

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

Kolejne patrioty dla Polski

DRUGA FAZA PROGRAMU „WISŁA"

Minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak podpisał zapytanie ofertowe w sprawie dostarczenia Polsce kolejnych sześciu baterii systemu rakietowego Patriot. W ramach drugiej fazy programu „Wisła" polska armia chce pozyskać także najnowocześniejsze na świecie dookólne radary 360 stopni (LTAMDS). Pierwszy z nich właśnie przechodzi testy w amerykańskiej armii.

Program „Wisła" od początku uznawany jest za jeden z najważniejszych kontraktów zbrojeniowych w historii polskiej armii. Na mocy umowy podpisanej w marcu 2018 roku, w ramach realizacji pierwszej fazy programu, Polska pozyska dwie baterie systemów rakietowych Patriot (każda z nich ma osiem wyrzutni) wraz z systemem zarządzania obroną powietrzną (IBCS) oraz pakietami logistycznymi i szkoleniowymi. Uzbrojenie będą stanowiły pociski PAC-3 MSE. Wartość kontraktu to 4,75 mld dolarów.

Dwie baterie jeszcze w tym roku

Podstawowym zadaniem systemu „Wisła" będzie zwalczanie taktycznych rakiet balistycznych krótkiego zasięgu (w tym manewrujących), rakiet samosterujących i pilotowanych środków napadu powietrznego, wykorzystywanych przez lotnictwo taktyczne, oraz zwalczanie bezzałogowych statków powietrznych.

W ubiegłym tygodniu szef MON poinformował, że obie baterie patriotów trafią do naszego kraju jeszcze w tym roku. Ponadto z informacji na stronie resortu obrony wynika, że osiągnięcie wstępnej gotowości operacyjnej uzbrojenia planowane jest na przełom 2023 i 2024 roku. „Do obsługi tej broni potrzebni są technicy z rozległą wiedzą. Gwarantujemy, że taką wiedzę można pozyskać podczas szkolenia w Wojsku Polskim" – podkreślił minister Błaszczak, zachęcając przy tym do wstąpienia do armii.

Rusza druga faza

Równocześnie miniony tydzień przyniósł znaczące postępy w kwestii realizacji drugiej

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

FOT. WIKIPEDIA

fazy „Wisły". Minister obrony narodowej podpisał tzw. zapytanie ofertowe (ang. Letter of Request) dotyczące pozyskania trzech dywizjonów, czyli kolejnych sześciu baterii systemu Patriot, zintegrowanych z systemem IBCS. Obejmuje ono również radary dookólne 360 stopni, wyrzutnie oraz zapas pocisków rakietowych. Zakontraktowany zostanie także pakiet szkoleniowy i logistyczny. „Ustawa o obronie Ojczyzny daje nam narzędzia do tego, aby unowocześniać, modernizować i rozbudowywać Siły Zbrojne RP. Nowe przepisy umożliwią m.in. zwiększenie budżetu na obronność do 3 proc. PKB. Dzięki zwiększonym środkom będziemy mogli sukcesywnie wyposażać Wojsko Polskie w najlepsze uzbrojenie produkowane zarówno przez polski przemysł zbrojeniowy, jak i przez naszych sojuszników" – wskazał minister Błaszczak.

PEŁNE WYPOSAŻENIE
Zapytanie strony polskiej dotyczy pozyskania trzech dywizjonów, czyli sześciu baterii systemu Patriot, radarów dookólnych, wyrzutni oraz zapasu pocisków.

Radar już na poligonie

Do decyzji szefa MON w sprawie realizacji drugiej fazy programu „Wisła" odniósł się Wes Kremer, prezes Raytheon Missiles&Defense, producenta patriotów oraz radarów LTAMDS. „Skierowane do rządu USA zapytanie ofertowe (Letter of Request) Polski dotyczące radaru obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej niższej warstwy (LTAMDS) to doniosły krok na rzecz zwiększenia bezpieczeństwa Polski i NATO" – podkreślił Kremer w specjalnym oświadczeniu.

Kwestia radaru dookólnego LTAMDS (Lower Tier Air and Missile Defense Sensor) jest jedną z kluczowych przy realizacji drugiej fazy programu „Wisła". Wiadomo bowiem, że Polska wybierze taki sam radar, jaki jest wdrażany do US Army.

Prace przy budowie pierwszego radaru zakończyły się na początku bieżącego roku. W maju Raytheon poinformował o dostarczeniu pierwszego z sześciu zamówionych na ten rok radarów do wojsk lądowych USA. Testy trwają na poligonie White Sands w stanie Nowy Meksyk. Do 2031 roku planowane jest dostarczenie około 60 radarów do wojsk USA. W planach jest też produkcja 34 radarów na eksport. Zastąpią one obecnie używane w systemach Patriot radary AN/MPQ-65.

LTAMDS zapewnia pokrycie w obszarze 360 stopni. Wykorzystuje antenę z aktywnym skanowaniem elektronicznym AESA (ang. Active Electronically Scanned Array) w technologii azotku galu (GaN). „LTAMDS oferuje radykalny wzrost skuteczności działania przeciwko całej gamie zagrożeń, od samolotów załogowych i bezzałogowych aż do pocisków manewrujących i balistycznych" – deklaruje producent. **GP**

SPOKOJNE NIEBO

Pozyskanie dookolnego radaru dla polskiej armii pozwoli nam z dużym spokojem spoglądać w niebo. To urządzenie najnowszej generacji monitoruje bowiem każdy kierunek ataku i nawet w przypadku uderzenia na Polskę z wielu stron, w sposób adekwatny jest w stanie zareagować czy wysłać rakiety i strącić wszelkie wrogie obiekty lecące w naszą stronę. To olbrzymi skok technologiczny, który daje broniącemu się wielką przewagę defensywną. Poza USA na razie nikt takiego sprzętu nie ma i miejmy nadzieję, że Polska będzie drugim krajem, który go pozyska. Szczególnie że drugi etap programu „Wisła" trwa już cztery lata (umowę dotyczącą pierwszego podpisaliśmy w 2018 roku), ale to akurat nie jest nasza wina. Gdy późną wiosną 2017 roku byłem w USA i oglądałem testy części systemu LTAMDS, nie przypuszczałem, że wdrożenie go do produkcji i dostarczenie US Army potrwa pięć lat. Jednak tak długi czas jest też dowodem, jak skomplikowane to urządzenie i jak wielu testów wymagało, aby było gotowe do służby.

Jednak zarówno USA, jak i każdy inny kraj świata zapłaciłby każdą cenę, aby ten sprzęt posiadać. Spokojne niebo nad ojczyzną warte jest bowiem każdej ceny. Miejmy nadzieję, że czas od zapytania MON do pozyskania tego ultranowoczesnego radaru będzie maksymalnie krótki. To znaczy: nie przekroczy pięciu-sześciu lat, bo tak trzeba realnie patrzeć.

Należy też rozmawiać z naszymi amerykańskimi partnerami, aby jeden z pierwszych tego typu radarów, który trafił do ich armii, mógł stacjonować w Polsce. Nie ma chyba innego miejsca na świecie (poza Ukrainą oczywiście), gdzie byłby bardziej potrzebny.

Igor Szczęsnowicz
albicla.com/IgorSzczesnowicz

POLITYCY I BIZNESMENI O WYZWANIACH DLA ŚWIATA I GOSPODARKI

ŚWIATOWE FORUM EKONOMICZNE W DAVOS

Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

Uczestnicy Światowego Forum Ekonomicznego w Davos – czołowi politycy i biznesmeni z wielu krajów – debatowali nad wyzwaniami, jakie dla rządów i biznesu stawiają wojna w Ukrainie oraz skutki globalnej pandemii.

Spotkanie zgromadziło m.in. 50 szefów państw oraz ponad 1250 liderów firm z sektora prywatnego. Wśród uczestników wydarzenia, ze strony polskiej, znaleźli się m.in.: prezydent Andrzej Duda, premier Mateusz Morawiecki, wicepremier Jacek Sasin, minister klimatu i środowiska Anna Moskwa oraz wiceminister spraw zagranicznych Paweł Jabłoński i przedstawiciele największych polskich firm i instytucji, w tym prezes BGK Beata Daszyńska-Muzyczka.

Dom Polski już po raz trzeci w Davos

Dla polskiej delegacji istotne znaczenie miało uczestnictwo w licznych debatach zorganizowanych w Domu Polskim (Polish House) w Davos. W tym roku otworzył on swoje podwoje już po raz trzeci w trakcie Forum w Davos, przy głównej ulicy miasta, pod adresem Promenade 67.

Po raz pierwszy pojawił się w Davos w styczniu 2019 roku, z inicjatywy lidera polskiego rynku ubezpieczeniowego PZU oraz Banku Pekao. W tym roku współgospodarzami Domu, oprócz obu instytucji, było osiem wielkich polskich firm i instytucji: BGK, NBP, Polski Fundusz Rozwoju, GPW w Warszawie, KGHM Polska Miedź, PKN Orlen, PGNiG oraz PKO Bank Polski. Ich przedstawiciele, a także wielu innych, prywatnych firm, brali aktywny udział w debatach dyskusyjnych.

DYSKUSJE
Wśród najważniejszych kwestii poruszanych przez polską delegację znalazły się: dywersyfikacja dostaw energii, zielona energetyka, pomoc dla ukraińskich uchodźców, utrzymanie wzrostu PKB czy cyberbezpieczeństwo.

FOT. MAREK BORAWSKI/KPRP (3)

Nacisk położono w nich na dyskusję o obszarach o największym potencjale dalszego rozwoju naszego kraju, możliwościach inwestycyjnych, a także wyzwaniach, które stoją przed Polską. Wśród najważniejszych omawianych kwestii znalazły się dywersyfikacja dostaw energii, zielona energetyka, pomoc dla ukraińskich uchodźców, utrzymanie wzrostu PKB w perspektywie długoterminowej oraz cyberbezpieczeństwo.

Prezydent Duda o Ukrainie

Swój udział w tegorocznym Światowym Forum Ekonomicznym prezydent Andrzej Duda rozpoczął wystąpieniem podczas debaty poświęconej implikacjom wojny w Ukrainie dla globalnego układu sił geopolitycznych, a także dla średnich i małych państw w ich regionach świata.

Andrzej Duda omawiał geopolityczne perspektywy w kontekście wojny w Ukrainie. – Nie mogę się zgodzić na to, żeby Rosja mordowała ludzi na Ukrainie, a świat udawał, że tego nie widzi, żeby nie zostały wyciągnięte konsekwencje wobec morderców, żeby Rosja nie zapłaciła reparacji wojennych za straty – mówił. Podkreślił też, że „nie ma cienia prawdy w rosyjskiej propagandzie o jakichś tam nazistach na Ukrainie i tego typu kwestiach". – To jest w ogóle kompletna bzdura. To była inwazja wynikająca wyłącznie z imperialnych ambicji Rosji, z niczego więcej – zauważył prezydent.

– W związku z powyższym świat dzisiaj musi stanąć twardo, i ta wojna powinna się zakończyć poprzez to, że Rosja odda Ukrainie tereny, które zagrabiła, zapłaci kontrybucję, a zbrodniarze zostaną ukarani – zaznaczył. I zwrócił się, aby wspierać Ukrainę.

W Domu Polskim Andrzej Duda prowadził również rozmowy z prezydentem Armenii Wahagnem Chaczaturianem. Obaj omówili kwestię poszukiwań rozwiązania pokojowego w Górskim Karabachu oraz sytuację na Ukrainie. Prezydent odwiedził również „Dom zbrodni rosyjskich" – dawny pawilon rosyjski, zamieniony w tym roku w wystawę przedstawiającą tragedię wojny na Ukrainie uchwyconą na zdjęciach.

Spotkał się także z premierem Czarnogóry Dritanem Abazoviciem i wziął udział w panelu prezydentów Trójmorza z prezydentami Łotwy Egilsem Levitsem i Estonii Alarem Karisem.

– W czasie wojny w Ukrainie bezpieczeństwo jest głównym tematem – podkreślił podczas panelu. – Jeśli myślimy o Inicjatywie Trójmorza, mamy na myśli bezpieczeństwo energetyczne, myślimy o dostawach gazu, ropy do naszej części Europy i to osiągnięcie – mam tu na myśli interkonektory między Polską a Litwą, pomiędzy Polska a Słowacją, Polską a Czechami, powiązania pomiędzy terminalem na wyspie Krk i polskim terminalem gazowym w Świnoujściu – wszystkie te kwestie są bardzo ważne dla naszego bezpieczeństwa – ocenił prezydent.

Jak najszybciej szósty pakiet sankcji na Rosję

W licznych spotkaniach i debatach w Davos wziął także udział premier Mateusz Morawiecki. Szef polskiego rządu rozmawiał ze światowymi liderami o tym, jak kluczowe znaczenie mają wydarzenia za naszą wschodnią granicą. – To, co dzieje się za naszą wschodnią granicą, wyznaczy bieg wydarzeń na najbliższe dekady – mówił premier. Wskazywał na konieczność jak najszybszego wprowadzenia kolejnego – szóstego – pakietu sankcji wobec Rosji po to, by powstrzymać jej bestialskie działania na terenie Ukrainy. – Zachód chciał mieć tanie surowce i święty spokój. Dziś ma drogie surowce i wojnę. Wszyscy wiedzą, że pokój może zapanować dopiero wtedy, kiedy żołnierze rosyjscy opuszczą Ukrainę i zacznie być ona odbudowywana – podkreślał premier.

Mateusz Morawiecki uczestniczył również w licznych spotkaniach z przedstawicielami największych światowych firm technologicznych, w tym m.in. z Google, Intel, Honeywell i Dell. Polska chce bowiem przyciągnąć jak najwięcej inwestorów do naszego kraju. – Prowadzimy rozmowy z wieloma inwestorami i myślę, że po powrocie z Davos za kilka tygodni będziemy mogli ogłosić kolejne inwestycje – zapowiedział. – W Davos mówi się o światowej recesji i groźbie globalnego kryzysu żywnościowego, ale na szczęście Polski to nie dotyczy – podkreślił premier. – Jesteśmy dużym eksporterem żywności, a jeden z czołowych banków inwestycyjnych świata wróży nam duży wzrost gospodarczy – kontynuował.

Czas na przemyślenia i zmiany

– Dwa wydarzenia wstrząsnęły współczesnym światem: globalna pandemia, z jaką nie mieliśmy do czynienia od wielu pokoleń, i wojna w Ukrainie. To całkowicie zmieniło nasze pojmowanie świata i światowej gospodarki. Dotychczasowe procesy gospodarcze muszą ulec głębokiemu przemyśleniu i zmianie – mówił w Davos wicepremier, minister aktywów państwowych Jacek Sasin.

– Poza infrastrukturą mamy do zaoferowania coś znacznie cenniejszego – wspaniałych ludzi. Obecni są tu menedżerowie zarządzający polską gospodarką. Ci ludzie to przede wszystkim pracownicy, którzy mogą bezpośrednio uczestniczyć w produkcji – przekonywał wicepremier. – Rola regionu Europy Środkowo-Wschodniej, w tym Polski, która jest najsilniejszym krajem w regionie, musi być postrzegana w innym wymiarze. Możemy stać się miejscem światowych inwestycji, do którego będzie także przenoszona produkcja – mówił Jacek Sasin.

Szansa dla Europy Środkowej

Uczestnicząca w Światowym Forum Ekonomicznym prezes BGK Beata Daszyńska-Muzyczka w rozmowie z PAP stwierdziła: „Naszym zadaniem jest zbudowanie atrakcyjności Polski dla inwestycji, dla bycia tym miejscem, gdzie można budować krótsze łańcuchy dostaw dla ważnych przemysłów i sektorów". Powiedziała, że w obliczu skrócenia łańcucha dostaw cała Europa Środkowa stanęła przed wielką szansą.

Szefowa BGK dodała, że ponadto trwają rozmowy z wieloma inwestorami z całego świata. – Oni muszą wiedzieć, czym jest ten region, jaki jest jego potencjał i jakie jest zaufanie do tego regionu, by mogli tu zainwestować. Dlatego też wspólnie z 12 krajami naszego regionu przygotowaliśmy w Davos Dom Trójmorza, który stoi tuż obok Domu Polskiego – mówiła.

Podsekretarz stanu w MSZ Paweł Jabłoński wziął udział w inauguracji Domu Trójmorza. – Inicjatywa Trójmorza może odegrać ważną rolę w procesie powojennej odbudowy Ukrainy, wzmacniając jej integrację z sieciami infrastrukturalnymi i energetycznymi UE – wskazał wiceszef MSZ. Zwrócił też uwagę na potencjał bliższej współpracy w gronie państw członkowskich Inicjatywy Trójmorza w nowych, perspektywicznych obszarach, takich jak cyberbezpieczeństwo, sieci 5G oraz rozwój współpracy energetycznej i transportowej.

Prezydent Andrzej Duda omawiał w Davos geopolityczne perspektywy w kontekście wojny w Ukrainie.

Minister klimatu i środowiska Anna Moskwa wzięła udział m.in. w „Oil and Gas Community Dinner". Minister opowiedziała o polskich doświadczeniach związanych z zapewnieniem bezpieczeństwa energetycznego w kontekście szybkiej derusyfikacji gospodarki. – Polska od wielu lat przestrzegała przed uzależnieniem unijnej energetyki od rosyjskich surowców. Konsekwentnie realizowaliśmy strategię dywersyfikacji, czyli zróżnicowania kierunków i źródeł dostaw gazu do Polski – zaznaczyła.

– Od zawsze wiedzieliśmy, że Rosja nie jest wiarygodnym partnerem. To dzięki inwestycjom infrastrukturalnym, takim jak połączenia z innymi państwami członkowskimi, Baltic Pipe czy terminale LNG, polski system gazowy, jako jeden z niewielu w UE, jest w stanie zupełnie zrezygnować z dostaw z Rosji – wyjaśniła. **GP**

Wiosenne PREMIERY

Trąd w Pałacu Nauki. Ku jakiej cywilizacji zmierza świat akademicki

Książka dotyczy fundamentalnych problemów domeny akademickiej i winna skłonić czytelnika do zastanowienia się ku jakiej cywilizacji zmierza świat akademicki. Książka jest kontynuacją wydanych w roku 2020" Plag akademickich".

Agentura: Wałęsa, Skubiszewski, Kieżun, Hermaszewski, Rotfeld i inni

„To nie jest jeszcze jedna książka o agentach! To opowieść o konsekwencjach ich dawnych uwikłań i roli jaką odegrali w budowie postkomunizmu. To także próba odpowiedzi na fundamentalne pytania: kto nie pozwolił im się przyznać i dlaczego antykomunizm jest w Polsce sierotą?".

JAK **ZAMÓWIĆ**

Wejdź na **sklep.GazetaPolska.pl**
bądź zadzwoń pod numer **722 111 655**

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

Dane do przelewu lub wpłaty na poczcie: Niezależne Wydawnictwo Polskie sp. z o. o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa.
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807** W tytule przelewu prosimy wpisać: Tytuł książki, imię i nazwisko oraz adres wysyłki.

Globalne wyzwania dla biznesu

O najważniejszych dziś globalnych wyzwaniach dyskutowali podczas ostatniego Światowego Forum Ekonomicznego w Davos liderzy polityki i biznesu. Wśród tych ostatnich nie mogło zabraknąć przedstawicieli Grupy PZU.

W Domu Polskim w szwajcarskim Davos odbyło się wiele debat na temat kluczowych dziś wyzwań dla polskiej gospodarki. Brali w nich udział m.in. członkowie zarządu PZU SA, spółki stojącej na czele największego konglomeratu finansowego w Europie Środkowo-Wschodniej – Grupy PZU.

Atrakcyjność regionu Trójmorza dla zagranicznych inwestorów

Dużo uwagi w Davos poświęcono kwestii atrakcyjności rynków Europy Środkowo-Wschodniej, zwłaszcza państw wchodzących w skład Inicjatywy Trójmorza, dla zagranicznych inwestorów. Pandemiczne lata, wbrew pozorom, były dla nas doskonałe pod tym względem – w 2021 r. napływ bezpośrednich inwestycji zagranicznych do Polski osiągnął rekordowy poziom. – Ostatnie lata pokazały kruchość łańcuchów dostaw, które zaburzane były lub całkowicie rwały się w toku rozwoju pandemii czy wojny w Ukrainie. To może sprzyjać zmianie podejścia inwestorów i poszukiwaniu kooperantów przede wszystkim w państwach powiązanych sojuszami, w tym wojskowymi. Atutem krajów Europy Środkowej, przynależących do NATO, jest również członkostwo w UE i dostęp do europejskiego wolnego rynku. Dzięki temu kolejne duże firmy mogą otwierać się coraz częściej na możliwości przenoszenia działalności właśnie do naszego regionu. Dodatkowo mogą w ten sposób ograniczać ryzyka związane z pozaeuropejską logistyką i sytuacjami takimi, jak np. blokada Kanału Sueskiego przez uszkodzony kontenerowiec – wskazuje Maciej Rapkiewicz, członek zarządu PZU odpowiedzialny za zarządzanie ryzykiem.

W panelu poświęconemu jednym z najgorętszych tematów w Davos, tj. transformacji energetycznej i dekarbonizacji gospodarki oraz roli, jaką odgrywają w tym procesie instytucje finansowe, udział wziął Tomasz Kulik, członek zarządu i dyrektor finansowy Grupy PZU.

Przez ostatni rok Grupa PZU zaangażowała łącznie 720 mln zł w działania wspierające transformację energetyczną polskiej gospodarki.

– Sama wielkość polskiego wewnętrznego rynku często postrzegana jest jako przewaga w przyciąganiu inwestycji. Ostatnie dziesięciolecia to też niebywały rozwój infrastruktury drogowej i lotniczej oraz modernizacja sieci kolejowej, a to właśnie logistyka jest oczkiem w głowie wielu inwestorów. Do tego dochodzi stabilny i nieprzerwany wzrost gospodarczy – w porównaniu do państw „starej" unii i naszych sąsiadów, co pokazuje potencjalnym inwestorom, że lokując pieniądze w Polsce mogą liczyć na zyski – dodaje.

Rola instytucji finansowych w transformacji energetycznej

W panelu poświęconemu jednym z najgorętszych tematów w Davos, tj. transformacji energetycznej i dekarbonizacji

MATERIAŁ PARTNERA. FOT. MAT. PRAS.

gospodarki oraz roli, jaką odgrywają w tym procesie instytucje finansowe, udział wziął Tomasz Kulik, członek zarządu i dyrektor finansowy Grupy PZU. Dyskutanci podkreślali, że transformacja będzie wymagała w najbliższych latach wydatków rzędu bilionów złotych. – Musimy na to zagadnienie patrzeć całościowo. Potrzebne są zielone inwestycje, dążenie do neutralności klimatycznej naszej własnej aktywności biznesowej, ale też pomoc w przeprowadzeniu przez ten proces naszych klientów, zwłaszcza małych i średnich przedsiębiorstw. Wreszcie istotne jest środowisko prawno-regulacyjne, które powinno sprzyjać zachęcaniu innych inwestorów do działań transformacyjnych – ocenił dyrektor finansowy Grupy PZU. Jak mówił, największy polski ubezpieczyciel ma na każdym z tych pól wiele osiągnięć. – To przede wszystkim znaczące redukcje naszych emisji oraz zużywanej przez nas energii. W ciągu kilku lat Grupa PZU stanie się neutralna klimatycznie. Wspieramy też w procesie transformacji naszych klientów, oferując im unikatowe eko produkty ubezpieczeniowe czy udostępniając fundusze, poprzez które mogą pośrednio inwestować w zielone sektory gospodarki. Sami również jesteśmy aktywni inwestycyjnie – wskazywał Tomasz Kulik. Grupa PZU zaangażowała już 420 mln zł w finansowanie budowy lub rozbudowy kilku dużych elektrowni wiatrowych, a 300 mln zł ulokowała w obligacjach ESG, z których środki przeznaczane są na zielone projekty. Tomasz Kulik mówił przy tym, że proces transformacji energetycznej powinien być stopniowy. – Musimy z naszymi klientami z przemysłu wydobywczego czy energetycznego wspólnie wypracowywać racjonalny i realny plan tej zmiany. Podejście, które zakłada, że by stać się rzeczywiście „zielonymi" wystarczy zidentyfikować „czarne" podmioty gospodarcze w naszych łańcuchach dostaw i zwyczajnie je odciąć od dostępu do finansowania, nie jest rozwiązaniem. Nie uwzględnia bowiem aspektu społecznego, którego nie wolno pomijać – podkreślał. ■

OFERUJEMY TO, CO DZIŚ NAJCENNIEJSZE

dr hab. Beata Kozłowska-Chyła, prezes PZU

Podstawowa wartość, jaką oferują ubezpieczyciele, czyli bezpieczeństwo, należy dziś do najcenniejszych i powszechnie pożądanych. Musimy wykorzystać szansę, jaką dają rosnące potrzeby klientów w tym zakresie, by zwiększyć powszechność ubezpieczeń w Polsce. Grupa PZU, największy konglomerat finansowy w Polsce i Europie Środkowo-Wschodniej o aktywach ponad 400 mld zł, dysponuje odpowiednim potencjałem, doświadczeniem i pomysłami, by nadawać kierunek zmianom i kreować nowe standardy na rynku. W najbliższych latach, realizując nową strategię Grupy PZU, chcemy m.in. budować kompleksowe ekosystemy integrujące wiele produktów finansowych – od ubezpieczeniowych przez bankowe, inwestycyjne, medyczne, emerytalne po rozbudowane pakiety usług typu assistance. Wszystko po to, by udostępniać w jednym, wygodnym miejscu produkty i usługi, które są komplementarne oraz rzeczywiście użyteczne i dopasowane do danej grupy klientów. Coraz większą wagę będziemy też przykładać do prewencji i profilaktyki, wykorzystując nowe technologie do tworzenia rozwiązań przewidujących i ostrzegających klientów przed różnymi zagrożeniami, by pomóc im ograniczać ryzyko w codziennym życiu. Ogromne możliwości w tym zakresie widzimy dziś m.in. w obszarach zdrowia, cyber czy bezpieczeństwa procesów przemysłowych. Grupa PZU ma ok. 22 mln klientów, w tym miliony podmiotów gospodarczych, i dociera ze swoimi produktami lub usługami nawet do 80 proc. gospodarstw domowych w Polsce. To daje nam ogromne możliwości oddziaływania na rzeczywistość, ale także nakłada na nas wielką odpowiedzialność. Dlatego rozwijamy i będziemy rozwijać nasz biznes w sposób zrównoważony, odpowiedzialny społecznie i ekologicznie.

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Tadeusz Antoniak
Komendantem Naczelnym SWAP

Tadeusz Antoniak, wieloletni przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej” w Filadelfii, został nowym Komendantem Naczelnym Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej.

Podczas prezentacji KUL-u w Ambasadzie RP w Paryżu

Wyboru dokonano w dniach 20–22 maja na XXXIV Walnym Zjeździe Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej. Tadeusz Antoniak działa w SWAP od 22 lat. Jak mówił w rozmowie z portalem niezalezna.pl, przez ten czas przeszedł wszystkie szczeble: „od zwykłego członka po członka zarządu; przez bycie wicekomendantem aż do naczelnego komendanta”. – To dla mnie olbrzymi zaszczyt. Do tej pory funkcję tę sprawowali oficerowie II Korpusu, żołnierze spod Monte Casino – stwierdził.

SWAP to najstarsza na świecie niezależna, samopomocowa organizacja byłych polskich żołnierzy, działająca nieprzerwanie od 1921 roku. Kwatera główna znajduje się w Nowym Jorku na Manhattanie w należącym do Okręgu 2. SWAP „Domu Weterana Polskiego” przy 119 East 15th Street. Mieszczą się tu również organizacyjne archiwum i powstałe w 1996 roku Muzeum Tradycji Oręża Polskiego. W czasie I wojny światowej Polonia amerykańska wniosła istotny wkład w odrodzenie niepodległego państwa polskiego po 123 latach niewoli. Oprócz istotnego wkładu finansowego, Polonia ze Stanów Zjednoczonych i Kanady dostarczyła ponad 20 tys. ochotników do Armii Polskiej we Francji, popularnie zwanej Błękitną Armią. Około 14,5 tys. z nich powróciło do Ameryki po zakończeniu walk o wolność Polski. Po powrocie organizowali niezależne od siebie kluby i związki byłych polskich żołnierzy.

W maju 1921 roku na zjeździe w Cleveland (USA) ich przedstawiciele powołali do życia jedną wspólną organizację o nazwie Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce. Jej pierwszym prezesem został dr med. Teofil Starzyński, wybitny działacz Związku Sokolstwa Polskiego w Ameryce. Najważniejszym zadaniem, jakie postawił sobie SWAP u progu działalności, było organizowanie pomocy dla swoich członków żyjących na terenie Stanów Zjednoczonych i Kanady, głównie inwalidów wojennych, chorych, bezrobotnych i bezdomnych byłych polskich żołnierzy. Temu celowi służyły zbiórki pieniężne, zakładanie schronisk dla bezdomnych i oraz warsztatów pracy dla bezrobotnych. Ze znaczącą pomocą dla weteranów przyszedł wielki polski patriota, światowej sławy pianista Ignacy Jan Paderewski, który w 1926 roku ofiarował 10 tys. dolarów na rzecz inwalidów ze SWAP, zapoczątkowując nazwany jego imieniem i funkcjonujący do dziś Fundusz Inwalidzki. W 1939 roku liczba placówek SWAP wynosiła 141. Działały one na terenie USA, Kanady i Polski, skupiając łącznie 4450 członków. W czasie II wojny światowej SWAP wspierał emigracyjny Rząd Polski w Londynie i podległe mu Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie, m.in. fundując ambulans rentgenowski dla oddziałów polskich stacjonujących na terenie Wielkiej Brytanii, wysyłając paczki dla polskich jeńców wojennych w Niemczech oraz pomagając w akcji rekrutacyjnej do wojska polskiego, prowadzonej na terenie USA i Kanady w latach 1941–1942. W latach II wojny światowej powstały placówki SWAP w Meksyku i na Kubie. Po 1945 roku szeregi SWAP zasilili weterani II wojny światowej, którzy w miarę upływu czasu przejmowali stopniowo z rąk weteranów I wojny światowej wszystkie funkcje organizacyjne. W latach 1945–1985 SWAP, oprócz standardowej działalności na rzecz swoich członków, a także finansowo i materialnie weteranów z I wojny światowej – dawnych ochotników z Ameryki, którzy żyjąc w komunistycznej Polsce, pozbawieni byli wszelkich państwowych świadczeń socjalnych. Organizowano pomoc finansową dla Solidarności. Po 1989 roku SWAP podjął regularne kontakty z Polską. W 1992 roku duża reprezentacja SWAP i Korpusu Pomocniczego Pań uczestniczyła w światowym zjeździe polskich weteranów i kombatantów w Warszawie. W 1996 roku SWAP ufundował tablicę pamiątkową w katedrze polowej Wojska Polskiego w Warszawie. Dwa lata później, w 1998 roku, w stolicy Polski na Żoliborzu odsłonięto pomnik Czynu Zbrojnego Polonii Amerykańskiej. Za swoją patriotyczną działalność SWAP odznaczony został Oficerskim Krzyżem Orderu „Polonia Restituta” (1923) i Złotym Krzyżem Zasługi (1939).

Tadeusz Antoniak mówi: „Zdaję sobie sprawę z odpowiedzialności kierowania taką organizacją. Przypadła mi rola, która jest powiązana z innymi obowiązkami w ramach Klubów »Gazety Polskiej« czy Komitetu Smoleńsko-Katyńskiego. We

prof. Przemysław Czarnek przybliżył działania resortu edukacji i nauki na rzecz oświaty polonijnej.

wszystkich tych organizacjach priorytetem jest zwalczanie systemów totalitarnych. To właśnie ci weterani wszyscy walczyli z reżimami. Oni realnie przelewali krew. Nasze obowiązki są inne, bo mamy dbać o tożsamość, piękną i prawdziwą historię Polski, naszego Stowarzyszenia, Błękitnej Armii. Historię, która przez ostatnie lata była zaniedbywana".

***

Klub „GP" w Paryżu uczestniczył w prezentacji Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II z udziałem ministra edukacji i nauki prof. Przemysława Czarnka, jaka odbyła się w Ambasadzie RP w Paryżu. Podczas tego wydarzenia prof. Czarnek przybliżył działania resortu edukacji i nauki na rzecz oświaty polonijnej oraz wsparcia studentów i badaczy polonijnych. Minister wskazywał, że oświata polonijna zajmuje szczególne miejsce w polityce edukacyjnej państwa: – Wspieramy Polonię przez nasze codzienne działania, takie jak programy: „Laboratoria Przyszłości", dzięki któremu wyposażamy w sprzęt szkoły za granicą, a także „Poznaj Polskę", oferujący wsparcie finansowe wyjazdów do Polski, aby dzieci mogły zwiedzać polskie miejsca kultury i nauki.

W swoim wystąpieniu minister Przemysław Czarnek zaznaczał również, że działania przedstawicieli Polonii w ich miejscach pracy i zamieszkania mają nieocenioną wartość dla Polski. Zapowiedział jednocześnie dalsze wsparcie finansowe tej aktywności: – Będziemy inwestować w Polonię, aby wspierać polskie szkoły, ośrodki kultury i nauki. Chcemy, by młodzież mogła uzyskiwać stypendia, które będą pokrywały koszty nauki i pobytu w Polsce na wybranych uczelniach. Chcemy ten potencjał wykorzystywać – mówił. Podczas konferencji rektor KUL, ks. prof. dr hab. Mirosław Kalinowski, zaprezentował ofertę edukacyjną dla Polonii we Francji i zapowiedział uruchomienie studiów podyplomowych i kursów zawodowych KUL w Paryżu.

***

Klub „Gazety Polskiej" Myśli Patriotycznej w Suwałkach uczestniczył w odsłonięciu pod Gibami nowego pomnika Tymczasowego Obozu Ofiar Obławy Augustowskiej – największej zbrodni popełnionej na Polakach po zakończeniu II wojny światowej. Na pomnik składają się: postać Chrystusa Frasobliwego z przerzuconym przez ramię płaszczem wojskowym, krzyż i dzwon pamięci. Symbole te zostały ulokowane w miejscu prawdopodobnego ostatniego, tymczasowego obozu ofiar, gdzie przetrzymywano część z nich przed egzekucją. Pomnik powstał pod nazwą „Ostatni Krzyk Obławy".

Kluby „GP" w Lubaniu i Lubomierzu, przy współpracy z senatorem Krzysztofem Mrozem, zorganizował spotkanie z marszałkiem seniorem Antonim Macierewiczem. Gość w przemówieniu do mieszkańców Lubania poruszył aktualne tematy dotyczące kraju i kwestie związane z katastrofą smoleńską. Mówiono o wojnie na Ukrainie i sile obronnej Wojska Polskiego. **GP**

ZAPROSZENIA **klubowe**

W dniach 17–19 czerwca w Centralnym Ośrodku Sportu w Spale odbędzie się XVII Zjazd Klubów „Gazety Polskiej – Spała 2022". Czekamy na propozycje tematów Państwa wystąpień. Proszę przesyłać je na e-mail: zjazd.klubygp@gazetapolska.pl. Listę gości przedstawimy Państwu w późniejszym terminie. Wśród uczestników zjazdu znajdą się na pewno czołowi dziennikarze „GP", „GPC", TV Republika i portalu Niezależna.pl, a także znani politycy i Gość Honorowy. Przypomnę, że uczestnictwo w Zjeździe Klubów „Gazety Polskiej" to obowiązek, przywilej i zaszczyt. Wszystkie informacje otrzymali przewodniczący klubów „GP".

KONDOLENCJE

Naszemu Drogiemu Koledze
Przemysławowi Miśkiewiczowi
wyrazy głębokiego współczucia i słowa otuchy z powodu śmierci

ŚP.

MAMY

składa

Ryszard Kapuściński, Prezes Klubów „Gazety Polskiej",
oraz członkowie Klubów „Gazety Polskiej".

FOT. KLUBY „GP"

Piotr
Dmitrowicz
Dyrektor Muzeum Jana Pawła II
i Prymasa Wyszyńskiego

4 CZERWCA 1992 ROKU – PRZEWRÓT BEZPIEKI

PANOWIE, POLICZMY GŁOSY, CZYLI ZABETONOWANIE III RP

Obalony 30 lata temu rząd Jana Olszewskiego nie tylko próbował przeprowadzić lustrację, ale doprowadził do utrącenia umowy z Moskwą, na mocy której w postsowieckich bazach wojskowych w Polsce miały powstawać spółki polsko-rosyjskie, których agenturalna działalność mogła na długie lata zaciążyć nad polskim życiem politycznym. Tego elity III RP nie mogły wybaczyć.

Wpływowe elity III Rzeczypospolitej do dziś świętują 4 czerwca 1989 roku jako dzień obalenia komunizmu, a w konsekwencji – powstania „pierwszego niekomunistycznego rządu" z Tadeuszem Mazowieckim na czele. O tym, że ministerialne teki tak ważnych resortów jak MSW i MON były w rękach komunistycznych aparatczyków (gen. Czesława Kiszczaka i gen. Floriana Siwickiego) jakoś mniej można usłyszeć.

Gdyby więc szukać konkretnej daty kończącej w Polsce komunizm, to mógłby to być 27 października 1991 roku, kiedy odbyły się pierwsze w pełni wolne wybory parlamentarne. Frekwencja była niezwykle niska i wyniosła zaledwie 43,2 proc. Do Sejmu dostało się aż 29 komitetów wyborczych, z czego 11 z nich wprowadziło zaledwie po jednym pośle. Był to nie tylko wynik dziwacznie skonstruowanej ordynacji, ale przede wszystkim rozpętanej przez prezydenta Lecha Wałęsę „wojny na górze", która de facto doprowadziła do rozbicia obozu postsolidarnościowego.

Przy takim rozdrobnieniu politycznym utworzenie stabilnego rządu posiadającego większość stawało się zadaniem co najmniej trudnym, jeśli nie niemożliwym. Próbował w tej grze swoich sił również Lech Wałęsa. „Skromny" prezydent w rozmowach powyborczych z przedstawicielami partii proponował na premiera… siebie.

Premier Jan Olszewski

Negocjacje i targi polityczne trwały blisko dwa miesiące. Ostatecznie udało się powołać rząd pod prezesurą Jana Olszewskiego. Niestety, miał on niezwykle kruchą pod-

FOT. STEFAN KRASZEWSKI

stawę polityczną i przez cały okres swojego funkcjonowania musiał zabiegać o głosy mniejszych partii politycznych. Sam premier po latach wspominał: „Skoro nie mogliśmy zdobyć większości w parlamencie, pogodziłem się, że mój rząd ma charakter autorski i możemy tworzyć większość parlamentarną tylko do poszczególnych głosowań. (…) Zakładałem, że zgłaszając propozycje ustawowe, postawimy pod ścianą ugrupowania parlamentarne spoza naszej koalicji. (…) To się nam nie powiodło, bo do SLD i UD, które od początku były przeciwko nam, dołączyli posłowie z KLD i prezydent Wałęsa".

W powołanym przez Sejm 23 grudnia 1991 roku rządzie znaleźli się przedstawiciele czterech partii: Porozumienia Centrum, Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego, Porozumienia Ludowego i Partii Chrześcijańskich Demokratów. W exposé Olszewskiego padły symboliczne słowa: „Chciałbym, aby powołanie przez Wysoki Sejm proponowanego przeze mnie rządu oznaczało początek końca komunizmu w naszej Ojczyźnie". Premier podkreślał, że aby tak się stało, muszą zostać przeprowadzone zasadnicze reformy w armii, policji i wszelkiego rodzaju służbach.

Symbolicznym ich elementem było przyjęcie przez Sejm (1 lutego 1992 roku) uchwały uznającej stan wojenny za nielegalny. Już w styczniu 1992 roku rząd zapowiedział rozpoczęcie prac nad ustawą lustracyjną. W lutym w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, na polecenie jego szefa Antoniego Macierewicza, powstał Wydział Studiów, gdzie pod kierownictwem Piotra Woyciechowskiego rozpoczęto pracę nad aktami Służby Bezpieczeństwa przejętymi przez Urząd Ochrony Państwa.

Oni wszyscy są do wymiany

Sprawą, która praktyczne nie była podejmowana przez rząd Tadeusza Mazowieckiego, była kwestia wycofania z Polski sowieckich żołnierzy (stacjonowało ich u nas ponad 35 tysięcy). Dopiero we wrześniu 1990 roku ówczesny minister spraw zagranicznych Krzysztof Skubiszewski przekazał ambasadorowi notę w sprawie podjęcia rozmów w tej kwestii. Rozpoczęły się negocjacje, w których polska strona szła na daleko posunięte kompromisy. Ostatecznie jako termin wyjścia sowieckich wojsk przyjęto koniec 1993 roku.

W kwietniu 1991 roku Moskwa zaproponowała premierowi Janowi Krzysztofowi Bieleckiemu, aby w opuszczanych przez nich bazach powstały polsko-sowieckie spółki. Kiedy formował się rząd Jana Olszewskiego, umowa polsko-rosyjska była niemal gotowa. W nowym rządzie ministrem spraw zagranicznych nadal był Skubiszewski, a wiceministrem Jerzy Makarczyk – faktyczny negocjator z Rosjanami. Można więc powiedzieć, że rozmowy z Kremlem toczyły się na linii MSZ–Wałęsa–Moskwa, praktycznie z pominięciem rządu.

Warunki układu zostały przedstawione dopiero pod koniec kwietnia 1992 roku. Premier spotkał się wówczas ze swoimi najważniejszymi ministrami i na tym posiedzeniu uznano niektóre zapisy umowy za niezwykle niebezpieczne. Szczególny niepokój budził artykuł 7 umowy, którego fragment stanowił, że „obie strony stworzą sprzyjające warunki dla powstania na części obiektów wybudowanych w Polsce ze środków armii b. ZSRS wspólnych przedsiębiorstw polsko-rosyjskich". Taki zapis nie tylko ułatwiał Sowietom dalsze działania wywiadowcze w Polsce, ale mógł spowodować umocnienie się w naszym kraju Kremla na całe dziesięciolecia.

Rząd kwestionował też artykuł 5, w którym Polska „rozumiejąc problemy związane z osiedleniem żołnierzy wycofywanych z Polski, zapewnia swoje uczestnictwo w miarę możliwości w budowie domów dla wojsk wycofywanych z terytorium Polski". Rząd kategorycznie odrzucił takie zapisy.

Kiedy Makarczyk poinformował o tym prezydenta Wałęsę, usłyszał: „Po co pan sobie język strzępił?! My sobie to sami załatwimy, oni są wszyscy do wymiany".

Wałęsa leci do Moskwy

Mimo zastrzeżeń ze strony rządu minister Skubiszewski 8 maja w Sejmie poinformował, że negocjacje z Moskwą zakończyły się pomyślnie. Tydzień później wiceminister spraw zagranicznych Iwo Byczewski i ambasador Rosji Jurij Kaszlew parafowali odpowiednie dokumenty, ignorując poprawki rządowe.

19 maja rząd ponownie wyraził negatywne stanowisko w tej sprawie. Następnego dnia premier Olszewski powiedział o tym Wałęsie, który szykował się na wyjazd do Moskwy, by podpisać umowę. Jednak w dniu wylotu rzecznik prezydenta oświadczył, że rząd wycofał swoje uwagi. Premier Olszewski zdecydował się na pokerowe zagranie i wysłał Wałęsie do Moskwy szyfrogram z jednoznacznym sprzeciwem rządu.

Postawiony pod ścianą dyplomatycznej katastrofy prezydent w trakcie rozmów z Jelcynem zmienił bulwersujący zapis, więc podpisano jedynie, iż: „RP i Federacja Rosyjska będą podejmować działania na rzecz rozwoju współpracy i będą poszukiwać sposobów tej współpracy. W tym celu powołają wspólną komisję polsko-rosyjską".

Był to ogromny sukces rządu Jana Olszewskiego i porażka Wałęsy, który po powrocie do Polski zaczął rozpowiadać, że o zastrzeżeniach rządu dowiedział się na dwie godziny przed spotkaniem. Mało tego, po latach powie, że lecąc do Moskwy, wiedział, że musi zmienić te zapisy i że wynikały one z błędów... rządu premiera Olszewskiego!

Prezydent Lech Wałęsa poinformował marszałka sejmu o oficjalnym wycofaniu swojego poparcia dla rządu. Już od początków maja 1992 roku w UD dojrzewał pomysł zastąpienia Olszewskiego przez Waldemara Pawlaka z PSL.

i Senatu, prezes Sądu Najwyższego i prezes Trybunału Konstytucyjnego. Znalazły się tam nazwiska prezydenta Lecha Wałęsy i marszałka Sejmu Wiesława Chrzanowskiego.

Pierwszą reakcją prezydenta było przesłanie listu do premiera Olszewskiego i oświadczenia do PAP, w którym stwierdzał: „Aresztowano mnie wiele razy. Za pierwszym razem, w grudniu 1970 roku, podpisałem trzy albo cztery dokumenty. Podpisałbym prawdopodobnie wtedy wszystko, oprócz zgody na zdradę Boga i Ojczyzny, by wyjść i móc walczyć. Nigdy mnie nie złamano i nigdy nie zdradziłem ideałów ani kolegów”.

Jednak kiedy zorientował się, że jest szansa na obalenie rządu, wycofał to oświadczenie i zastąpił drugim, gdzie

Jan Olszewski i Antoni Macierewicz to najwięksi bojownicy o dekomunizację w III RP. 4 czerwca 1992 roku minister Macierewicz przekazał szefom klubów parlamentarnych koperty zawierające nazwiska polityków i urzędników – współpracowników bezpieki.

Uchwała lustracyjna

28 maja 1992 roku poseł Unii Polityki Realnej Janusz Korwin-Mike dość niespodziewanie zaproponował przyjęcie uchwały o lustracji osób zajmujących wysokie stanowiska państwowe. Wniosek próbowali zablokować posłowie UD i SLD, którzy wyszli z sali, licząc na zerwanie kworum, ale uchwała została przyjęta. Stanowiła: „Niniejszym zobowiązuje się ministra spraw wewnętrznych do podania do dnia 6 czerwca 1992 roku pełnej informacji na temat urzędników państwowych od szczebla wojewody wzwyż, a także senatorów, posłów, a do dwóch miesięcy sędziów, prokuratorów, adwokatów, oraz do sześciu miesięcy – radnych gmin i członków zarządów gmin będących współpracownikami Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w latach 1945–1990”.

Dwa dni wcześniej prezydent Wałęsa poinformował marszałka sejmu Wiesława Chrzanowskiego o oficjalnym wycofaniu swojego poparcia dla rządu. Już od początków maja w Unii Demokratycznej dojrzewał pomysł zastąpienia Olszewskiego przez Waldemara Pawlaka z PSL.

Po przyjęciu uchwały lustracyjnej posłowie UD, Kongresu Liberalno-Demokratycznego i Polskiego Programu Gospodarczego złożyli wniosek o udzielenie rządowi wotum nieufności. Tego samego dnia odbyła się rozmowa prezydenta Wałęsy z ministrem Macierewiczem, którą można dziś zobaczyć w filmie „Nocna zmiana”. Wyraźnie spięty prezydent mówił: „Proszę pana, bardzo szeroka uchwała, bardzo nieprecyzyjne wykonanie może być bardzo wielkim nieszczęściem dla Polski. Ja pana ostrzegam i proszę o wielkie zastanowienie. Pan dobrze wie, co było robione w latach 70. Jakie podrzutki, jakie rzeczy do dzisiaj jeszcze krążą”.

Nocna zmiana

4 czerwca 1992 roku minister Antoni Macierewicz przekazał szefom klubów parlamentarnych koperty zawierające listę ministrów, posłów, senatorów i urzędników kancelarii prezydenta, których nazwiska znalazły się w rejestrach współpracowników bezpieki. Odrębną listę otrzymali prezydent, marszałkowie Sejmu w charakterystycznym dla siebie tonie informował: „Teczki ze zbiorów MSW uruchomiono wybiórczo”. Jednocześnie wysłał do Sejmu pismo, w którym zaapelował o natychmiastowe odwołanie rządu.

Około godziny 23 premier Olszewski wygłosił telewizyjne przemówienie, w którym powiedział m.in.: „Uważam, że naród polski powinien mieć poczucie, że wśród tych, którzy nim rządzą, nie ma ludzi, którzy pomagali UB i SB utrzymywać Polaków w zniewoleniu. Uważam, że dawni współpracownicy komunistycznej policji politycznej mogą być zagrożeniem dla bezpieczeństwa wolnej Polski”.

W tym samym czasie w parlamencie Wałęsa z liderami najważniejszych klubów, ale bez PC i SLD, ustalał kandydaturę Pawlaka na nowego premiera. Po północy rząd został odwołany. „Potem po powołaniu składam podziękowanie, sytuacja jest dramatyczna, wniosek o MSW i MON i tak czyszczę sobie UOP” – mówi Pawlak do Wałęsy w filmie „Nocna zmiana”. **GP**

FOT. TOMASZ GZELL

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

FELIETON

„PEDAGODZY” MŁODZIEŻY

Tadeusz **Płużański**

Było tajemnicą poliszynela, że naukowa kariera prof. Andrzeja Garlickiego miała w poprzednim systemie mocne oparcie w PZPR. Jednak dopiero po latach III RP okazało się, że ten specjalista od najnowszej historii Polski, a zarazem publicysta „Polityki”, a przede wszystkim nauczyciel akademicki i autor podręczników dla młodzieży, był TW „Pedagogiem”. Urodzony 3 czerwca 1935 roku Garlicki został zarejestrowany przez komunistyczną bezpiekę 26 listopada 1953 roku, kiedy był studentem Wyższej Szkoły Pedagogicznej przy ul. Myśliwieckiej w Warszawie (która wkrótce została częścią UW). Donosił departamentowi III (inwigilacja opozycji) na osoby prowadzące „wrogą, antysocjalistyczną działalność”, a konkretnie na kolegów z uczelni, członków Związku Harcerstwa Polskiego na Żoliborzu, gdzie mieszkał, i Zakon Sióstr Zmartwychwstanek. Robił to z pobudek ideologicznych i nie brał za to pieniędzy. Niektóre notatki o szczególnie niebezpiecznych wywrotowcach zmyślał, gdyż chciał dostać... pistolet. Musiał go dostać, ponieważ chodził z nim nocami po Żoliborzu, chwaląc się, że „goni reakcyjne bandy” i że jest funkcjonariuszem UB, czyli nie dochował tajemnicy o współpracy. Między innymi dlatego w 1955 roku zrezygnowano z jego usług. Służby obraziły się na „Pedagoga” jednak tylko chwilowo (jak powszechnie wiadomo, jak raz się wdepnie, nie tak łatwo potem się wydostać, nawet gdy się bardzo chce). Przypomniano sobie o nim w 1963 roku, gdy trzeba było donosić na tzw. rewizjonistów. I tak „Pedagog” zaczął pisać raporty na Kuronia i Modzelewskiego (też historyka, tyle że średniowiecza; Garlicki mieszkał w tym samym domu co Kuroń) i uczestników Politycznego Klubu Dyskusyjnego na UW. W meldunku z 13 stycznia 1964 roku chwalił Kuronia: „Zrobił wiele dobrego, nie dopuszczając do nieodpowiedzialnych wystąpień studentów w okresie październiknika”. Garlicki początkowo zaprzeczał, ale odpuścił, gdy wyszło na jaw własnoręcznie napisane zobowiązanie do współpracy. Zmarł w 2013 roku. Jednak problem pozostaje aktualny: ilu jeszcze podobnych „Pedagogów” i ich wychowanków uczy polską młodzież?

{ PLAGI AKADEMICKIE }

FELIETON

DEMONTOWANIE GOWINA

Józef **Wieczorek**

Polska domena akademicka została ujęta przed kilku laty przez – byłego już na szczęście – ministra nauki Jarosława Gowina w ramy Konstytucji dla nauki, choć Polska Akademia Nauk jakoś dziwnie się w tych ramach nie zmieściła i ciągle żyje w strachu, czy jeszcze przeżyje. Do opracowania Konstytucji zaangażowano kilka zespołów akademików, ale tylko krajowych i etatowych. Ogromny potencjał naukowy polskiej diaspory akademickiej rozproszonej w ośrodkach zagranicznych nie został wykorzystany. Podobnie jak naukowców, którzy ze względu na liczne plagi niszczące naszą domenę akademicką w tej domenie już się nie mieszczą i Konstytucja dla nauki nie zamierza z nich skorzystać. To ogromne marnotrawstwo. Na to Polski nie stać. Reforma Gowina wzbudzała krytykę przed jej wejściem w życie i nowy minister uznał, że nie należy jej życia w pierwotnej formie przedłużać, bo groziłoby to katastrofą. Szczególnie w tym „gowinowskim” systemie doskwiera naukowcom „punktoza”, zakładająca, że wartość pracy naukowej można ująć ilościowo, i to precyzyjnie, co jest złudne, bo innowacyjni naukowcy potrafią swoje punktowanie podwyższać, a innowacyjni biznesmeni – wspierający rzekomo naukę – mogą czerpać z niej niezłe zyski na przykład poprzez ściąganie sowitych opłat za publikacje naukowe w najwyżej punktowanych czasopismach. Tym samym zwiększenie finansowania nauki najlepiej przekłada się na zyski naukowych biznesmenów, a niekoniecznie na efekty działalności naukowej. Z tymi szkodliwymi skutkami „punktozy” stara się walczyć obecny minister nauki poprzez zmiany zasad ewaluacji jednostek naukowych, co ma wpływ na ich prestiż i moce „produkcyjne”. Na pewno korekty są potrzebne, ale to nie zmienia fundamentów wadliwego systemu akademickiego, który rozwijał się (a raczej zwijał) na zgniłych/bagiennych fundamentach z czasów komunistycznych i żadne filary nie były w stanie zabezpieczyć go przed destrukcją.

Najnowsza książka autora pt. „Trąd w Pałacu Nauki” do nabycia na sklep.gazetapolska.pl lub pod nr. 722 111 655.

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

SIŁA DUCHA
Strzelecką, legionową energię charakteryzowała przekora. Rzucanie wyzwania wszystkim: światu, zaborcom, Austriakom, a nawet tym Polakom, którzy czynu bojowego nie rozumieli i nie akceptowali.

ŻOŁNIERZ ZACZYNA SIĘ OD SERCA

WYSOKIE MORALE TO PODSTAWA

Wojna na Ukrainie pokazała pewną starą prawdę – żaden, nawet najlepszy sprzęt na nic się zda, jeśli nie obsługuje go żołnierz o wysokim morale. Żołnierski duch, charakter, wola walki i wartości, którymi się kieruje, są równie ważne co jakość karabinu, samolotu, haubicy czy drona. My, Polacy, mamy piękną tradycję łączenia obu elementów – wysokiego morale oraz wysokiej sprawności bojowej. Marszałek Józef Piłsudski stworzył Wojsko Polskie mające przynieść nam niepodległość, zaczynając od „ulepienia" żołnierza polskiego z „dobrej gliny".

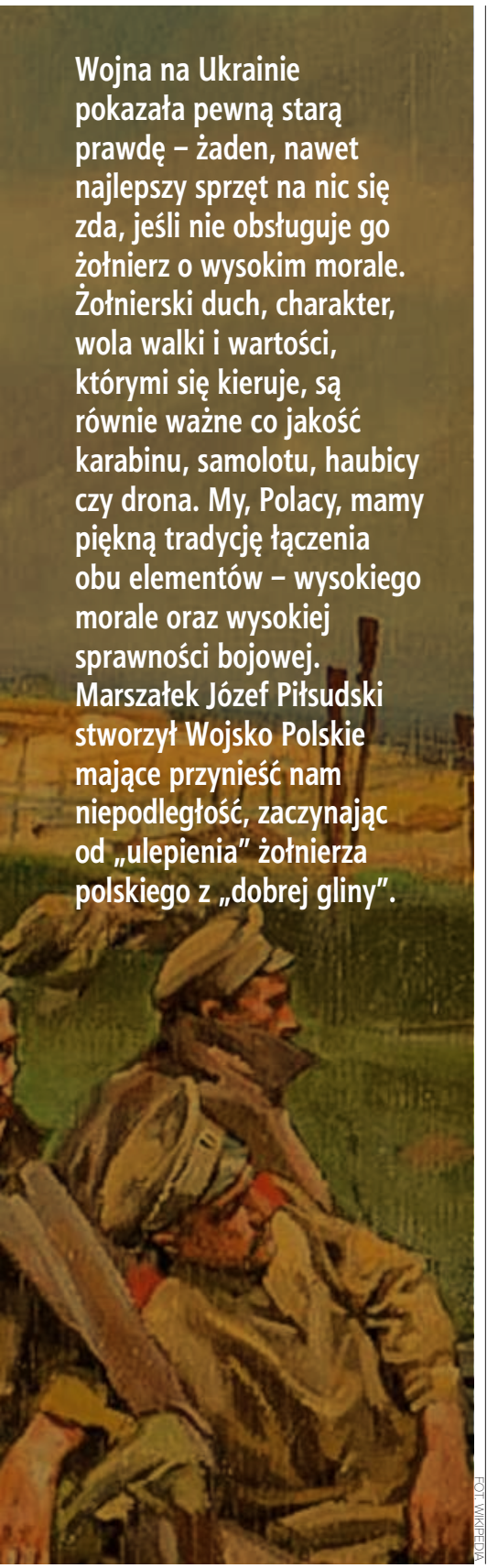

FOT. WIKIPEDIA

Jest taki obraz Wojciecha Kossaka – „Legionista". Czasem nosi on również tytuł „Jeńcy". W katalogu krakowskiej wystawy z 1915 roku opisano go natomiast jako „Wnuk tych spod Grochowa i Stoczka". Malarz już wcześniej tworzył dzieła o treści batalistycznej, był współautorem słynnej „Panoramy Racławickiej", przy której pracował na zaproszenie Jana Styki. W czasie I wojny służył w armii austriackiej, wykonał wtedy serię obrazów o tematyce legionowej – w tym owego młodzieńca. Chłopak w maciejówce stoi wyprostowany, z dumnym spojrzeniem skierowanym gdzieś w dal. Za nim siedzą na ziemi jeńcy rosyjscy.

O wartości żołnierza Legionów

O tym właśnie „Legioniście" Kossaka opowiadał Józef Piłsudski na II Zjeździe Legionowym, który się odbył we Lwowie w dniach 4–6 sierpnia 1923 roku. Cała mowa Komendanta, wygłoszona do żołnierzy, została wówczas zapisana w formie stenogramu, potem opracowana, a po niezbędnych poprawkach naniesionych odręcznie przez Marszałka, została wydana w formie broszury – „O wartości żołnierza Legionów" (Towarzystwo Wydawnicze „Ignis", Warszawa 1923). „Kossak w rozmowie ze mną stwierdził – opowiadał Komendant o »Legioniście« w trakcie lwowskiego zjazdu – że dzieło to namalował, podpatrzywszy tę scenę z życia. Zwróciłem specjalnie uwagę na wyraz twarzy młodego żołnierza z obrazu. Było w niej widoczne podobieństwo do wyrazu twarzy i oczu, jakie codziennie spotykałem u moich żołnierzy. Oczy niewinnego dziecka, młodzieńca, oczy które życia nie znają. W oczach tych był jednak zimny, stalowy odblask woli, stanowczości, decyzji – znamię przedwczesnego wydobycia z duszy wartości żołnierskiej". Rzecz znamienna – Piłsudski wspomniał też wówczas, że już po kilku miesiącach walk Legiony miały wyrobioną markę, legendę, że już wówczas rozumiano, jak dobry to żołnierz. A przecież nie wziął się on znikąd, nie wyrósł ni stąd, ni zowąd – był synem tej ziemi, wychowany na dziedzictwie wielkich przodków. „Wnuk tych spod Grochowa i Stoczka". I dodajmy – prawnuk husarzy spod Wiednia, szwoleżerów spod Somosierry. Gdy rotmistrz Dunin-Wąsowicz szykował ten jeden szwadron, który iść miał na rosyjskie linie okopów 13 czerwca 1915 roku pod Rokitną, także on odwołał się w swojej krótkiej, rwanej, emocjonalnej i jakże żołniersko prostej mowie do wielkich przodków tych, których widział przed sobą. Notabene Wojciech Kossak i tę szarżę czerwcową niesamowicie odmalował, zostawiając naszej zbiorowej świadomości jej utrwalony wizerunek.

Pieśń żołnierska zapewnia życie

Śladem odwołań do żołnierzy z przeszłych pokoleń są także wersety w pieśni „Czerwone maki na Monte Cassino": „Runęli przez ogień straceńcy, / niejeden z nich dostał i padł, / jak ci z Samosierry szaleńcy, / Jak ci spod Rokitny sprzed lat". O pieśniach i piosenkach legionowych również mówił Komendant w czasie owego lwowskiego zjazdu: „Jeżeli pieśń ma jakieś znaczenie, jeżeli to, co jest piękne, co odpowiada głębokiej potrzebie duszy, ma jakiś wpływ, to pieśń żołnierska jest tym wielkim, trwałym ogniwem, które zapewnia życie Legionom, dopóki istnieje żołnierz polski. Tyle tych pieśni! Każdy batalion miał swoje, zbiorowo układane pieśni, do których ciągle dorzucał nowe słowa, dodawał dowcipy (…)".

Ale ta pieśń to był przecież wykwit, efekt, dowód zewnętrzny na to, jak była wrażliwa i ukształtowana dusza żołnierza polskiego. Czasem zresztą ta pieśń była śpiewana nie tylko w marszu czy na postoju, lecz także w… walce. Dzisiaj, gdy czytamy takie świadectwa jak to spod Monte Cassino – gdy w 5. Kresowej Dywizji Piechoty, w czasie trudnych zmagań o San Angelo czy Widmo, ktoś zaczął nucić hymn, reszta go podjęła, a potem ruszyli do ataku i przełamali pozycje niemieckie – to mogło by się wydawać, że to jakieś ckliwe, że może patetyczne, aż nierealne? A tymczasem tak właśnie było…

Dać Polsce polskiego żołnierza

To, czym różniła się brać legionowa od innych członków społeczeństwa polskiego,

to był charakter, duch, który kazał im czynem zdobywać niepodległość. Jak ich bolało, że reszta „zamyka okiennice", że chowa się w skorupę, że postanawia „zadbać tylko o siebie". Oni rzucali życie na stos. Inni patrzyli, jak stos płonie…

Gdy Piłsudski opowiadał o czynie bojowym Legionów, cofnął się też do swej ulubionej epoki – do czasów powstania styczniowego, i nawiązał do walk swych poprzedników, antenatów, mówiąc o nich: „Ostatnim wojskiem polskim, które było bezpośrednio przed nami, było wojsko 1863 r. Poniosło ono klęskę, zostało zgniecione. Przez 50 lat naród polski nie pragnął wojska". Gdy wybuchła wielka wojna, Polacy służyli pod obcym mundurem w armiach zaborców. „Dlatego też my, występując na arenę dziejową, jako wojsko polskie, byliśmy w stosunku do własnego społeczeństwa nowatorami – chcieliśmy dać Polsce polskiego żołnierza".

Szykowano się do tego wcześniej, na kilka lat przed wybuchem I wojny powstał Związek Walki Czynnej. Także wówczas Piłsudski wygłaszał odczyty i wykłady. Na jeden z nich przybył brat przyszłego prezydenta Warszawy, Roman Starzyński. Opisał wrażenie, jaki zrobił na nim Wódz: „Wreszcie na salę wszedł szybkim, miarowym krokiem – oczekiwany prelegent. Jego postać z brodą, jaką wówczas nosił, stanowcze, pewne, choć łagodne spojrzenie spod krzaczastych brwi, akcent litewski, specjalny styl i sposób mówienia, ale przede wszystkim niezwykła siła, jaka biła z każdego słowa – przejmowała dreszczem. Tak sobie wyobrażałem wodzów powstania 63 roku, tak musieli wyglądać ci, którzy na swe barki brali losy narodu. Słyszałem później wiele innych odczytów Komendanta, ale to pierwsze wrażenie pozostało na zawsze najsilniejsze, niezapomniane. Dzisiaj nie pamiętam już treści odczytu, pamiętam natomiast ciszę, jaka zapanowała na sali. Komendant mówił, a każde jego słowo zapadało gdzieś w głąb duszy, gdyż czuło się, że mówi Człowiek, który nie słowem żyje, ale czynem".

Polski żołnierz sam może powstać

Ten sam człowiek wiele lat później pięknie tłumaczył, na czym polegała niezwykłość polskiego żołnierza. Otóż charakteryzując tę strzelecką, legionową energię, tę siłę duchową, która była w młodych chłopakach, zwrócił on uwagę na kwestię przekory. Na ów charakter rzucania wyzwania wszystkim: światu, zaborcom, Austriakom, a nawet tym Polakom, którzy czynu bojowego w ogóle nie rozumieli i nie akceptowali. „Przekornie postanowiliśmy dowieść, iż możemy dokonać o wiele większych rzeczy niż te, których od nas żądano. Chcieliśmy szczególniej dowieść zarówno sobie, jak i otoczeniu, oraz obcym, że polski żołnierz sam, bez żadnej obcej pomocy, może powstać, że obca pomoc jest dla nas niepotrzebna i szkodliwa. (…) Ta walka z obcym wpływem, walka z obcymi – w życiu naszym legionowym przewija się jak czerwona nić, tworząc nieraz tragedie ludzi, nieraz walki wewnętrzne i z całym otoczeniem. Chcieliśmy sami z siebie wytworzyć te wartości, które stanowią dobrego żołnierza". I dalej mówił Komendant o ciężkiej pracy, która jest elementem drogi żołnierskiej, o nieustannym wysiłku. Samo przygotowanie fizyczne, czy choćby konieczność długich marszów w ciężkich warunkach bojowych – już to było nie lada wzywaniem. Potem dochodziło do bojów z wrogiem, gdy zalety ducha zderzały się z rzeczywistością pola walki. A tam wokół śmierć i krew. Krew i śmierć. „Ta pierwsza krew – mówił Komendant – te pierwsze cierpienia rannego, pierwsza pomoc, ta chwila, gdy się widzi człowieka okrwawionego i słyszy wokoło strzały – ma w sobie coś niezwykłego". Cóż się działo w tym piekle wojennym? Poza cierpieniem, krzykiem i bólem – nadchodziły jakieś momenty wzniosłe, jakby z legend brane: „Pamiętam młodego chłopca, którego drasnęły w głowę trzy kule karabinu maszynowego. Szedł swobodnie, krwią zalany. Gdym go spytał: – Cóż to wam, chłopcze? – odpowiedział wesoło i dumnie: – A w głowę mnie trafiło, głowa mocna, wytrzyma"…

Śmierć nasza obudzi sumienie narodu

To nie był odosobniony przypadek. Lekarze austriaccy opowiadali, że w szpitalach można było odróżnić Polaków od innych narodowości walczących w armii cesarskiej po tym, iż sami rwali się do boju, chcieli wracać do oddziału tak szybko, jak to było możliwe. Znosili wszystkie niedogodności bez cierpiętniczego wyrazu twarzy. Bo legionowy żołnierz miał jeszcze uśmiech i humor. Sporą część swego wykładu poświęcił Józef Piłsudski właśnie temu tematowi. Legun to był dowcipniś i „równy gość". Za naszym wojskiem szła fama nie tylko dzielnych żołnierzy, lecz także ludzi uśmiechniętych, o szczerych, dobrych duszach. Wyróżniało ich również wysokie morale. Nie wszyscy to rozumieli. Wspominany Starzyński, gdy ze swoją kompanią przechodził przez miejscowość Skała, to – widząc obojętność na twarzach mieszkańców – płakał. Przypominał sobie słowa Żeromskiego o „niewoli, co idzie po miastach". I zapisał potem w swoich pamiętnikach: „My, Pierwsza Brygada, odcinamy się od Was wszystkich, niewolnicy, nie chcemy od Was żadnego uznania, ni waszych łez, ni waszych kies. Rzuciliśmy na stos swój życia los, a może śmierć nasza obudzi wreszcie sumienie narodu!". Potem dodał, że ten przemarsz przez Skałę był dla niego najcięższym przeżyciem wojennym.

Cóż na dzisiaj nam z tego zostaje? Że w obliczu działań Putina zbroić nam się trzeba nie tylko w Abramsy czy systemy rakietowe, lecz także w Siłę Ducha. By była nam tarczą. **GP**

To, czym różniła się brać legionowa od innych członków społeczeństwa polskiego, to był charakter, duch, który kazał im czynem zdobywać niepodległość.

GAZETA POLSKA

DZIŚ TEŻ POTRZEBUJEMY ARKI NOEGO

ROZMAWIA
Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

Wiele wyjątkowych rzeczy przetrwało w Arce Noego do dziś, jak na przykład nasiona białych groszków, słoma czy drewniany grzebień... – mówi ksiądz dr Roman Piwowarczyk, autor książki „Arka Noego odnaleziona".

PREMIERA KSIĄŻKI O FENOMENALNYM ODKRYCIU

Czuje się Ksiądz jak chrześcijański Indiana Jones?

Indiana Jones to faktycznie sławna postać, ale niestety fikcyjna. To duża różnica, zwłaszcza że także na temat Noego i jego arki wymyślono wiele fikcyjnych, nierealnych książek i filmów. Natomiast gdy chodzi o pewną analogię w kwestii odkrywania czegoś, co jest mocno ukryte, to tu analogię widać.

W Księdza książce pt. „Arka Noego odnaleziona" przytaczanych jest wiele dowodów na to, że opisany w Biblii potop wydarzył się naprawdę. Podkreślmy, że biblijny, choć opisywany jest także m.in. w Koranie. Dowodem na jego realność jest choćby fakt odnajdywania współcześnie wielkich muszli na szczytach gór. Ja się jednak zastanawiam, na ile rzeczywiście potop był karą za grzechy? Słyszałam kiedyś taką opinię, że to diabeł chce, byśmy myśleli, że Bóg jest surowy, a tak naprawdę jest miłosierny. Która wersja jest prawdziwa?

Pytanie to z pewnością chciałoby zadać wielu współczesnych ludzi, zwłaszcza tych, którzy ostentacyjnie negują możliwość popełnienia grzechu czy utraty łaski Bożej. Jest dla mnie ogromnie wymownym faktem, że Matka Boża objawiająca się w Fatimie zabrała kilkuletnie dzieci do piekła, by im pokazać, jakie są skutki

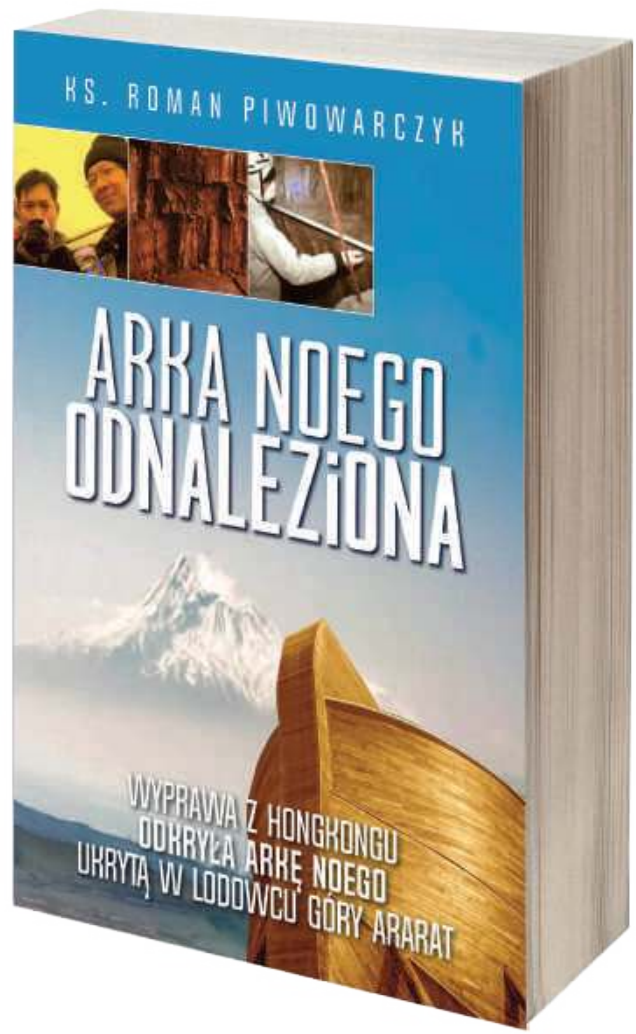

grzechu. Święta siostra Faustyna Kowalska również zaświadcza, że Pan Jezus pokazał jej męki czyśćcowe, chociaż Jego głównym przesłaniem było to, że jest Bogiem kochającym i miłosiernym. W książce „Ostrzeżenia z zaświatów" widzimy wyraźnie, że zły duch jest na tyle wolny wobec nas, na ile człowiek nie wierzy w Boga. Jest to więc tajemnicze misterium iniquitatis…

Czy zatem powinniśmy dziś też myśleć o budowaniu arki?

Jestem przekonany, że tak. Może niekoniecznie arki drewnianej. W Litanii loretańskiej Matka Boża jest nazwana Arką Przymierza. Bazylika Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach ma formę arki zatapianej z zewnątrz przez fale wód. Dzisiaj osoby poważnie traktujące Boga i Jego naukę łatwo mogą odczuć, że w ich duchową konstrukcję uderza wiele wyjątkowo groźnych fal. Niektóre z tych fal mają formę „bezpiecznych", zabarwionych naukowością czy powszechną akceptowalnością. Dlatego też tak wielu ludzi dzisiaj odrywa się od Źródła Życia, będąc całkowicie znieczulonym na ewentualne cierpienia, które normalnie powinny się przy takim oderwaniu pojawiać.

ZWORNIKI
Arka Noego, a zwłaszcza sam Noe i jego wiara, mogą nas łączyć. Noe jest tym punktem odniesienia, w którym ludzkość nie była tak podzielona jak dzisiaj.

Ale jednak, jak wiemy, Bóg zawarł przymierze z Noem, informując go, że już nigdy nie ukaże ziemi potopem. Pisze Ksiądz o tym również w swojej książce.

Człowiek, który jest zakotwiczony w Mądrości Bożej i ma świadomość, że jego ciało jest świątynią Ducha Świętego, nie powinien łatwo akceptować wolności bez zasad czy życia bez Boga. Wszystko, co jest wielkie i wyjątkowe, jest przeniknięte wyjątkowymi treściami. Nie tylko człowiek podlega tej zasadzie, lecz także piękny obraz czy wyjątkowy budynek. Pan Jezus, który wyzwala nas i obdarza prawdziwą wolnością, jednocześnie oddaje za nas swoje życie, aby ten wyjątkowy dar nie okazał się zbyt wielkim czy wręcz zgubnym.

Pozostał mi w trakcie pisania książki szczególny obraz, gdy Noe z rodziną i zwierzętami wyszedł z Arki na ląd. Ląd niby oczyszczony. Z pewnością pamiętał on dobrze, jaką cenę zapłacił za to ocalenie. Dlatego też tak gorliwie zachęcał swych synów i pozostałą rodzinę, by pozostali wierni Bogu. Niestety, niewiele lat upłynęło, by stwierdzić, że ta na nowo rozwijająca się ludzkość znowu odchodzi od Boga.

To teraz przejdźmy do samej Arki Noego. W książce też przytacza Ksiądz dowody na to, że odnalezione fragmenty drewnianej konstrukcji na górze Ararat w Armenii to właśnie Arka Noego. Moim ulubionym argumentem potwierdzającym te przepuszczenia jest ten, że nie wznoszono wielkich budowli na wysokości ponad 3 tys. m n.p.m., a w przypadku tej konstrukcji jest ona umieszczona na wysokości 4 tys. m n.p.m. Czyli właśnie najprawdopodobniej arka „osiadła" na szczycie góry, gdy potop ustępował. A jaki jest Księdza ulubiony argument za tym, że to prawdziwa Arka Noego?

Cała historia, która rozpoczyna się po potopie i jest związana z trzema gałęziami ludzkości (od Hama, Sema i Jafeta), jest naprawdę wyjątkowa i mam wrażenie, że jest ona coraz bardziej odkrywana dzisiaj. Na ostatnim Sympozjum w Dogubayazit mogłem na przykład poznać detale historii Korei czy Gruzji, sięgające w pierwszym przypadku jednego z synów Sema, a w drugim Jafeta. W czasie tego Sympozjum udało nam się też udać do miejscowości Arzep, która wcześniej miała swoją armeńską nazwę, a pierwotnie nazywała się Themanon, czyli miasto ośmiu. Pierwsza miejscowość założona po potopie na cześć ośmioosobowej Rodziny Noego. W tej miejscowości można znaleźć kamienie, które miały pełnić funkcję obciążników czy stabilizatorów arki w wodzie. Kamienie te miały być odcięte od Arki tuż przed jej zatrzymaniem się na górze Ararat. Stając na tej ziemi, naprawdę z trudnością hamowałem moją wyobraźnię. I jeszcze jeden detal. Dla mnie to, że Arka, czyli drewniany statek tak wielkich rozmiarów, tak precyzyjnie osiadł na szczycie tak wielkiej góry zalanej wodą, jest czymś absolutnie cudownym.

FOT. MAT. PRAS

I widać to też na wielu ilustracjach, na których pojawia się arka na szczycie góry. Jest ona przecież w godle Armenii, o czym Ksiądz pisze…

Informację, że Arka osiadła na szczycie tej góry, możemy znaleźć w wielu miejscach. Natomiast trudno jest ustalić, kiedy ta konstrukcja zsunęła się w dół. Według pobieżnej analizy odkrywanych trzech części arki możemy wyobrazić sobie, że pewnego czasu, według moich przypuszczeń na pewno przed naszą erą, miało miejsce trzęsienie ziemi lub erupcja wulkanu (Ararat jest uśpionym wulkanem). To wydarzenie spowodowało pęknięcie arki i jej trzy części zsunęły się w dół około 1000 m. Obecnie są one przykryte wielometrową warstwą wulkanicznych skał.

Natomiast co do historii samej góry Ararat i Arki na niej, to rzeczywiście trzeba powiedzieć, że od początku, czyli może kilka wieków po potopie, obszar ten był w granicach Armenii, aż do czasu, kiedy doszło do ludobójstwa Ormian przez Turków w 1915 roku. Jest to więc ogromna historia kraju, którego założycielem jest Haik i który jako pierwszy przyjął chrześcijaństwo. Język ormiański należy do najstarszych języków po potopie.

Skoro o chrześcijaństwie mowa, to jaką wiarę wyznawali badacze z Hongkongu, którzy podjęli się eksploracji lodowca, w który wbita jest arka? Zaprzyjaźnił się Ksiądz z nimi. Jeden z nich miał przy sobie zawsze Biblię. To chrześcijanie? Ma to znaczenie? Czy arka jest też symbolem ponad religijnymi odmiennościami?

Grupa z Hongkongu, która wraz z Turkami odkryła Arkę, to grupa chrześcijańska. Wielokrotnie podkreślali oni, że szukają śladów arki z pomocą Bożą, jako że sama historia Noego, potopu i arki jest historią inicjowaną przez Boga. Dla nich była to więc przygoda o wymiarze religijnym. Nawet nie ukrywali zdziwienia, dlaczego chrześcijańska Europa jakby przysnęła w tej kwestii.

Arka Noego, a zwłaszcza sam Noe i jego wiara, mogą nas łączyć. Widać to wyraźnie na organizowanych sympozjach naukowych poświęconych zagadnieniom Noego. Przy Meczecie Błękitnym w Istambule tuż obok Hagii Sofii jest wiele tablic religijnych, a między nimi tablica, na której widać wszystkie pokolenia od Adama przez Noego, które z czasem rozgałęziają się i dzielą. Noe jest tym punktem odniesienia, w którym ludzkość nie była tak podzielona jak dzisiaj.

Wspomniał Ksiądz o Europie, która „przysnęła" w kwestii odnalezienia Arki Noego. Księdza książka dowodzi, jak niezwykła, sensacyjna i ekscytująca jest historia odnalezienia arki. Jak to możliwe, że ten temat jest wyciszony? Nie tylko w Polsce, lecz także na przykład w Watykanie? Jak to rozumieć?

Analizując historię Arki na górze Ararat, można stwierdzić, że wraz z coraz większym rozprzestrzenianiem się myśli oświeceniowych, pozytywistycznych w XVIII i XIX wieku, przeplatanych ateizującymi teoriami ewolucji, temat Arki Noego i samego potopu stał się po prostu niewygodny. Zamazywano więc ślady, które mogłyby wskazywać, że historia danego narodu mogłaby sięgać potopu.

A dlaczego sam Kościół poszedł również w tym kierunku? Wiemy, że na przykład Kościół w Polsce w ostatnich choćby trzech wiekach niewiele miał wolności czy możliwości szukania głębszych treści. Pamiętamy również, jak drastyczne było ograniczanie nauki historii w szkołach, także tej historii świeckiej naszej ojczyzny. Sam muszę stwierdzić, że udało mi się docierać do tych wyjątkowych źródeł dzięki Internetowi. Czasami myślę, że może „zamrożenie" tak pięknej historii Arki Noego ma również jakiś większy sens w szerszym kontekście dziejów.

Licząc, że Arka płynęła około 3 tys. lat przed naszą erą, pozostałości po niej mają dziś około 5 tys. lat. Czy to możliwe, by drewno tak długo przetrwało?

Jest to możliwe, bo widzimy, że na Araracie na wysokości odnalezionej Arki, czyli powyżej 4000 tys. metrów, prawie cały rok jest śnieg i lód. Dodatkowo ta tajemniczo nałożona na konstrukcję Arki wielometrowej grubości „pierzynka" ze skał wulkanicznych pełni także funkcję ochronną. Zaskakujące jest również to, że wiele wyjątkowych rzeczy przetrwało w Arce do dziś, jak na przykład nasiona białych groszków, słoma czy drewniany grzebień.

Rozmawiamy nie tylko o teorii. Ksiądz dotykał fragmentów Arki i znalezionych w niej przedmiotów. Co to konkretnie było?

Miałem w rękach drewniany kielich wyjęty z Arki, dotykałem też wielu naczyń ceramicznych. Większość tych rzeczy jest ciągle w Arce Noego.

Miałem w rękach drewniany kielich wyjęty z Arki, dotykałem też wielu naczyń ceramicznych. Większość tych rzeczy jest ciągle w Arce. Może już wkrótce znajdą się one bezpieczne i dostępne dla ludzi w wybudowanym muzeum w Noah's Village w Dogubayazit.

Co Ksiądz czuł, dotykając tych przedmiotów? Do czego da się to doświadczenie porównać?

Już samo przybycie do podnóża majestatycznej góry Ararat jest swoistym przeżyciem. Patrząc na tę górę przez pryzmat historii, do której etapami docieram, mam wrażenie, że Noe, a nawet jego pradziadek Henoch z ciałem i duszą zabrany do nieba, stają się mi bliżsi. Ta myśl dotycząca zwłaszcza Henocha na tyle we mnie dojrzewała, że od roku mamy w naszym kościele w Konstantynowie Łódzkim namalowane dwa obrazy Eliasza i Henocha. Myślę, że są oni nam dzisiaj bardzo potrzebni. **GP**

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

POŻEGNANIA

Jakub Józef Orliński, Michał Biel, FAREWELLS
ERATO

Kontratenor Jakub Józef Orliński pozwolił sobie na krótki odpoczynek od barokowego repertuaru, jego płyty „Anima Sacra", „Facce d'amore" oraz „Anima Aeterna" przyniosły dotąd wiele nagród fonograficznych, a niedawne występy na deskach Metropolitan Opera wzbudziły ogromne zainteresowanie polskim artystą. W doskonałym momencie ukazują się więc jego wykonania polskich pieśni Stanisława Moniuszki, Mieczysława Karłowicza, Henryka Czyża, Tadeusza Bairda, Pawła Łukaszewskiego i Karola Szymanowskiego, które wydane wcześniej mogłyby przejść niezauważone. Orliński, przy pięknem akompaniamencie fortepianu Michała Biela, odkrywa ich czar i poezję. Niech biegną dalej w świat!

★★★★★★

ŚWIĘTO TAŃCA

Florence + The Machine, DANCE FEVER
Republic

Podobno zarys nowej płyty Florence Welch był już gotowy dwa lata temu, lecz wybuch pandemii na długie miesiące wstrzymał planowane nagrania. Wówczas u Welch pojawiła się ogromna tęsknota za tańcem, która całkowicie wywróciła pierwotny zamysł albumu. Jeśli taniec łączymy z radością, to jednak nie tym razem – pieśni artystki przepełnione są smutkiem, przerażeniem i samotnością. Otwierający płytę rytm perkusji w piosence „King" czy energia „Heaven Is Here" wciągają w wyczerpujący taniec zapomnienia – bo do tych wszystkich pandemicznych obrazów, mimo wspaniałego głosu Florence, wolelibyśmy już nie wracać.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { HISTORIA }

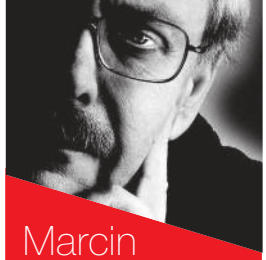

Marcin **Wolski** proponuje

★★★★★★

Westerplatte w Teksasie

„ALAMO-SAN JACINTO 1836"

Jarosław Wojtczak
BELLONA, WARSZAWA 2022

Dramat ukraińskiego Mariupola nakazuje przywoływać podobne przykłady bohaterskiej obrony, które mimo przegranej stały się legendą i stanowiły zasiew pod przyszłe zwycięstwo. Nasuwa się skojarzenie z Termopilami, żydowską Masadą, polskim Westerplatte i wreszcie dramatyczną batalią o fort Alamo w roku 1836. Po dwustu latach można zadać pytanie, kto miał rację w tym konflikcie: amerykańscy koloniści, tłumnie napływający na terytorium Teksasu, czy meksykańska armia generała Santa Anny, broniąca integralności latynoskiej republiki? Jednak do wyobraźni zdecydowanie mocniej przemawia oblężony fort. Z pracy Jarosława Wojtczaka możemy się dowiedzieć, czym dysponowali obrońcy Alamo, mając przeciw sobie całą meksykańską armię – 20 dział, 350 karabinów oraz nieco ponad 150 żołnierzy, głównie ochotników farmerów i traperów, wśród których wyróżniała się grupka pod wodzą legendarnego zwiadowcy Davy Crocketta, i trzydziestu regularnych piechurów komendanta Williama Travisa. Mając do wyboru walkę albo rezygnację, wybrano bój. Tylko jeden weteran napoleoński zdecydował się na opuszczenie twierdzy. W trakcie szturmu zginęli wszyscy. Meksykanie oszczędzili kilka kobiet i dzieci, którzy schronili się w kościele. Jeńców rozstrzelali. Jednak poświęcenie obrońców nie poszło na marne. Z hasłem „Pamiętaj o Alamo!" podrywa się ogłaszający niepodległość Teksasu, wspierają go Stany, wkrótce pod San Jacinto generał Houston zwycięża i bierze do niewoli Santa Annę. Nie minie 10 lat, a wolny Teksas dołączy do Unii. Przed USA otworzy się bezbrzeżna przestrzeń aż do Kalifornii. Staną się mocarstwem! A potyczka zostaje uznana za jedną z najważniejszych bitew w historii świata. **GP**

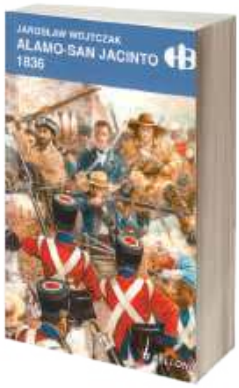

MIX Kulturalny

posłuchaj

VERYOVKI

Veryovka ma za sobą pierwsze koncerty w Polsce i przygotowuje się do kolejnych występów w Europie. Narodowy Zespół Pieśni i Tańca Ukrainy powstał w 1943 roku w Charkowie dla podtrzymania ducha Ukraińców walczących z Niemcami.

obserwuj

PODRÓŻ MUNCHA

W Londynie otwarto wystawę prac ekspresjonisty Edvarda Muncha. Kolekcja do tej pory nigdy nie opuszczała Skandynawii. Do obejrzenia m.in. „Poranek" i „Letnia noc". Norweg jest jednym z najsłynniejszych artystów na świecie.

GAZETA POLSKA

★★☆☆☆☆

Co za dramat!

„MÓJ DŁUG”
REŻ. DENIS DELIĆ, BOGUSŁAW JOB, POLSKA 2022

Grzegorz **Wszołek**

W jednej ze scen widzimy Ryszarda Kalisza, który podsuwa odgrywanemu przez aktora prezydentowi Aleksandrowi Kwaśniewskiemu wniosek o ułaskawienie dla Sikory.

Sequel historii o nękanych przedsiębiorcach, którzy uciekli się do zabójstwa swoich oprawców, miał wzbudzić ogromne zainteresowanie i przypomnieć o zapomnianej sprawie Sławomira Sikory. Reżyserom Denisowi Deliciowi i Bogusławowi Jobowi udało się tylko wzbudzenie zainteresowania. Reszta nie wyszła. „Mój dług” to mdły, pozbawiony dynamiki film, a przecież losy przedsiębiorcy siedzącego w więzieniu to materiał na wciągające kino. Niestety, nie pomogło zatrudnienie Piotra Stramowskiego i Olgi Bołądź do ról drugoplanowych.

Leży przede wszystkim charakterystyka więziennych losów głównego bohatera. Sikora uczestniczył w brutalnym morderstwie dokonanym przez kolegę. Miało to uwolnić mężczyznę od zapłacenia fikcyjnego długu i ochronić narzeczoną przed mafią. Za udział w zbrodni usłyszał wyrok 25 lat. W „Moim długu” realia w celi nie przypominają ani tych znanych z „Symetrii”, ani „25 lat niewinności. Sprawa Tomka Komendy”. W więzieniu ukazano zaledwie dwie mocne sceny. Czyżby chciano nas przekonać, że pobyt w zakładzie karnym to sielanka, gry w karty, rozkładanie świątecznych stroików i miłe dialogi na spacerniaku z przerwami na bójki? **GP**

FOT. MAT. PRAS., WIKIPEDIA, PIXABAY, ARCH

czekaj

NA OPIEKUNA

Jak bardzo potrzebujemy dziś opiekuna świętej rodziny? Na 1 czerwca zaplanowany jest pierwszy dzień zdjęciowy polskiego filmu o św. Józefie pt. „Opiekun” w reżyserii Dariusza Reguckiego. W obsadzie m.in. Rafał Zawierucha.

zobacz

NAOMI WATTS

Na dużym ekranie „Infinite Storm” – pierwszy amerykański film Małgorzaty Szumowskiej. Główną rolę gra hollywoodzka gwiazda Naomi Watts. Thriller inspirowany jest prawdziwą historią kobiety, która wyrusza na samotną wędrówkę w góry.

sprawdź

„NIECODZIENNĄ”

Uwielbiany magazyn dołączany do piątkowo-sobotnio-niedzielnych wydań „Gazety Polskiej Codziennie” został wzbogacony o strony podróży i kulturę. „Niecodzienna Gazeta Polska” to najpiękniejszy magazyn weekendowy na rynku.

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Politycy partii Zielonych, aktywiści i lokalni mieszkańcy chcą zablokować budowę Centralnego Portu Komunikacyjnego. Wytrychem do blokady ma być obecność pachnicy dębowej, czyli dużego chrząszcza z rodziny poświętnikowatych. O „niesamowitych" odkryciach zamierzają poinformować Komisję Europejską.

NATURĄ W LOTNISKO

LUDZIE PRZECIW SAMOLOTOM

GATUNKI **NA CPK**

Teren pomiędzy Łodzią a Warszawą to jeden z najbardziej przekształconych przez człowieka fragmentów Polski. Aktywiści przekonują jednak, że znajdują się tam gatunki cenne przyrodniczo.

BÓBR

Gatunek został przywrócony naturze w ostatnich kilkudziesięciu latach. Mimo że ostatnie dwie dekady były czasem inwestycji drogowych, to jednak liczba bobrów stale rosła i dziś wynosi około 150 tys. To najwięcej w historii.

ŁOSIE

To kolejny ulubiony gatunek aktywistów. Tymczasem to ogromne zwierzę w Polsce ma się bardzo dobrze, a jego liczba po zakazaniu odstrzału niesamowicie wzrosła. Dziś zwierzęta te wyrządzają liczne szkody.

FOT. ADOBE STOCK PLATFORM, PIXABAY(2), WIKIPEDIA (3)

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Pachnica dębowa jest rzadkim gatunkiem chrząszcza. Poradniki piszą o nim, że to gatunek reliktowy lasów pierwotnych, który jest ściśle związany ze starymi dziuplastymi drzewami. Zwykle żyje w drzewach rosnących w nasłonecznieniu. W pierwotnym, puszczańskim krajobrazie Europy siedliskiem pachnicy były dojrzałe, świetliste drzewostany w fazie rozpadu. Nazwa owada pochodzi od zapachu, który wydzielają samce. Jest on określany jako owocowy i niektórzy przyrównują go do woni śliwek. Pachnica jest nietypowym owadem. Trudno go obserwować mimo dość dużych rozmiarów. Dorosłe osobniki osiągają długość ciała przekraczającą 3 cm, a zdarzają się samice o wielkości nawet ponad 4 cm. Barwa ciała jest brunatna, z dość silnym spiżowym połyskiem. Owada tego trudno namierzyć, ponieważ nie jest on szczególnie aktywny. Dorosłe chrząszcze siedzą zazwyczaj w pobliżu dziupli i rzadko ruszają się na inne drzewa. W dodatku krótko żyją. Po przeobrażeniu z larwy w postać dorosłą owad ten żyje około miesiąca. W tym czasie już nic nie je. Co istotne jednak, zanim się przepoczwarzy, przez 3–4 lata żyje jako larwa żerująca w próchnicy umierających drzew.

Działaniom aktywistów w sprawie CPK kibicują miejscowi mieszkańcy, którzy gremialnie nie chcą nowej inwestycji.

Aktywiści wchodzą do gry

Teraz ten niewielki owad ma sparaliżować budowę największej inwestycji realizowanej przez rząd. Partia Zielonych właśnie wysłała donos do Komisji Europejskiej, w którym informuje o „gatunkach reliktowych” znajdujących się na terenie planowanego Centralnego Portu Komunikacyjnego. Okazuje się, że aktywiści znaleźli chrząszcza w alei lipowej, która znajduje się między Szymanowem a Strugami. Zasadzone tam drzewa wzdłuż drogi mogą mieć nawet 150 lat. Dwa stanowiska wykryto również w rejonach wierzbowych. Jak czytamy w dokumencie, który Zieloni wysłali do Komisji Europejskiej, nie ma tam jednak szczególnie wielu przedstawicieli tego chrząszcza, gdyż nie udało się im znaleźć choćby jednego żywego okazu. Są za to fragmenty przedplecza owada. Ekspertyzę wykonał Michał Książek, znany w Polsce aktywista ekologiczny. Brał on swego czasu udział w blokadzie maszyn leśnych w Puszczy Białowieskiej. „Po 20 rozpoczęła się akcja strażników leśnych, którzy po kolei »zdejmowali« aktywistów z harvestera. Najtrudniej poszło im z Michałem Książkiem, który utrzymywał pozycję na dachu harvestera. Najpierw strażnicy próbowali wspiąć się po niego po drabinie, ale się wybronił. Wtedy przyprowadzono drugiego harvestera, dwóch strażników na dachu

TROCINIARKA CZERWICA

To jeden z największych motyli w Polsce i owad uznawany przez leśników i sadowników za szkodnika. Nawet po wpisaniu jego nazwy w wyszukiwarkę Google wyskakują artykuły dotyczące zwalczania owadów.

BIEDRONKA SIEDMIOKROPKA

Tak zwana boża krówka występuje powszechnie na terenie całej Polski. Na błyszczącym, czerwonawym pancerzyku ma siedem czarnych kropek. Po trzy kropki na skrzydełkach plus zawsze jedna wspólna.

DYLĄŻ GARBARZ

To pospolity w całej Polsce gatunek chrząszcza. Zamieszkuje głównie lasy liściaste oraz mieszane, zwłaszcza te, w których można znaleźć stare, schorowane lub umierające drzewa. Można go spotkać w Lesie Bielańskim.

maszyny podjechało blisko do Książka i ściągnęli go na swoją maszynę, a potem na ziemię" – tak opisuje działalność Książka oko.press. Co ciekawe, w ekspertyzie figuruje on jako „Certyfikowany Inspektor Drzew". To z kolei tytuł przyznawany przez mało znany Instytut Drzewa, który organizuje płatne kursy i szkolenia skierowane głównie do urzędników gminnych. Certyfikat można wyrobić po kilkunastogodzinnym kursie. Ustalenia Książka, który nie jest entomologiem, lecz niepraktykującym leśnikiem i praktykującym pisarzem, potwierdził Adam Woźniak. Ten jednak miał do dyspozycji zdjęcia, które przedstawił mu Książek. Faktycznie więc aktywista ekologiczny zrobił zdjęcia szczątków owada, którego w normalnych warunkach bardzo trudno odnaleźć. Na tej podstawie ma być zablokowana budowa lotniska o powierzchni około 6 tys. ha i kosztująca niemal 35 mld zł.

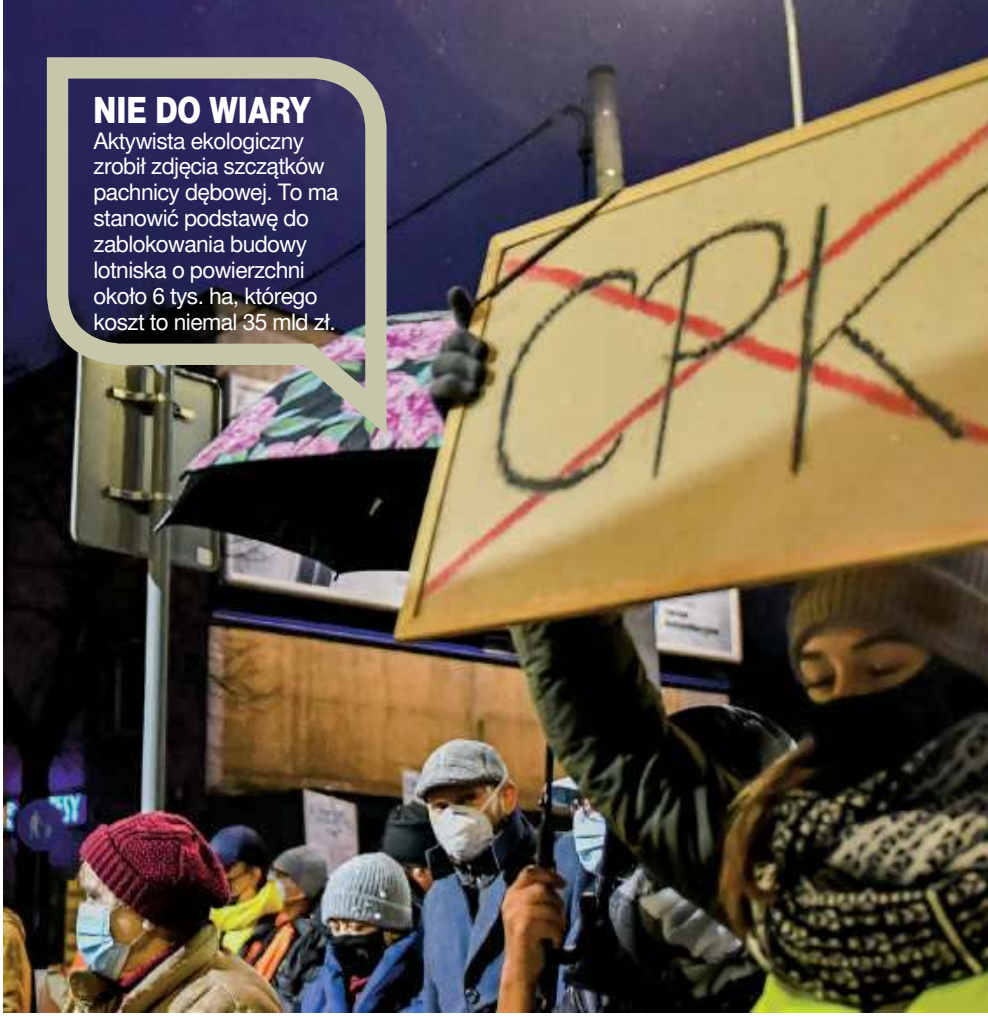

NIE DO WIARY
Aktywista ekologiczny zrobił zdjęcia szczątków pachnicy dębowej. To ma stanowić podstawę do zablokowania budowy lotniska o powierzchni około 6 tys. ha, którego koszt to niemal 35 mld zł.

Chronić wszystko

Na terenie projektowanego lotniska mają się znajdować również inne gatunki rzadkie, w tym m.in. bocian czarny, pliszka i kumak. Problem w tym, że były one tam obecne również wtedy, gdy budowano Autostradę Wolności, która biegnie z Warszawy do Łodzi. Czy wówczas aktywiści i samorządowcy protestowali? Zadaliśmy to pytanie na konferencji prasowej, ale odpowiedź była wymijająca. Aktywiści podkreślają jednak, że już sama autostrada niekorzystnie wpływa na przyrodę. Ma na przykład źle wpływać na populację łosia. To o tyle dziwne, że inwestycja przewiduje przejścia dla zwierząt dużych i małych. Na konferencji obecny był też przedstawiciel organizacji społecznej (ze strony internetowej wynika, że współpracuje z Polską 2050 Szymona Hołowni) Nasz Bóbr, który przekonywał, że w okolicach jest również stanowisko gadożera. – Nie powiem jednak, gdzie to jest, żeby nie robić reklamy fotografom, którzy chętnie by przyjechali. Niestety zdarzają się takie przypadki, że potrafią zadeptać takie miejsca. W jednym z takich miejsc ja sfotografowałem gadożera. Tych ptaków jest kilka. (…) To ewenement na skalę światową. Takie miejsca chcemy zniszczyć. Jeżeli tam stanie buldożer, to ja pierwszy

PLISZKA
To gatunek powszechny i niewymagający specjalnej opieki. Według szacunków Monitoringu Pospolitych Ptaków Lęgowych, w latach 2013–2018 populacja pliszki siwej w Polsce liczyła 623–813 tys. par lęgowych.

KUMAK
Powszechnie występujący w Polsce płaz, który nie jest gatunkiem zagrożonym. Nie występuje on jednak w dużych skupiskach. Zmienia otoczenie dopiero wtedy, gdy wysycha zbiornik wodny, który zamieszkuje.

GADOŻER
Jego obecność na Mazowszu byłaby sensacją, gdyż w Polsce jest to gatunek mało spotykany. Nie jest to jednak gatunek rzadki w skali kraju. Liczebność europejskiej populacji wynosi 35 100–41 800 dorosłych osobników.

tam stanę, przykuję się do drzewa albo stanę z koktajlem Mołotowa – mówił Andrzej Czech. Gniazdowanie gadożera na Mazowszu byłoby sensacją, ale mimo to Zieloni wysłali do Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska i Ministerstwa Klimatu jedynie informację o pachnicy dębowej. Najprawdopodobniej zdają sobie sprawę z tego, że jednostkowa obserwacja gadożera to po prostu przypadek i zbieg okoliczności. Dlatego aktywiści chcą, by pachnica objęta została ochroną siedliskową. Swoje informacje wysyłają również do Komisji Europejskiej, gdyż jak twierdzą, nie wierzą w polskie instytucje. Aktywiści liczą również, że do powstrzymania inwestycji wykorzystają żurawie i pliszki, czyli gatunki, które w Polsce są spotykane już powszechnie. Liczba żurawi w naszym kraju w ostatnich latach bardzo wzrosła, do tego stopnia, że rolnicy zaczynają już odczuwać czynione przez te ptaki szkody na polach.

Rolnicze weto

Działaniom aktywistów kibicują miejscowi mieszkańcy, którzy gremialnie nie chcą nowej inwestycji, mówiąc, że na terenie planowanego lotniska znajdują się dobre ziemie rolnicze. Jak twierdzą, strata tego areału może niekorzystnie wpłynąć na zaopatrzenie Warszawy i okolic. Przytaczane są również inne argumenty. Faktycznie bowiem w momencie, gdy wraca widmo zimnej wojny, lokalizacja CPK, która była jego największym atutem, staje się obciążeniem. Zamknięte niebo nad Rosją powoduje implikacje dla ruchu lotniczego. Dodatkowo warto zauważyć, że lotnictwo jest od lat pod lupą aktywistów ekologicznych, którzy podkreślają, że to wysoko emisyjne źródło transportu. Czy to oznacza, że jesteśmy u progu kolejnej wojny z Komisją Europejską? **GP**

ŻURAW

Gatunek dużego ptaka, którego liczebność w Polsce rośnie w szybkim tempie. Żuraw, niegdyś bardzo płochliwy, dzisiaj w wielu regionach kraju jest widziany równie często jak bocian biały. Najliczniej spotykany na północy i zachodzie kraju.

BOCIAN CZARNY

Czarny kuzyn bociana białego. W Polsce jest objęty ochroną i uważany za gatunek rzadki, jednak wynika to głównie z tego, że żyje bardziej skrycie. Jego liczebność szacuje się na ponad 2 tys. par. Zamieszkuje głównie mokradła czy okolice rzek.

FOT. MICHAŁ DUBIEL/FORUM, WIKIPEDIA (7)

PRZYRODNICZY FLASH

SĘP ODWIEDZIŁ POLSKĘ

Dużą sensację wzbudził fakt, że niedaleko Babiogórskiego Parku Narodowego zaobserwowano sępa płowego. To największy drapieżny ptak, jakiego można spotkać w naszym kraju. Kiedyś gniazdował w naszych okolicach. Ornitolodzy wspominają, że ostatnie potwierdzone gniazdowanie miało miejsce w 1914 roku. Od tamtej pory – przez ponad 100 lat – sępy sporadycznie pokazywały się w granicach Polski.

STAWY MILICKIE GOŚCINNE DLA KACZEK

22 podgorzałki – kaczki nurkujące – zostały wypuszczone na Stawach Milickich. Wspólne przedsięwzięcia Ogrodu Zoologicznego we Wrocławiu oraz Uniwersytetu Wrocławskiego ma przyczynić się do odbudowy populacji tych ptaków. Według szacunków z lat 2018–2020 w Polsce żyje 100–130 par podgorzałek. To kilka razy mniej niż kilkadziesiąt lat temu, a według polskiej Czerwonej Księgi Zwierząt podgorzałka to gatunek narażony na wyginięcie.

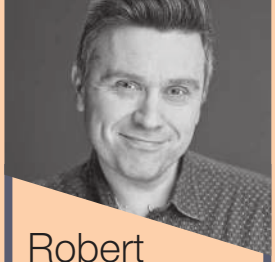

Robert
Kilen

Jak nie widać różnicy, to po co przepłacać – przekonywano nas kiedyś w pewnej reklamie. Czy to znaczy, że jak widać różnicę, to warto zapłacić więcej? Ta myśl ostatnio nie dawała mi spokoju. A to dlatego, że dosyć blisko zapoznałem się z nowym Lexusem NX. Samochód, jakiego jeszcze nie było – m.in. takim zdaniem firma chce zwrócić na niego uwagę. Czy rzeczywiście nie było? Otóż nie. Był, a nawet jest już od paru lat na rynku. Tylko występuje pod inną nazwą. Toyota RAV 4 Hybrid Plug-In – to ją Japończycy przebrali w bardziej eleganckie ciuchy. Jednak technika, serce i hybrydowy sposób działania pozostały te same. Zachwyciłem się jakiś czas temu ładowaną z gniazdka toyotą. Piszczałem niczym nastolatka, gdy „ravka" w sześć sekund osiągała setkę. A na dodatek tą wersją Toyoty udaje się przejechać bez problemu 80 km, używając tylko napędu elektrycznego dysponującego dwoma silnikami. To, moim zdaniem, do dziś jedna z najlepszych hybryd plug-in na rynku. A w kategorii samochodów popularnych, wyłączając segment premium, absolutny numer jeden. Podobnie zachwycający jest Lexus w wersji 450h+. Tyle tylko, że to już właśnie ów segment premium. Wykonanie Lexusa nie budzi żadnych zastrzeżeń. Prima sort, jak kiedyś mówiono. Absolutny szczyt precyzji, jeśli chodzi o montaż. Materiały też nie powinny nikogo rozczarować. Skóra jest skórą. Miękkie tworzywa się uginają. Nic nie trzeszczy, nie trze ani się nie kolebie. Wewnątrz przykuwają wzrok ogromny monitor i elektryczne przyciski klamek. Proszę się nie obawiać. Jakby co, Lexus przewidział normalne otwieranie w razie awarii. Lecz to słowo, mam na myśli awarię, nie występuje często w przypadku tej marki. Więc bez obaw można pstryczkiem-elektryczkiem otwierać drzwi. Może dlatego producent uważa, że to samochód, jakiego jeszcze nie było? Bo ma przyciski zamiast zwykłych klamek w drzwiach. Lecz czy za większy monitor, lepsze materiały i otwierane elektrycznie drzwi warto zapłacić od 70 do 130 tys. zł więcej? Wracamy więc do początku. Czy skoro widać różnicę, to warto przepłacić? W tym przypadku, zaznaczmy, widać ją. Tylko co z tego, skoro jej nie czuć. Lexus 450h+ przyśpiesza, jeździ i porusza się podobnie do Toyoty RAV4 Plug-In. Ma ten sam silnik spalinowy (2487 cm^3) i dwa silniki elektryczne (z przodu i z tyłu). Razem daje to 309 KM. W Toyocie prawdopodobnie ze względów prestiżowych i wizerunkowych inżynierowie musieli dać nieco mniej, bo 306 KM. Choć mimo mniejszej mocy, to RAV4 według danych na papierze przyśpiesza nieco szybciej do setki, bo w 6 sekund. Lexus potrzebuje 6,3 sekundy. Oba samochody robią to jednak znakomicie. Oba, w powszechnym przekonaniu, są bezawaryjne. Oba mają styl. Wizerunek nowego Lexusa NX jest, co zrozumiałe w przypadku samochodu premium, nieco bardziej powściągliwy. Samochód jest wyrazisty. Jednak głównym wyróżnikiem jest właściwy dla marki mocarny grill. Linia boczna, a także tył nie są już tak rzucające się w oczy. O gustach się nie dyskutuje, więc nie będę oceniał, które auto jest ładniejsze. Lecz warto zauważyć, że w przypadku Lexusa i Toyoty jest podobnie jak w przypadku Audi i Skody. Obie marki dysponują tymi samymi rozwiązaniami technologicznymi, silnikami, skrzyniami biegów, platformami, na których skonstruowano poszczególne modele. Jeden z nich jest jednak pozycjonowany wyżej, drugi niżej. Jeden jest dla tych, którzy lubią poczuć się lepsi. A drugi dla tych, którzy nie odczuwają takiej potrzeby. Jeśli ktoś chce pokazać, że go stać, wybiera Lexusa. Zwłaszcza że sama nazwa zbliżona jest do słowa luksus. Tak jest w rzeczywistości. Obcowanie z tym samochodem jest doświadczeniem bardziej zmysłowym niż nieco plastikowe odczucia z wnętrza Toyoty. Jeśli to dla kogoś ważne, wybierze NX 450h+. Musi się jednak liczyć z tym, że za 100 tys. zł mniej można mieć niemal taki sam samochód. A nadwyżkę przeznaczyć na inne dobra luksusowe, takie jak wycieczka dookoła świata, wkład na kawalerkę w Warszawie, szampan, kawior czy… czereśnie. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

KSIĘŻYCOWY WARZYWNIK ROZPALA NADZIEJE

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

PLONY Z GLEBY NATURALNEGO SATELITY

To kolejny przełom w śmiałych planach ekspansji kosmicznej! Naukowcom po raz pierwszy w historii udało się wyhodować rośliny na księżycowym regolicie. Wprawdzie nie nadają się one do spożycia przez człowieka, ale specjaliści podkreślają, że i tak jest to krok milowy w rozwoju kosmicznego rolnictwa.

Jest oczywiste, że jeśli nasz gatunek ma stać się międzyplanetarnym, to jednym z największych problemów, jaki musimy rozwiązać, jest zapewnienie dostępu do wody i żywności kolonizatorom kolejnych planet. Wysyłanie regularnych transportów, czy to na Księżyc, czy na Marsa – bo to już pewne, że właśnie te miejsca będą naszymi pierwszymi przystankami we Wszechświecie – jest kosztowne i obarczone wieloma ryzykami. W związku z tym od lat naukowcy pracują nad sposobami hodowli różnych roślin w przestrzeni kosmicznej. Właśnie doczekaliśmy się prawdziwego przełomu.

Grupa uczonych z Uniwersytetu Florydy ogłosiła, że udało im się wyhodować rośliny na księżycowej glebie. To pierwszy taki przypadek w historii.

Sam eksperyment wymagał ogromnej precyzji, bowiem naukowcy dostali od NASA do dyspozycji jedynie… 12 gramów regolitu, który pobrany został w czasie misji Apollo 11, 12 i 17. Warto zaznaczyć, że uzyskanie dostępu do materiału trwało blisko 11 lat. Gdy już się udało, został on skrupulatnie podzielony i umieszczony w miniaturowych doniczkach wielkości naparstka. W każdej z nich zasiano nasiona rzodkiewnika pospolitego, czyli gatunek modelowy w botanice. Sadzonki podlano odżywczym roztworem i pozostawiono do obserwacji. Szybko się okazało, że księżycowa gleba jest w stanie wydawać plony. Jednak w każdej historii musi być jakieś „ale". Po pewnym czasie naukowcy zaobserwowali różnice między roślinami wyhodowanymi w glebie księżycowej a grupą kontrolną (do której wykorzystano imitację gleby księżycowej, imitację gleby marsjańskiej i różne gleby ziemskie). Rośliny z gleby księżycowej rosły wolniej, osiągały mniejszą wielkość, a także miały oznaki obcowania z czynnikami stresowymi.

> Kosmiczny ogródek powstał jedynie z 12 gramów gleby w przeszłości pobranej z Księżyca.

Mimo tych różnic osiągnięciem zespołu z Uniwersytetu Florydy zachwyca się niemal cały świat nauki i entuzjastów kosmosu. Jesteśmy duży krok bliżej do opracowania skutecznej metody uprawy roślin na innych ciałach niebieskich. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Kto według prezydenta Wołodymyra Zełenskiego przemawiał w Davos jak Hitler w Monachium? Jak nazywa się portal, który atakował karabinek Grot, dziś sprawdzający się na Ukrainie? Kim jest polski Schröder, premier z KC PZPR, który zastopował i odrzucił umowę gazową z Norwegią? Oto niektóre pytania w dzisiejszej krzyżówce. Nagrodą główną jest dziś książka Aliny Petrowej-Wasilewicz „Uratować tysiąc światów".

Przepiękne hasło krzyżówki sprzed tygodnia to BRAUN KACAP, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem MONTE CASSINO. Nagrody główne, czyli książki Bohdana Huda „Ukraińcy i Polacy", trafią do Stefanii Gierszal z Poznania i Ireny Skibniewskiej-Kozak z Bielawy. Niespodzianki otrzymują: Tadeusz Budziaszek z Pszczyny-Poręby, Dariusz Krawczyński z Gniezna, Antoni Marcinów z Gliwic i Tomasz Rudzki z Pisarzowic.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie niech nam Państwo podadzą swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

ILUSTRACJA TREVOR

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7
8	9	10	11	12	13	14	15

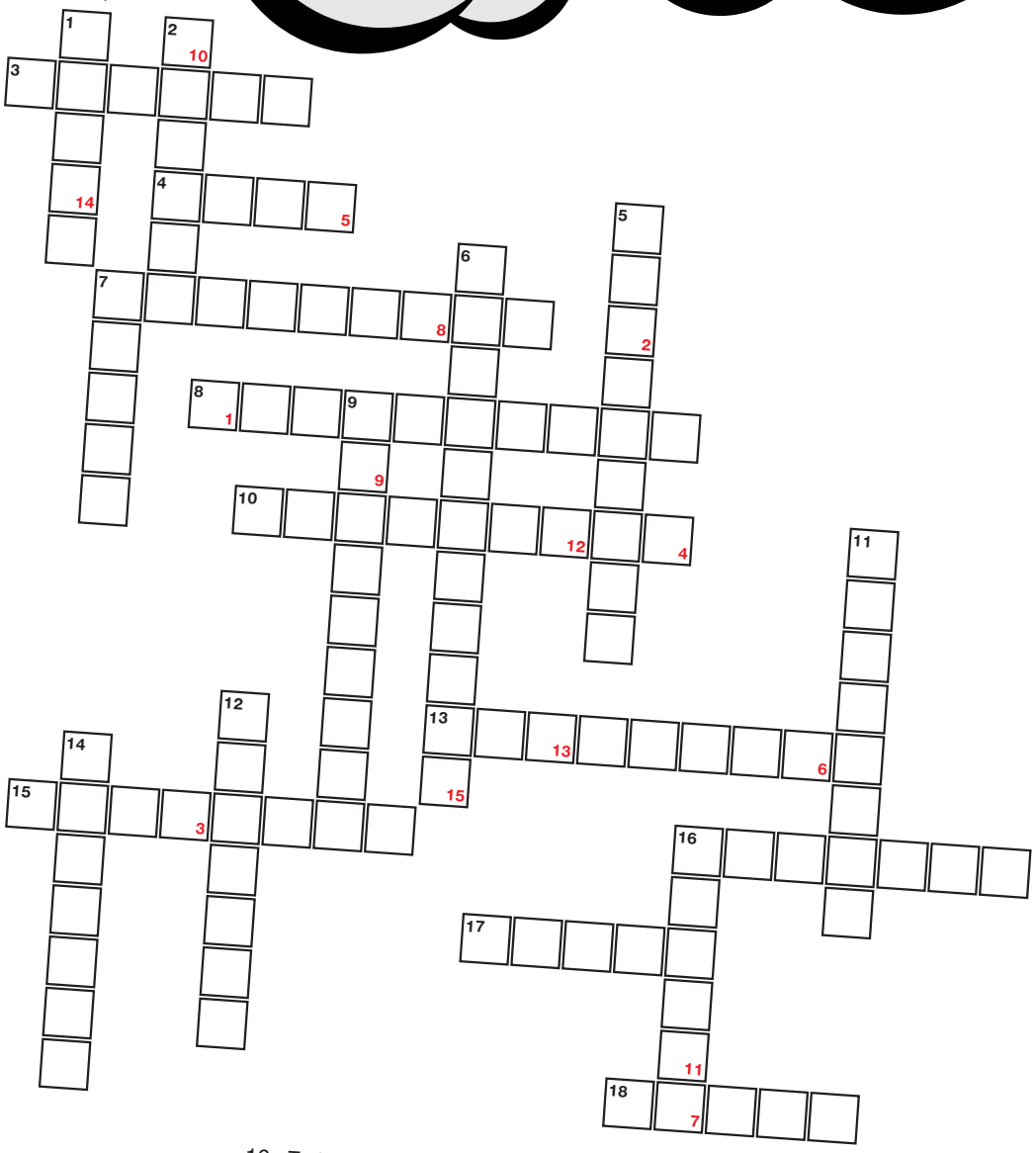

POZIOMO

3. Mer Lwowa, który kazał odsłonić lwy na cmentarzu Łyczakowskim
4. Portal, który atakował karabinek Grot, dziś sprawdzający się na Ukrainie
7. Zbrodniarz, który ma być prawdopodobnym następcą Putina
8. Ogłosił, że UE powinna skłonić Ukrainę do zaakceptowania żądań Putina
10. Klacz marszałka Piłsudskiego
13. Według Zełenskiego przemawiał w Davos jak Hitler w Monachium
15. Order tego niemieckiego polakożercy, co uważał Polskę za państwo sezonowe, odebrał niegdyś premier Tusk
16. Z nimi była bitwa o Soplicowo w „Panu Tadeuszu"
17. Ukraińska Cerkiew Prawosławna wezwała do jego zdetronizowania za popełnienie „duchowych zbrodni"
18. Ma go w porożu jeleń świętokrzyski

PIONOWO

1. Imię chłopca, który doniósł sowieckiej władzy na ojca kułaka, ponoć zginął z rąk dziadka
2. Miasto koło Charkowa, gdzie Rosjanie skutecznie ostrzelali… dom kultury
5. Pseudonim Rzeźnik, dowódca wojsk rosyjskich na Ukrainie
6. Autor książki „Trzecia wojna światowa? Bitwa o Ukrainę"
7. Pierwiastek radioaktywny, odkryty przez Skłodowską-Curie, w Rosji Putina modny dodatek do herbaty
9. Domniemana nowa premier z PO według Donalda Tuska
11. „Znał" przyczynę zamachu w Smoleńsku zaraz po jego dokonaniu
12. Wołodymyr Zełenski przyznał temu miastu tytuł miasta ratownika
14. Ukraińskie dzieci sprzedają je, żeby pomóc armii
16. Polski Schröder, premier z KC PZPR, który zastopował i odrzucił umowę gazową z Norwegią

Listy

Dwie optyki rządzenia

Panie Tusk, nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki, żadne pana kombinacje, agitacje, kłamstwa, ataki na rząd prowadzone w Unii i w kraju na wiecach, w uczelniach nie pomogą, bo Polacy drugi raz nie dadzą się nabrać i nie chcą pracować, aż padną na nos, do 67 lat za dziadowskie pieniądze. Czasy pana euforii minęły. Premier Morawiecki pokazał inny styl rządzenia, z priorytetem na człowieka, rodzinę i bezpieczeństwo kraju. Pomimo że jest kryzys, który minie, to i tak ludziom żyje się lepiej. A to, co wyrabiają ludzie z pana partii w Unii, pokazuje, że atak na Polskę na dwa fronty – ulica i zagranica – tylko wam zaszkodzi, a nawet tego typu polityków zmiecie ze sceny politycznej.

Anonim emi

Proste pytanie

Ciekawe, ile w obecnych realiach kosztowałby chleb, gdyby rządził Tusk, skoro benzyna w ostatnich latach jego rządów kosztowała ponad 6 zł (nie było pandemii ani wojny). I on ma czelność krytykować premiera Morawieckiego i jego najbardziej prospołeczny rząd w dziejach Polski. Obecny rząd mogą nienawidzić jedynie oszuści i złodzieje, którzy w czasach państwa teoretycznego mieli eldorado...

Anonim

Albo wolność, albo uzależnienie

Przegrana Ukrainy oznacza powrót do niemiecko-sowieckiego projektu dominacji na kontynencie europejskim poprzez uzależnienie energetyczne wzmocnione „polityką klimatyczną". Sprzyja temu każde osłabianie poparcia dla Ukrainy, także przez sianie wątpliwości i wywoływanie strachów. Proste. Czy poparcie Ukrainy kosztuje? Oczywiście że tak, ale mniej niż alternatywa opisana na początku. Coś jeszcze wyjaśnić?

Anonim

AMNEZJA?

Czy Tusk utracił pamięć o tym, co robił i mówił? A może świadomie manipuluje, licząc, że ci, którzy słuchają go teraz i wierzą w jego powracającą gwiazdę, zapomnieli o jego szkodliwej działalności dla Polski, choć uległej wobec „starszych i mądrzejszych" z Berlina i Brukseli?

Anonim

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemytski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, [śp Jerzy Targalski], Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

Heroes of Zmiinyi Island
RUSSKIJ WOJENNYJ KORABL,
IDI NA CHUJ
RUSSIAN WARSHIP,
GO FUCK YOURSELF

Quiz GAZETA POLSKA

1. „Helenka z wazonem", „Śpiący Staś" czy „Mietek oparty na rękach" to tytuły obrazów, na których ten polski malarz uwiecznił swoje pociechy. O którego artystę chodzi?
2. „Wszystkie dzieci nasze są / Kasia, Michael, Małgosia..." – jakiego imienia zabrakło w refrenie tej znanej piosenki?
3. Lasse, Bosse, Lisa, Olle, Britta i Anna to wyjątkowo zgrana paczka dzieciaków – bohaterów uwielbianej książki Astrid Lindgren. Jakiej?
4. W tym filmie w reżyserii Jana Jakuba Kolskiego grupa uciekinierów z sierocińca spotyka na swej drodze magiczne stworzenia, które zbiegły z obrazów Jacka Malczewskiego i przeniosły się do krainy zwanej Mszarami. Czy przymierze dzieci z fantastycznymi istotami pozwoli im skutecznie zawalczyć o swoje prawa i o ochronę środowiska? O jaki tytuł chodzi?
5. W piosence tytułowej do tej dobranocki mogliśmy usłyszeć słowa: „Dzieci lubią misie, misie lubią dzieci". O jakiej wieczorynce mowa?

ODPOWIEDZI:
1. O STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO; 2. JOHN; 3. „DZIECI Z BULLERBYN"; 4. „REPUBLIKA DZIECI"; 5. „MIŚ USZATEK"

FOT. WIKIPEDIA

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

BASTION ZACHODU

Mimo że nasz prezydent otwarcie powiedział Ukrainie: „Nic o was bez was", mnóstwo dobrych wujków na Zachodzie prześciga się w udzielaniu dobrych rad, które różnią się tylko stopniem zalecanej kapitulacji. „Oddajcie Ruskim, czego chcą, a będzie pokój!". Nie określają tylko, na ile lat. Rosja, wiadomo, połknie, strawi i pójdzie dalej. Suflerów nie brakuje. Szczególnie paskudnie podobna rada zabrzmiała w ustach Henry'ego Kissingera, który, jak wiadomo, dostał Nobla za oddanie komunistom Indochin. Swoją drogą, nigdy nie słyszałem ze strony „autorytetów", żeby np. oddać Izrael Arabom i w ten prosty sposób zapewnić pokój na Bliskim Wschodzie. Współczesna Rosja coraz chętniej odwołuje się do spuścizny bolszewickiej rewolucji, ale jedno z jej haseł brzmi dziś jak herezja. Chodzi o prawo narodów do samostanowienia. Oczywiście nie istnieje ono tam, gdzie położył swoją łapę rosyjski niedźwiedź. Tu, metodami terroru wywózek i egzekucji, próbowano likwidować i rusyfikować całe narody. Np. wywieziono do Azji Czeczenów i Tatarów krymskich. Jak szczerze wyznał Chruszczow, z Ukraińcami się nie udało. Wcześniej nie udało się też z Polakami, Finami. Kacapstwo bowiem nie zna jednej sprawiedliwości. Sam podbój nie wystarczy. Wynarodowić można narody o niższej kulturze, pozbawione tradycji, pełne kompleksów. I cóż z tego, że Rzym podbił Grecję, kiedy to ona zawładnęła nim kulturalnie. Nie da się więc, durny Moskalu, zlikwidować Ukrainy, bo jej naród czuje przynależność do kultury Zachodu, nie Wielkiego Stepu! Kiedy Złoty Kijów był drugim miastem Europy, zwornikiem Jedwabnego Szlaku i centrum kultury, po pagórku kremlowskim hasały niedźwiedzie. Kiedy w Rosji tężało samodzierżawie, Kozacy sami wybierali swoich atamanów. I kto ma mieć kompleksy? Świat chciałby ułożyć się z Rosją choćby za cenę rozbioru Ukrainy. Nie rozumie, że z taką Rosją ułożyć się nie da. Dopiero jeśli sromotnie przegra, zdenazyfikuje się i stanie normalnym społeczeństwem – pojawi się szansa!

Świat chciałby ułożyć się z Rosją choćby za cenę rozbioru Ukrainy. Nie rozumie, że z taką Rosją ułożyć się nie da.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

EGOIZM

Współczesna psychologia i psychoterapia kładą mocny nacisk na dbanie o samego siebie. Żyjemy zresztą w kulturze ekonomicznej, w której sprzedaż, zdobywanie rynków zbytu i klientów powoduje, że wokół nas mnożą się mechanizmy wzmagające koncentrację na samym sobie. „Zadbaj o siebie", „jesteś tego warta", „bądź zdrowy", „czuj się młody", „spraw sobie przyjemność", „zasługujesz na to" – takie slogany wylewają się codziennie nie tylko z ekranów telewizorów. Podobne hasła podsuwają psychologowie i terapeuci ludziom, którzy nie czują się szczęśliwi w życiu. Nasz glob owładnięty jest swego rodzaju chorobą egoizmu, która jest zaprzeczeniem idei chrześcijańskich, będących fundamentem świata Zachodu. Takie wartości jak miłość, troska o drugiego człowieka, poświęcenie – stanowiły nie tylko sens funkcjonowania tu na ziemi, lecz były także drogą do zbawienia. I dawały szczęście w życiu doczesnym. Ratunkiem dla ludzi zagubionych ma być jednak, o ironio losu, jeszcze mocniejsze „dbanie o siebie". Czy nie z tej pierwotnej choroby biorą się inne problemy? Na przykład w ruchu proaborcyjny wszyscy „troszczą się" jedynie o los matki, odstawiając na bok, jako nieważne, życie nienarodzonego dziecka. W końcu… „zadbaj o siebie". Czy z tej choroby nie biorą się także inne egoistyczne postawy, przenikające do świata mediów, polityki oraz luminarzy polskiej opinii publicznej? Tak modny przecież „realizm" w patrzeniu na historię ma swoje źródło w stawianiu na pierwszym miejscu interesu własnego, wychodzi z założenia, że w polityce należy kalkulować jedynie rachunki zysków i strat, zaś kwestie moralne, idee czy wartości etyczne powinny pozostać w cieniu. To są różnice fundamentalne, zasadnicze. Z nich wyrastają wszystkie inne… Także takie dotyczące choćby sposobu pomagania Ukrainie w czasie wojny. Gdzie powinna być granica między empatią i niesioną pomocą a rozsądnym dbaniem o siebie? Jak to zdefiniować? Być może właśnie najpierw należy dobrze ustawić „igłę naszego kompasu duchowego". A wtedy odpowiedzi nadejdą niejako same.

Nasz glob owładnięty jest swego rodzaju chorobą egoizmu, która jest zaprzeczeniem idei chrześcijańskich, będących fundamentem świata Zachodu.

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

Przyszłość nie może być

Ponad wiek temu wybitny analityk relacji na Wschodzie, szczególnie uwzględniający i rozumiejący element narodowościowy, Leon Wasilewski pisał, iż polityka polsko-ukraińska nie może być zakładnikiem wrogości obecnej w kilku powiatach. Rzecz jasna ten bliski współpracownik Józefa Piłsudskiego odnosił się do sytuacji konfliktów narodowościowych na części Kresów Rzeczypospolitej. A opinię swą formułował przed dramatycznymi wydarzeniami ludobójczego mordowania Polaków przez Ukraińców w czasie II wojny światowej. Można jednak powiedzieć – idąc za myślą Wasilewskiego – że dzisiejsza sytuacja związana z agresją na Ukrainę i zagrożeniem bezpieczeństwa Polski wymaga uznania, że zarówno emocje części środowisk kresowych, jak i emocje części środowisk za naszą wschodnią granicą (choć ich absolutnie nie zrównuję, bo uczynić tego nie można) nie mogą brać na zakładnika przyszłości i niepodległego bytu naszych ojczyzn. Wszyscy muszą zrobić kilka kroków do tyłu.

Czego należy wymagać od Ukraińców

Zarówno środowiska kresowe, jak i całe polskie społeczeństwo mają prawo do upamiętnienia i godnego pochówku ofiar nie tylko rzezi wołyńskiej, lecz także innych obrońców naszej niepodległości. To nie może podlegać dyskusji ani wydzielaniu. Koniec, kropka. W sytuacji zagrożenia ukraińskiego bytu państwowego Polacy – instytucje państwa i obywatele – wyciągnęli do swych sąsiadów w pełni otwartą dłoń. To winno uświadomić Ukraińcom, że RP nie dybie na ich kraj. A polski sentyment do dawnych Kresów ma głębokie podstawy historyczne, ale to uczucie nie ma zamysłu rewizji granic. Zagrożenie dla Ukrainy czai się na wschodzie, a nie na zachodzie. Na zachodzie jest oczekiwanie na umożliwienie celebrowania swojej przeszłości i swoich przodków. Walka z tą polską tęsknotą jest bezsensowna i w gruncie rzeczy śmiertelnie niebezpieczna – bowiem kieruje uwagę i aktywność przeciwko sojusznikowi, a nie wrogowi. Gdy Ukraińcy walczyli z Polakami na najcięższe argumenty choćby w sprawie Cmentarza Orląt, a w tym

jakże symbolicznych lwów, ich prawdziwy i realny wróg zacierał ręce i tylko dolewał oliwy do ognia. Ukraina skłócona z Polską będzie zawsze wystawiona na żer Moskwy, bo droga do utrwalenia niepodległego bytu Kijowa wiodła i wiedzie przez Warszawę.

Czego należy wymagać od siebie

Przede wszystkim tego, że ludobójstwo Polaków na terenach dzisiejszej Ukrainy nie jest sprawą być czy nie być

Czy napaść Rosji na Ukrainę zmieniła relacje na linii Warszawa–Kijów? Powierzchownie tak, lecz proces głębszego ich przedefiniowania jest na starcie, a nie na finiszu. Wojna – jakkolwiek bezdusznie by to zabrzmiało, choć z bezdusznością nie ma nic wspólnego, bo jest wyrazem nadziei – otworzyła okno pogłębienia i realnego wzmocnienia współpracy. Jednak zarówno my, jak i Ukraińcy musimy w pełni dostrzec jego możliwości i je wykorzystać.

zakładnikiem przeszłości

naszego państwa. Tak, upamiętnienie tego straszliwego dramatu naszych przodków jest arcyważne. Tak, mamy do tego święte prawo, a wręcz święty obowiązek, ale polityka państwa nie może być zakładnikiem tej sprawy. Niestety, przez całe lata część środowisk kresowych uznawała zasadę, iż lepsza Moskwa niż Kijów, i dawała się wpuścić w rosyjską manipulację, choćby uczestnicząc w obchodach mających rzekomo czcić pamięć polskich ofiar Wołynia, organizowanych przez polityków rosyjskich czy prorosyjskich. Związek Sowiecki, Federacja Rosyjska nigdy nie był strażnikiem żadnej prawdy historycznej, żadnej sprawiedliwości. Rosjanie są współwinni śmierci Polaków na Wołyniu, bo wraz z Niemcami zniszczyli II Rzeczpospolitą, siali na jej terytorium zbrodnie i barbarzyństwo, stwarzając tym samym możliwość zaistnienia i tej tragedii. Upamiętniajmy naszych przodków, czcijmy ich cierpienie i bohaterstwo, jednak z szacunku dla nich, a nie przeciw współczesnym Ukraińcom. Ale uznajmy również, że w tym odległym wojennym, strasznym czasie zginęli z rąk Polaków niewinni ukraińscy cywile. W Sahryniu i w Piskorowicach Polacy dopuścili się zbrodni – w tym na dzieciach. Nie mniej strasznych od tych, których dokonywali Ukraińcy na naszych przodkach. Nie stawiam znaku równości między rzezią wołyńską a nimi – inne były motywy i kompletnie różna skala, ale fakty są faktami. Czas uznać, że nasi wschodni sąsiedzi czy obywatele RP narodowości ukraińskiej mają prawo otoczyć ich los pamięcią. To nie umniejszy cierpienia naszych przodków, nie sprawi, że ich tragedia stanie się mniej ważna.

Przyszłość

Wspomniany już Leon Wasilewski twierdził, iż w interesie niepodległej Polski jest jak najgłębsze wejście wolnego państwa ukraińskiego w tereny wschodnie. Bo antagonizm pomiędzy Ukraińcami a Rosjanami będzie w sposób naturalny wzmacniał sojusz Warszawy oraz Kijowa i tym samym cementował bezpieczeństwo całego regionu. Prezydent Andrzej Duda przemawiając w parlamencie w Kijowie, mówił o potrzebie nowego traktatu pomiędzy naszymi krajami. To ważne. Ale trzeba czegoś znacznie ważniejszego – wprowadzenia relacji polsko-ukraińskich na zupełnie nowy tor łączący potencjały naszych państw. Stawianie na Berlin zaprowadziło naszych wschodnich sąsiadów na skraj przepaści. Perspektywa rozszerzenia Unii na Wschód jest bardziej niż mglista. Polska będzie o to zabiegać, ale gołym okiem widać, iż na razie znaczna część UE ciągle utrzymuje gotowość kursu na Rosję i nie podejmie działań, które mogą to utrudnić. Szansą dla Ukrainy, ale też wielką sprawą dla nas, jest ścisły sojusz gospodarczy i dyplomatyczny naszych państw. Ale do niego nie dojdzie, jeśli przeszłość znowu stanie się zarzewiem sporu. Dlatego najwyższy czas zdjąć ciężar przeszłości z przyszłości. Nie czekajmy na zakończenie wojny, nie formułujmy listy warunków roztrząsanych publicznie i przez to wykorzystywanych przez kremlowską propagandę. Idźmy drogą faktów dokonanych. Lwy zawsze wierne przetarły ten szlak. Nie możemy redukować naszych wspólnych dziejów do cierpienia i śmierci. Nie raz Polacy i Ukraińcy stawali razem do walki o wolność. Nie raz Ukraińcy bronili Polaków przed wspólnym wrogiem. Czas wydobyć piękne karty historii z cienia sporu o tę tragiczną przeszłość. W zwycięstwie nad bolszewikami nasi wschodni sąsiedzi mieli swój udział, ale ich rola jest współczesnym nieznana. Polacy znają Banderę, a nie wiedzą, kim był Bezruczko. Dlaczego ten wielki ukraiński dowódca, który tak bohatersko zapisał się na kartach naszej wspólnej walki o wolność, jest postacią anonimową? Zastanówmy się przez chwilę, komu służy taka sytuacja? Kto zaciera ręce z zadowolenia? Czas czci Bandery na Ukrainie dobiega końca. Bohaterska walka z rosyjskim zdziczeniem daje temu narodowi nowych wielkich i nową tożsamość. Ogromna część z tych heroicznych obrońców odpiera wroga bronią z Polski. **GP**

Tekst pochodzi z najnowszego, czerwcowego numeru miesięcznika „Nowe Państwo”. Już w sprzedaży!

REPUBLIKA
OKO
na niedzielę
nowy program
w Telewizji Republika
sobota
premiera
21:50
niedziela
powtórka
14:50
zaprasza
ks. prof. Dariusz Oko
RepublikaTV
@RepublikaTV
Telewizja Republika
@RepublikaTV
Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, w internecie na stronie www.tvrepublika.pl
oraz droga naziemną w systemie DVB-T w Katowicach i okolicy oraz w systemie DVB-T2
w Warszawie na kanale 23, Wrocławiu na kanale 41 i w Gdańsku na kanale 31.